BRULION KAZIMIERSKI

JESIEŃ / ZIMA 2021 ISBN 978-83-962692-0-1 NR 17

JAN SEWERYN MICHALAK

13, *SANTO LUCA malujący Byka w pracowni,* 265 x 143 cm, olej na płótnie, 2020 r.

BRULION KAZIMIERSKI

WYDAJE
TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ MIASTA KAZIMIERZA DOLNEGO
JESIEŃ/ZIMA 2021

REDAKCJA
TADEUSZ MICHALAK
WOJCIECH KISS-ORSKI

SKŁAD KOMPUTEROWY
KINGA MAZUR

SZATA GRAFICZNA
TADEUSZ MICHALAK

ADRES
KAZIMIERZ DOLNY 24-120
UL. MAŁACHOWSKIEGO 5B
SKR. POCZ. 27

TEL. REDAKCJI
501 022 781, 603 163 343

WSPÓŁWYDAWCA
DRUK / STUDIO GRAFICZNE

multipress drukarnia studio
MULTIPRESS
G. WODECKI, D.WODECKA
B. WODECKI s.j.
20-150 Lublin • ul. Ceramiczna 7b
tel. 81 742 75 30 • 81 740 31 32
e-mail: info@multipress.com.pl
www.multipress.com.pl

Redakcja gwarantuje
zwrot powierzonych materiałów.
Zastrzega sobie prawo dokonywania
formalnych zmian w tekstach.

Jan Seweryn Michalak
Martwa natura z głową byka i atrybutami malarskimi w fioletowym świetle,
73 x 65 cm, olej na płótnie, 2020 r.

OD REDAKCJI

TADEUSZ MICHALAK 2

GALERIA

BOGNA KRASNODĘBSKA-GARDOWSKA 2
JANINA KONARSKA 3

TAK SZYBKO ODCHODZĄ

WALDEMAR SIEMIŃSKI Tadek 4

HISTORIA

TADEUSZ MICHALAK Zagadkowa historia Kazimierza 8
BOGDAN ROKICKI Kazimierzanie w malarstwie i grafice okresu zaborów 34
STANISŁAW KŁOSOWSKI Piurejczyk Cristoforo Serta 59

GALERIA – JAN SEWERYN MICHALAK

JAN SEWERYN MICHALAK Doktorat 2021 14

GALERIA – JANUSZ OSKAR KNOROWSKI

DOROTA SEWERYN-PUCHALSKA Ciemna strona raju – esej o wystawie 20

GALERIA – MAREK ANDAŁA

DOROTA SEWERYN-PUCHALSKA Mam hopla na punkcie progów 26
PIOTR ZIELIŃSKI Pejzaże wewnętrzne 29
JOLANTA KNAP Pokłon temu, co przyziemne 30

ALFABET

WANDA MICHALAK Alfabet kazimierski 44

FELIETON

ALEKSANDER BŁOŃSKI A życie sobie płynie 48

WSPOMNIENIA

ZOFIA MITOSEK Podróż w głąb zdjęcia 50

KAZIMIERZ

MARIA KRZYSZTOPORSKA Opowieść o kazimierskim żywym płocie 56
JERZY ŻURAWSKI Konserwacja organów 67

Szanowni Państwo,

W Kazimierzu kończy się właśnie piękna jesień. Jest to dobry moment, aby coś przerwać. Cieszę się, że udało mi się przez wiele lat przyciągać uwagę Państwa dostarczając informacji o miasteczku. Możliwe, że znajdą się osoby, które dalej poprowadzą to wydawnictwo. Mam nadzieję, że zastąpieni zostaniemy przez nowych kazimierzan, którym będzie dawać satysfakcję dokumentowanie dziejów miasteczka i których zafascynuje to, że w tym miejscu dzieje się tak bardzo dużo.

Moja przygoda z miasteczkiem rozpoczęła się razem z osiągnięciem świadomości, że jest ono dosyć wyjątkowe i na pewno odmienne od innych miejsc. Pierwszy dom, który zaprojektowałem to willa Jaworskiego. Pracowałem wtedy w Pekazetach, których dyrektor niechętnie dawał zgodę na wykonywanie dodatkowych projektów „na boku". Takie były przepisy i trzeba było prosić, aby projekt podpisał ktoś, kto bez kłopotu dostał zgodę swojego pracodawcy. W tym wypadku był to pracownik Politechniki Lubelskiej, którego nigdy nie poznałem, a który za nieduży procent służył swoim podpisem. Piszę o tym, aby przypomnieć, jak paskudne były to czasy. Mój dyrektor zgody nie chciał mi udzielić, zasłaniając się tym, że nie muszę szukać innych robót, bo u siebie w firmie mogę zarobić ile chcę. Naturalnie, z bliska wyglądało to mniej zabawnie, bo tzw. „deskowe", czyli to co projektant otrzymywał na rękę było bardzo małym procentem całości. Otrzymywaliśmy poniżej dwudziestu procent. Z drugiej strony były też przepisy ograniczające zysk przedsiębiorstwa, które, aby zysk ten ograniczyć musiało „robić koszty". I dlatego co roku wymieniało się w biurze wykładziny dywanowe, czy też zamiast żyletek do skrobania z kalki kupowało się medyczne lancety. Było, minęło… Dlatego nie dziwmy się dzisiejszym czasom, pamiętając, że zawsze może być gorzej (i czasami jest).

To wszystko ma pozornie luźny związek z Kazimierzem, który trwa niezależnie od absurdów rzeczywistości.

Czasami zazdroszczę tym, którzy właśnie odkrywają miasteczko. Zazdroszczę im pierwszych zafascynowań i pierwszych zdjęć słońca odbijającego się w Wiśle i zazdroszczę odkrywania Kazimierza pozbawionego sobotnio-niedzielnych tłumów. „Zjeść ciastko i mieć ciastko". Może uda się sprzeczności te pogodzić i może pojawi się drugi Kazimierz, który odciąży ten właściwy?

Ale czy naprawdę tego chcemy?

Tadeusz Michalak

Bogna Krasnodębska-Gardowska, *Widok Kazimierza Nad Wisłą*, drzeworyt barwny, 1924 r.
Zachował się list napisany w języku japońskim, w którym artystka oferuje nadawczyni pracę za 50 franków i dołącza rysunek barwny tej grafiki.

Janina Konarska, *Targ w Kazimierzu*, drzeworyt barwny, 26x18,5
Praca była reprodukowana w Zeszycie 2 „Grafiki Polskiej” w 1926 r.

U RADKA
TYSKI

Waldemar Siemiński

TADEK

Podczas pogrzebu Tadka Pałki przelatywały mi przez głowę różne zdjęcia z filmu, jakie z nim, ze mną i z nami dwoma nakręciło życie. Ale na cmentarzu, gdy sypali już ziemię, to że kazał się pochować obok ojca, szczególnie dawało mi do myślenia.

Kiedy bodajże w 1953 roku wróciłem do Kazimierza po trzech latach zakutanego w gips leżenia w kostno-stawowym sanatorium przeciwgruźliczym w Otwocku, zmieniony byłem i ja i Kazimierz. Moje prawe kolano ozdrowiało, ale noga nie mogąca normalnie rosnąć w gipsie, stała się krótsza. Musiałem nosić but ortopedyczny i, przez rok, aparat ortopedyczny. Nacjonalizacja handlu i wymiana pieniędzy pozbawiła moich rodziców sklepu spożywczego, co zmusiło nas do zamieszkania w gościnnie nam użyczonej przez krawca pana Kunę suterenie.

W sanatorium była szkoła i po powrocie do domu trafiłem od razu do czwartej klasy. Z nogą w ortopedycznym osprzętowaniu nie mogłem towarzyszyć rówieśnikom w zabawach na przerwach międzylekcyjnych, jak i po szkole. Kiedy siedziałem sam jak palec w klasie na pauzach, parę razy młody, energiczny nauczyciel fizyki wytargał mnie za ucho za brak werwy i opieszałość. Uczyłem się dobrze, ale gdy na biologii zapomniałem niektórych elementów systematyki gatunków nauczyciel tego przedmiotu głośno zaliczył mnie do gatunku kulawonogich. Koledzy mnie jednak nie dyskryminowali. Mimo tego, siłą rzeczy, trzymali się wobec mnie na dystans.

Nie mogę zapomnieć, gdy podszedł do mnie wtedy na poczcie Tadek Pałka i zaproponował wspólne spacery. Był o klasę wyżej ode mnie. Co go do tego skłoniło? Swoją paczkę miał z Tadem Michalakiem, ja trzymałem się chłopaków z Małego Rynku…

Od spotkania na poczcie zaczął się jego specjalny okres w moim życiu i rozciągnął się po dziś.

Spacerowaliśmy po nieistniejącej dziś ścieżce – na granicy brzegu Wisły i nadbrzeżnych śliwkowych sadów, zasypanej potem przeciwpowodziowym, uładzonym dziś w elegancką miejską promenadę, wałem. Wtedy był to półdziki przesmyk dla chcących wymknąć się powszedniości. Przychodziły nam na nim do głów nieokiełznane pomysły podważające prawie wszystko: Boga, szkołę z jej belframi i rządzącą krajem partię, która na dyrektora szkoły wsadziła kogoś nie nazywanego przez nas inaczej jak Grzyb.

Próbowaliśmy od tego wszystkiego tą ścieżką uciec wymieniając się tytułami wartych przeczytania książek, opowieściami (moimi) z tygodnika „Dookoła Świata”, sensacjami (Tadka) z hoteliku nad restauracją Berensa (prowadzonego przez jego matkę). Niedzielne msze też odbywaliśmy inaczej niż inni, unosząc się wysoko, tuż pod

samym sklepieniem faryna chórze obok organisty pana Łubka. Pomagaliśmy mu za udzielenie azylu dąć w wielkie skórzane miechy, które dawały tchu blaszanym, organowym piszczałkom.

Gdy tylko na fali ogólnokrajowej politycznej odwilży ruszył Auto Stop, wypuściliśmy się z Tadkiem w Polskę. Pierwsza zabierająca nas w drogę ciężarówka tuż za ostatnim kazimierskim spichrzem wpakowała się na ostrym zakręcie w jakąś kamienną oborę. Nad morzem, chyba w Cetniewie, za obijanie drucianą siatką drewnianych klatek na farmie szynszyli gospodarz pozwolił nam rozbić namiot na podwórku swojego obejścia. Na nocleg w stodole się nie zgadzał. Zbudzony rankiem serią jego głośnych okrzyków i pohukiwań zobaczyłem przez okienko w plandece, że przegania dookoła podwórza krowę. Patrzę przez moment a krowa nagle skręca i gna w naszą stronę. W mgnieniu oka jak taran przeszła przez namiot z naszą zawartością. Nie zdążyłem krzyknąć nawet czy szarpnąć Tadka. Namiot był zrujnowany, ale my – cudem – cali! Tadek długo miał do mnie pretensję, że go nie obudziłem. Finał wypadku był w sumie bardzo jednak dla nas pomyślny: gospodarz zmiękł i wpuścił nas spać do stodoły, podwyższył też stawkę za obijanie klatek, a poza tym przeżyliśmy.

Następnego roku zmieniliśmy podróżną trasę z lądu na wodę. Za zarobione w marmoladziarni na Puławskiej pieniądze uzbieraliśmy na ceratowy składak – łódkę Stynkę, a nawet na mały silniczek. Zaczęliśmy penetrować Wisłę. Po kilku wspaniałych dniach za słabo przymocowany do pawęży silniczek oberwał się na środku Wisły i poszedł na dno. Nurkowanie nic nie dało.

Stynką przez te i kolejne wakacje pływaliśmy na wiosłach, jeszcze częściej ciągnąc ją za sobą na kotwicznej lince. Brodziliśmy nieśpiesznie po obmywanych wartką wodą piaszczystych płyciznach. Gdy piach mielizn niebezpiecznie się pod nami rozstępował gramoliliśmy się do Stynki, która zanosiła nas na bezpieczniejszy główny nurt.

W Warszawie, na studiach, kupiliśmy na spółkę wielki ponton i trzydziestokonny ruski silnik Wichr. Zaokrętowaliśmy się na żoliborskiej przystani stołecznego klubu sportowego Spójnia. Kręciliśmy się niedzielami pod warszawskimi mostami pokazując od środka Wisłę znajomym. Odbywaliśmy też stamtąd rejsy do Kazimierza i, przez kanał żerański i Zegrze, na Narew aż do Pułtuska i wyżej.

Poznawałem wtedy Tadka od innych niż dotąd stron. To on był organizatorem, kapitanem i aprowizatorem wypraw. Dzieliliśmy się oczywiście obowiązkami, ale tajemnice Wichra, na którym w ślizgu gnaliśmy w górę rzek, znał Tadek. On też kucharzył, doprawiając posiłki mocno i pikantnie. Ja ściągałem suche gałęzie na całonocne ogniska na wyspach, wypuszczałem się z kanistrami do nadbrzeżnych

stacji benzynowych po paliwo i robiłem klar na pokładzie pontonu. Pewnego razu, gdzieś pod Różanami na Narwi, okazało się, że zapomnieliśmy zabrać z domu jednego z masztów do namiotu. Tadek wpadł w histerię. Chciał natychmiast wracać, bo przecież w takim burdelu nie da się żeglować! Wziąłem siekierę i uciąłem na maszt jakąś młodą, smukłą sosenkę.

Założywszy rodziny zabieraliśmy na wodę żony i dzieci, zwłaszcza gdy w końcu zamieniliśmy port postojowy ze Spójni na przystań w Kazimierzu.

Tadek potrafił w letnie survivale zaskakująco dobrze zaspokajać każdą niemal potrzebę. Był typem praktycznie nastawionego faceta, ale zawsze praktykował z polotem, z nutą artyzmu. W Warszawie zarabialiśmy wspólnie wykonując serie pamiątkarskich projektów dla Cepelii. Ubierał się fantazyjnie, barwnie, ale chyba nigdy w ciuchy kupowane w Pewexach. W wakacje, wzorem kazimierskiej kolonii artystycznej, w trójkę z Tadem Michalakiem dużo rysowaliśmy. Tadek jednak, oprócz tego, ciekawie fotografował i, co było ewenementem na skalę chyba ogólnokrajową, przygotowywał i z powodzeniem realizował happeningi, na które zapraszał często letników VIP – ów.

Nasze rozmowy i listy przesiąknięte były specyficznym językiem nie stroniącym od wzajemnych kpin, docinków i życzliwych złośliwostek. Bodźcowaliśmy się i inspirowali. Czy jednak chodziło tylko o to? O to, żeby spoglądać na to co nas otacza trochę inaczej, żeby było trochę ciekawiej i bardziej „wkręcało”?

Myślę, że za tym co Tadek robił i jak się zachowywał kryło się coś więcej. Był w jakiś sposób niepogodzony z życiem. Miał z życia dużo – oddane mu, kochające osoby, spędzanie czasu w ulubionym przez niego Kazimierzu, atrybuty luksusu, osiągnięcia artystyczno-filmowe…

Ale odebranie mu na samym starcie życiowym zamordowanego w Krwawą Środę przez Niemców Ojca chyba odczuwał zawsze. Pięć kobiet, ze wspaniałą, czułą matką panią Stanisławą, które wychowywały go od dziecka, nie mogły Ojca zastąpić. Może nawet – kto wie – przytłoczyły go nadmiarem kobiecości? Gdy sam został ojcem zapewne nie ułatwiało mu to relacji z synem, a Tadek ojcem był nie szczędzącym dziecku czasu.

Rozmawiałem z nim o tym i o wielu innych sprawach. Jak nikt inny wiedział również o moich zwarciach i siniakach po zapasach z życiem. Tych wspólnych doświadczeń, rozmów nie da się już niczym zastąpić.

Zdjęcia Tadeusza Pałki z archiwum rodzinnego Waldemara Siemińskiego.

Tadeusz Michalak

ZAGADKOWA HISTORIA KAZIMIERZA

Zagadkowość Kazimierza Dolnego na pewno jest niezmiernie inspirująca. Dlatego napisałem ten tekst, który jest moją przypuszczalną wersją dziejów miasteczka. Można je sobie tak wyobrazić lub inaczej.

Kiedyś Wisła była granicą znanego świata, który sąsiadował ze światem obcym i nieznanym. Po zachodniej stronie rzeki rozciągał się świat ucywilizowany, trwający do teraz. Na wschodnim brzegu rozpoczynał się świat nieodgadniony, który pozornie wyglądał identycznie. Niebo nad nim było to samo, rosły te same drzewa, żyły te same zwierzęta, które po lodzie przechodziły z jednej strony na drugą. Pomimo tych identyczności wiadomo było, że świat ucywilizowany rozpoczyna się właśnie nad Wisłą, a kończy gdzieś daleko na skałach zwanych słupami Herkulesa. Granica świata wschodniego chyba nie istniała. W każdym razie nikt jej nie oglądał, a może nie chciał oglądać, jeżeli przyjmiemy, że były to wybrzeża Morza Ochockiego ze złowrogim Magadanem. W miejscu dzisiejszego rynku znajdowała się nadrzeczna łąka, poprzecinana ścieżkami wydeptanymi przez zwierzęta idące do wodopoju oraz przez spływające ze wzgórz strumienie. Nim pojawił się pierwszy człowiek musiało minąć bardzo wiele czasu. Nie wiemy, czy zszedł ze wzgórz, czy przeprawił się przez rzekę. A może przywędrował brzegiem, po naniesionych powodziami połaciach piasku. Jeden z brzegów rzeki był bardziej rozrzeźbiony wąwozami. Te, które dochodziły do wody kończyły się naniesionymi przez opady zwałami piachu i gliny. Później nazwano je stożkami napływowymi.

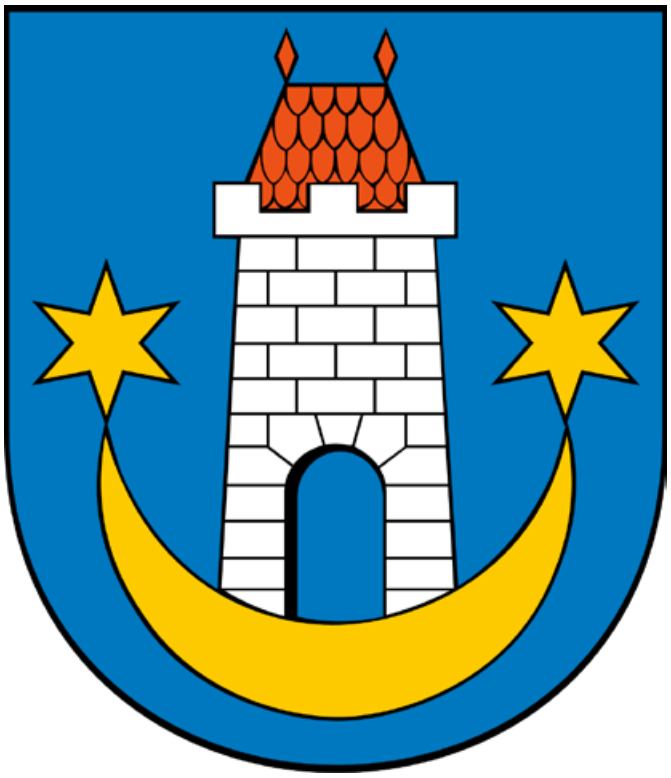

Herb Kazimierza Dolnego

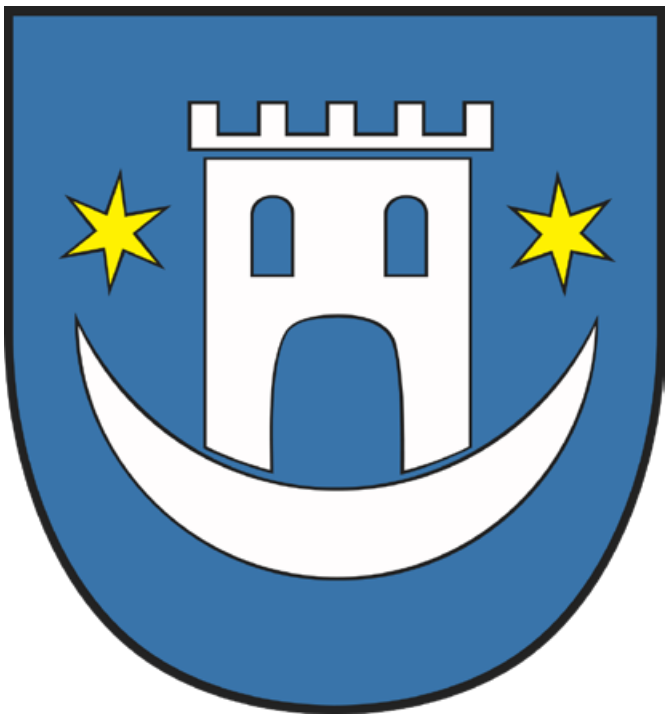

Herb Wołczyna

Miejsce osiedlania się wybierane było przeważnie w połowie stożków, unikając wierzchołków, ale i nadmiernych zagłębień. Taka lokalizacja siedzib zapewniała największe bezpieczeństwo i wygodę. Odkrycie, że do jednej rodziny może należeć ściśle określony teren i że mogą one tworzyć zwarte fragmenty zajęło kolejne kilkaset lat. Podobnie było z objęciem jednolitym prawem wszystkich skupionych na jednym terenie ludzi. Pokolenie po pokoleniu formułowano dla nich jednolite powinności i przywileje oraz prawo wspólnej ochrony w razie zagrożeń. Odróżniało to ich od innych sąsiadów żyjących z niezmiennymi prawami przekazywanymi z pokolenia na pokolenie. W tym przełomowym momencie pojawiła się forma zwana później rynkiem. Towarzyszyły jej prawa obowiązujące mieszkańców i właściciela całego założenia. Na początku na ich podstawie nie dawało się określić czy były to unormowania zwane później prawami miejskimi. Dopiero w miarę doskonalenia przepisów wyraźnie wyodrębniały się prawa miejskie. Dopiero później pojawiały się unormowania przestrzenne, które są dla nas związane z „miejskością". Duża rzeka przyciągała ludzi, którzy osiedlali się w jej pobliżu, niezależnie od jej kaprysów. Z czasem zacierały się ślady pozostawione przez dużą wodę. Do dzisiaj może tylko ulica Krakowska wskazuje przebieg pierwotnego wiślanego brzegu. Już za mojej pamięci kosztem koryta Wisły następowało poszerzanie gruntów miejskich.

MIASTO

W Kazimierzu, ze względu na ukształtowanie terenu poszczególne fazy budowlane nakładały się na siebie. W miejscowościach, gdzie było dużo miejsca, do dzisiaj pozostały ślady po osadach otwartych i po podgrodziach, i dlatego odczytywanie przekształceń miejskiej przestrzeni jest prostsze do odczytania. W historii Kazimierza kluczową rolę odgrywały miejsca przepraw i osiedlenie się norbertanek. Potem ważne było powstanie parafii i pojawienie się murowanych fortyfikacji.

Pierwszym znanym właścicielem terenu dzisiejszego miasta, naturalnie nie licząc księcia, byli norbertanie z podkrakowskiego Zwierzyńca, zwani od swojej francuskiej siedziby premonstratensami. Tereny te należały wcześniej do benedyktynów z Gór Świętokrzyskich, ale drogą zabiegów u księcia sandomierskiego Kazimierza, zwanego później Sprawiedliwym przeszły na konkurujących z benedyktynami Ojców od świętego Norberta.

ZAŁOŻENIE MIASTA

Przez moment, siedząc w kawiarni przy rynku, wydawało mi się, że znam myśl, która pojawiła się w głowie człowieka, o którym wiedziałem tylko to, że kiedyś musiał być w miejscu, w którym ja się teraz znajduję. W tym wypadku słowo „kiedyś" określało odległą przeszłość, a myśl, nie ubrana nawet w słowa dotyczyła kogoś, kto kiedyś (tu kiedyś oznaczało przyszłość) w tym samym miejscu, pomyśli o nim.

Kim był człowiek, który wyznaczył miejsce dla domów, wozów, zwierząt i ludzi, który oddzielił równe kawałki gruntu od nieuporządkowanej reszty, który pomyślał o spływającej ze wzgórz wodzie, o wędrownych kupcach i o nieproszonych przybyszach, którzy będą próbowali wejść do środka obszaru nazywanego od teraz miastem.

Razem z nim pojawili się obcy, mówiący tak, że trudno ich było zrozumieć. Niektórzy mieli konie i cały inwentarz, ale byli i tacy, których dobytek mieścił się na wózku ciągniętym przez rosłego psa. Przybyszów nie było wielu. Może najwyżej kilkunastu. Przed zimą pobudowali drewniane chaty ustawione jak pod sznurek. Z okolicy przychodzili je oglądać, dziwiąc się, że każdy z nowych grodził swój spłachetek ziemi, a przecież dookoła jest tyle przestrzeni. Nowo wyznaczone działki dostali też niektórzy mieszkańcy położonej powyżej wioski i ci, którzy zamieszkali niedaleko kościoła, wzdłuż dróg krzyżujących się przed świątynią.

Potem okazało się, że mieszkańcy obszaru wyznaczonego niewysokimi kopcami ziemi i dębowymi słupami wbitymi opalonym końcem w ziemię to ludzie, którym przysługuje tytuł „sławny". Ci zajmujący działki na przedmieściach, lecz podlegający prawu miejskiemu nazywani byli „uczciwymi", podczas gdy o mieszkańcach okolicznych wiosek i przysiółków mówiło się tylko „pracowity". Dotychczas wiadomym było, że księdzu przysługiwał tytuł „wielebny", a pojawiającemu się najwyżej kilka razy w roku plebanowi, tytuł „przewielebny".

Aby dokonał się akt lokacji, wybrane miejsce musiało wcześniej zbierać „zasługi", czyli musiały pojawić się czynniki miastotwórcze gwarantujące powodzenie przedsięwzięcia. A więc rzeka i przeprawa przez nią, drogi i targi, kościół i zakonnice, baszta i cła. Dobrze, jeżeli w pobliżu były wsie z polami i lasami, a sieć pobliskich miast z zamkami i ze znajdującymi się w nich załogami gwarantowała bezpieczeństwo. Prowadzona przez władców polityka miała zapewnić sprawne funkcjonowanie organizmu państwowego. Służyły temu nadania zasłużonym rycerza, wsi oraz nakładanie powinności. Położone o dzień drogi od Kazimierza Sadurki miały obowiązek bronić kazimierskiego zamku. Nie wiadomo, jakie obowiązki ciążyły na rycerskich mieszkańcach Zastowa, zwanego w średniowieczu Zaszczytowem czy też mieszkańcach innych wiosek, takich jak na przykład Bochotnica, Zbędowice czy też zasiedlone przez szlachtę już w czasach nowożytnych, Słotwiny.

Przesiewając ziemię na podwórkach obecnego miasta, nawet na znacznej głębokości sięgającej ośmiu czy dziewięciu metrów znajdujemy fragmenty glinianych naczyń, resztki jakichś drewnianych konstrukcji czy umocnień. Czasem znajdujemy warstwy piachu, gruzu czy zaprawy. Obracając w palcach fragment wyrzuconego niegdyś rozbitego garnka staram się odtworzyć kalendarz minionych wydarzeń. W tym wypadku słowo ma wartość stwórczą. Wzmianka o prepozycie panien z Kazimierza pozwoliła zbudować w wyobraźni trzynastowieczną miejscowość. Później, tzn. od 1249 roku do początku XIV wieku o Kazimierzu pisane źródła milczą. W 1325 roku w aktach Kamery Apostolskiej wspomniana jest parafia pw. Jana Chrzciciela i proboszcz o imieniu Wojciech, który jest jednocześnie proboszczem u św. Trójcy w Lublinie.

WŁADYSŁAW CZY KAZIMIERZ

Kilka lat później, właśnie w Kazimierzu Władysław Łokietek wydaje dokument dla Stężycy i później znowu brak o Kazimierzu wiarygodnych informacji archiwalnych. Zdanie się na wyobraźnię jest może mało wiarygodne, ale za to pozwala bezkarnie snuć opowieść o karawanach kupieckich przekraczających Wisłę pod Wietrzną Górą, a jeżeli zmienimy punkt obserwacji, to zobaczymy zalesione wzgórza odbijające się w rzece, delikatne dymy snujące się wśród koron drzew, białe ptaki i krowy na zielonych łąkach, konie pławione przez wyrostków, kamienną wieżę, może nawet łódki kołyszące się przy brzegu, czyli to wszystko co może dostrzec z drugiego brzegu podróżny oczekujący na przewóz. Można wyobrazić sobie karczmę stojącą przy rozstajnych drogach. Jest to drewniany, rozłożysty budynek kryty strzechą, obok, ale nie za blisko ze względu na zagrożenie pożarem, znajduje się kuźnia, jeszcze dalej budynki gospodarcze i ogrodzone podwórze, na którym można było zamknąć na noc załadowane towarem wozy. Jednym z lokalizacji karczmy – zajazdu mógł być dzisiejszy narożnik Lubelskiej i Rynku, czyli miejsce, gdzie dzisiaj znajduje się kawiarnia Rynkowa, gdzie przed wojną była restauracja, a jeszcze wcześniej zajazd Lipy Rabinowicza, o którym pisał we wspomnieniach Wojciech Gerson. W tym czasie znajdował się w tym miejscu budynek z drewnianymi podcieniami wchodzącymi w rynek i z pazdurem zakończonym „kolczastą kulą", którą umieszczano jako symbol karczmy.

Po niedzielnej sumie kazimierzacy stawali pod karczmą, roztrząsając aktualne problemy. Gdy rozebrano podcienia nawyk stania w tym miejscu pozostał, a miejsce nazwano Gapią Górą. Może zresztą stawano tam tylko dlatego, że był stąd najlepszy widok. Dopiero w ostatnim ćwierćwieczu tradycję tą wyparły kawiarniane parasole. Ciekaw jestem, co po nich nastąpi. Odbiegłem daleko od tego Kazimierza, którego tak naprawdę nie jestem sobie w stanie wyobrazić. Wiem, że był nieduży murowany kościółek, w którym w razie zagrożenia mogli się schronić mieszkańcy. Ale czy oprócz baszty i klasztorku były inne murowane budynki. Ponieważ przy kościele był cmentarz, całość musiała być ogrodzona,aby zwierzęta nie naruszały pogrzebanych ciał. A gdzie mieszkał ksiądz? Czy i dla niego wybudowano siedzibę? Jeżeli tak, to może w murach organistówki przetrwał jakiś siedmiuset letni fragment.

Nazywając miejscowość królewskim imieniem norbertanki udowodniły, że to właśnie książę Kazimierz Sprawiedliwy nadał te nadwiślańskie tereny. Jeszcze długo nie będą one bezpieczne i przez prawie trzysta lat będą pustoszone na tyle skutecznie, że oprócz Zamku, Baszty i Kościoła nie przetrwa w całości żadna budowla nawet kamienna. Z dzisiejszej perspektywy wszystko co powstało wcześniej niż w połowie szesnastego wieku wydaje się prawie mityczną starożytnością. Myślę tu o śladach utrwalonych budynkami. Lepiej zachowały się najstarsze dyspozycje planistyczne, chociaż i one okazały się podatne na zmiany.

W Kazimierzu ukształtowanie terenu narzuciło nakładanie elementów planistycznych nowego miasta na wcześniejsze spontaniczne układy. Nie było warunków, aby miasto zbudować w zupełnie nowym miejscu, zwłaszcza że istniała już świątynia. Być może już Norbertanki nadając Wietrznej Górze nazwę Kazimierz, wyznaczyły działki wokół wykorzystywanego na jarmarki rozszerzenia gościńca.

DROGI

Wydaje się, że do Wisły od zawsze prowadziły drogi przebiegające po wzgórzach i zależne od pór roku drogi, przebiegające dnami dolin. Dowodem na to, że najniższa część doliny była trudno dostępna ze względu na strumienie, rozlewiska, sadzawki, źródła, później stawy i młynówki, są powstałe dzięki podcięciu zboczy wzgórz ulice Lubelska, górna część Puławskiej, czy część Krakowskiej. Zabudowa dna doliny Grodarza nieśmiało zaczęła się w XIX wieku, a rozwinęła się dopiero w XX wieku. Kolejnym, oprócz wody, powodem tego były zastoiny zimnego powietrza czyniący miejscowy klimat mało komfortowym.

Najdawniejszy Kazimierz rozpięty został na dwoistym układzie dróg dojazdowych. Były to drogi omijające wąwozy i zbocza, idące po płaskowyżach, zwane drogami górnymi oraz drogi dolne, idące dnami dolin, wychodzące na wzgórza dopiero w pewnym oddaleniu od Wisły. Podobna dwoistość była po drugiej stronie rzeki. Jedna droga szła najpierw wzdłuż rzeki Plewki rozwidlając się później na zachód, czyli na Zwoleń i na południe, czyli na Solec. Druga w Wojszynie czy Nasiłowie wdrapywała się na zbocze rzecznej doliny udając się na Mazowsze i dalej aż do Bałtyku. Po kazimierskiej i po janowieckiej stronie były też drogi idące brzegiem, zależne od kaprysów rzeki.

Jest to wszystko trudne do zamknięcia w ramy czasowe, gdyż na różnych etapach rozwoju miasta układ dróg przedstawiał się różnie, co nie zawsze możemy sobie wyobrazić. Jedno jest pewne: główna droga musiała zawsze przechodzić przez środek miejscowości. Najpierw droga wyznaczała targowe na wsie, a później, po lokacji, przechodziła przez rynek. Była to dla wszystkich średniowiecznych i późniejszych miast żelazna zasada, od której nie było odstępstw. W Kazimierzu dopiero w XX wieku wyrzucono z Rynku główny przejazd i skierowano go na powstałą bardzo późno ulicę Nadrzeczną.

Według Jana Długosza w miejscu dzisiejszego Kazimierza znajdowała się miejscowość o nazwie Wietrzna Góra. Przypuszczam, że była to też nazwa topograficzna jednego ze wzgórz otaczających dolinę Grodarza. Bardzo możliwe, że nazwa ta łączyła się z przedchrześcijańską religią. Z terenu kielecczyzny znamy żywą do dzisiaj tradycję łączącą podopatowskie wzgórza z kultem wiatru. Niestety w Kazimierzu nazwa ta nie przetrwała do dzisiaj, co raczej łączy się z wyparciem jej przez nazwę, a nie z zapomnieniem. Co prawda w jakichś osiemnastowiecznych zapiskach pojawia się nazwa Wietrzna Góra w odniesieniu do wzgórza zwieńczonego tzw. „prastarym dębem", ale przypuścić można,

że jest ona późniejsza i łączy się z wielkim wiatrakiem stojącym na tym wzniesieniu do połowy XIX wieku.

WIETRZNA GÓRA

Osobiście jestem pewny, że Wietrzna Góra to dzisiejsza Góra Krzyżowa panująca nad wlotem doliny Grodarza i otwarta na wiatry pędzące z zawiślańskich równin, gdzieś od Chotczy czy Iłży. Przypuszczam, że nazwa Wietrzna góra padła ofiarą chrystianizacji. Dokonały tego Norbertanki przebywające tu od końca XII wieku i zmieniające nazwę szczytu Wietrzna Góra na Góra Krzyżowa i nazwę osady Wietrzna Góra na Kazimierz, w ramach wdzięczności i pamięci o księciu Kazimierzu Sprawiedliwym, który cały klucz wsi nadał klasztorowi. Norbertanki przetrwały na tym terenie w najlepszym razie do początku XIV wieku, kiedy to ich ziemie wróciły pod władzę królewską. Robi wrażenie, że trzynastowieczne najazdy tatarskie ominęły dzisiejszy Kazimierz. Dopiero najazdy ruskie przyniosły zagładę klasztorkowi premonstrantek. Opuszczone przez zakonnice ziemie wróciły pod panowanie królewskie, co do dzisiaj w tradycji zakonnej pamiętane jest jako uczyniona klasztorowi krzywda.

Lokalizacji wsi Wietrzna Góra zacząłem szukać w pobliżu dzisiejszej Góry Krzyżowej. Pomogła w tym analiza dawnych cieków wodnych zwanych według Jadwigi Teodorowicz-Czerepińskiej wodomczami. Lokalizacja tej wsi powinna spełniać dwa warunki: po pierwsze, musi być „nanizana" na trakt, a po drugie powinna znajdować się w pobliżu wody, niezbędnej do hodowli zwierząt domowych.

Pomiędzy dzisiejszym Zamkiem a Basztą znajduje się obniżenie terenu ograniczone z jednej strony wąwozem, którym przebiega obecnie droga na Góry a stromym zboczem spadającym do ulicy Puławskiej. Odkąd pamiętam teren ten obfitował w liczne szczątki naczyń, fragmenty metalowych przedmiotów i monety. Przypuszczam, że teren zajęty przez osadę mógł sięgać na miejsce zajęte obecnie przez zamek. Budowa zamku spowodowała przeniesienie wsi w inne miejsce, którym w tym wypadku był teren w rejonie dzisiejszej Fary.

Proces „schodzenia" ku Wiśle terenów osadniczych rozpoczął się w chwili decyzji o budowie zamku. Następny krok miał miejsce w momencie wytyczenia miasta lokacyjnego. I tak proces ten trwa do naszych czasów, a skończy się w momencie zniknięcia ostatnich sadów pomiędzy Krakowską a wałem.

NORBERTANIE

Gdyprzedrokiem1197,jakliczą historycy,czyteż w1181,jaknapisał ktoś w kościelnej księdze, książę Kazimierz zwany Sprawiedliwym nadał te ziemie Norbertankom. Z podkrakowskiego Zwierzyńca, od niepamiętnych czasów tereny te były zamieszkałe. Można przypuszczać, że prawie wszystkie znane nam dzisiaj wsie już istniały. Mogły też istnieć wsie, które nie dotrwały do naszych czasów. Niektóre miejscowości, zachowując nazwę, zmieniały lokalizację. Najlepszym przykładem jest Okale, które odsunęło się od brzegu Wisły, udręczone nieszczęściami, jakie je na starym miejscu spotykało.

Z kilkunastu wiosek dla norbertanek wybrano sześć, które naniesione na mapę wyznaczają ówczesne główne kierunki – płotu, muru, krawężnika, nieregularną granicę działki, którą powtarza również nieregularny budynek.

Gdy w średniowieczu jakieś skupisko ludzkie otrzymywało prawną podstawę swej dalszej egzystencji społecznej i gospodarczej, którą nazywamy prawami miejskimi, to szły za tym regulacje przestrzenne. Polegały one na nadaniu pól, łąk, lasów i wód, które będą służyły mieszkańcom oraz na wydzieleniu części terenu, który będzie mógł być zabudowany. Ze względów praktycznych i porządkowych terenowi temu nadawano regularny kształt, który następnie dzielono na bloki zabudowy o różnym przeznaczeniu. Centralnie położony blok zabudowy stanowił własność wójta i mógł być zajęty kramami, ratuszem i innymi służącymi wszystkim obiektami. Teren ten to rynek, który zawsze w mieście średniowiecznym był mniej lub bardziej zabudowany. Inne bloki dzielono na działki, które dostawali osadnicy, dla których tworzono właśnie nowe miasta. Potocznie miastem nazywamy tylko jego część, właśnie tylko tę jego strefę budowlaną.

Dosyć powszechna była praktyka wytyczania strefy budowlanej nowego miasta w innym miejscu, dotychczas niezabudowanym. W Kazimierzu, ze względu na szczupłość miejsca było to niemożliwe. Musiano wytyczyć nowe, regularne działki w miejscu zajętym przez najstarszą osadę. Było to możliwe, gdyż generalnie ziemia należała do króla, który drogą nadań własność tą cedował na swoich przedstawicieli. Pierwszym znanym właścicielem terenów dzisiejszego miasta byli norbertanie z podkrakowskiego Zwierzyńca, zwani od swej francuskiej siedziby premonstratensami. Podobno tereny te należały wcześniej do benedyktynów z Gór Świętokrzyskich, ale drogą licznych zabiegów u księcia sandomierskiego, Kazimierza przeszły na konkurujących z benedyktynami ojców od świętego Norberta. O wszystkim tym wiem od Jana Długosza, który dzieje tego miejsca spisywał ponad dwieście pięćdziesiąt lat później. Zupełnie tak, jak byśmy teraz pisali o panowaniu ostatniego sasa.

Kazimierski Rynek rozpoczyna się przy schodach do fary, najpierw wąski i stromy spływa szybko rozlewając się na większej płaszczyźnie sztywno i regularnie obramowanej kamienicami. Górna jego część, nie dla wszystkich z nim identyfikowana, jest pozostałością dawnej drogi, na którą nanizana była najdawniejsza osada. A wszystko bierze początek w miejscu, gdzie schodzą się ulice Puławska, Zamkowa i Krzywe Koło. Miękkie linie ich krawędzi w swoim przebiegu zachowały koleiny wyżłobione kołami wozów jadących od lub do przeprawy. Przypadkowe pożary i pożogi wojenne sprawiały, że przestawały istnieć zabudowania. Domy rozsypywały się ze starości i przemijały kolejne pokolenia, a ślady dróg i ścieżek wydeptanych dawniej niż sięgają pisane dzieje Kazimierza trwają do dziś opowiedziane przebiegiem ogrodzeń i budynków.

MIASTO LOKACYJNE

Zarówno splątanie traktów, będących dzisiaj ulicami jak i grubość warstw kulturowych w pobliżu wolnostojącej dzwonnicy

wskazują na szczególne znaczenie terenu w rejonie Fary i podnóża Góry Krzyżowej. Na pewno tu znajdowała się przedmiejska osada otwarta. Przez teren ten przede wszystkim przebiegała schodząca z Gór droga, będąca głównym wjazdem do Kazimierza. Działo się tak na pewno w okresach przejściowych, kiedy dno dolin stawało się trudnym do przebycia błotniskiem. Droga ta biegła na południe, równolegle do Wisły. Prowadziła do przeprawy w Mięćmierzu. Na dnie doliny odchodziła od niej droga w kierunku drugiej przeprawy zwanej wojszyńską albo starościńską. Trudno jest powiedzieć, która przeprawa była pierwsza i ważniejsza. To dzisiaj zlokalizowane są one w jednej parafii. W XIV wieku Mięćmierz należał do parafii Serokomla, czyli do późniejszego Janowca. Wojszyn leżący naprzeciwko Kazimierza należał do parafii kazimierskiej. Przez Serokomlę prowadził trakt na Śląsk i potem dalej ku Europie. Przez Wojszyn można było dostać się na Mazowsze i potem dalej ku Bałtykowi i ku państwu krzyżackiemu.

Na wschód prowadziła droga przede wszystkim do Lublina, ale były też szlaki omijające to miasto, np. droga przez Karczmiska, Targowisko, Szczebrzeszyn i dalej na Ruś. Ktoś kiedyś mało odpowiedzialnie napisał, że z Kazimierza nie było traktu do Krakowa. Naturalnie trakt ten istniał i to bardzo wcześnie, choć potwierdzenie na piśmie mamy dopiero w XVI wieku, gdy napisano, iż po przekroczeniu Wisły w Zawichoście droga dzieliła się na kierunek lubelski i kazimierski.

Po odbiciu Lublina przez rycerzy Wacława II, co nastąpiło w 1301 roku i po późniejszym umocnieniu się Władysława Łokietka, nastąpiły warunki do rozwoju Kazimierza. Przede wszystkim nastąpiła koncentracja czynników miastotwórczych. Położenie nad rzeką, przeprawa i pobieranie ceł, które w poł. XIV wieku określano jako stare, krzyżujące się drogi krajowe, najpewniej targi i powstanie parafii, chwilowy brak zagrożeń. Wszystkie te czynniki wpłynęły na to, że założenie w tym miejscu miasta mogło wydawać się przedsięwzięciem gwarantującym powodzenie.

W historii miejscowości pojawia się data 1409, jako rok nadania praw miejskich. Profesor Ryszard Szczygieł udowodnił, że posługiwanie się przez mieszczan kazimierskich piętnastowiecznym dokumentem wiąże się z zabraniem przez starostów kazimierskich – Firlejów aktu lokacyjnego. Nie wiemy czy w Kazimierzu przebywał król Kazimierz Wielki. Pewne jest, że naszą miejscowość odwiedził jego ojciec, który nawet wystawiał tu dokumenty. Tak naprawdę to nie wiemy, który z tych dwóch władców nadał Kazimierzowi prawa miejskie. W tej chwili uważam, że podobnie jak Lublin, działo się to jeszcze za panowania Władysława Łokietka.

To pierwsze miasto składało się z poszerzonej ulicy zwanej nawsiem. Ulica ta zaczynała się pod dzisiejszą Farą i ciągnęła się w dół, ku Grodarzowi. Wtedy też rozmierzono nieduży, czworokątny rynek i wyznaczono poza miastem właściwym teren szpitala z kościołem. Przypuszczam, że wtedy wyznaczono działkę dla ratusza na rogu Rynku i ulicy Nadwiślańskiej. Możliwe, że dom wójta mieścił się na rogu ulicy Lubelskiej. O ile przy pierwszej lokalizacji miasta broniła murowana wieża, to teraz istniał już zamek, który stał się siedzibą starosty. Od południa miasto opierało się na Grodarzu i może stąd pochodzi jego nazwa.

Wielki pożar miasta w 1561 roku zastał już zamożnych mieszczan, którzy pragnęli nowych terenów budowlanych. Przypuszczam, że właśnie wtedy wytyczono dzisiejszą ulicę Senatorską, Nadrzeczną do wąwozu Małachowskiego i Podgórną. Na wzgórzu zwanym Plebańskim wzniesiono wieżę – strażnicę miejską i kaplicę, którą w XVII wieku powiększono do rozmiarów dzisiejszego kościoła klasztornego. Przypuszczam, że wtedy wyznaczono przedmieścia Górne i Dolne, zwane też Krakowskim i Bochotnickim lub Gdańskim. W tych najstarszych lokalizacjach nie było regularnego rynku, którego funkcję pełniła poszerzona ulica. Jeżeli Kazimierz posiadał prawo średzkie to właśnie w Środzie Śląskiej należy szukać pierwowzoru. Musimy zdawać sobie sprawę ze skali przedsięwzięcia. Działek dla osadników zwanych gośćmi mogło być kilkanaście. No może tylko dwadzieścia kilka. Nie było ulic tworzących siatkę, nie było murów miejskich ani murowanych bram. Jako relikt tego układu przetrwała do dzisiaj górna część Rynku, która ze względów terenowych oparła się dalszym przekształceniom. Miastem rządził sołtys lub wójt dziedziczny, nie było rady miejskiej i burmistrza, autonomia miasta była ograniczona, podobnie działo się z sądownictwem. Nie wiadomo czy wyznaczono wtedy miejsce dla kościoła szpitalnego i szpitala.

Można przypuszczać, że dosyć szybko postanowiono przejść na pełne prawo magdeburskie, które dawało większe możliwości rozwoju. Przypuszczam, że nastąpiło to jeszcze w XV wieku lub pierwszej ćwierci wieku XVI. Oprócz kierunku północ – południe ważne stały się ulice Nadwiślańska, Lubelska, Podzamcze.

Najprawdopodobniej w latach 60. XVII wieku, w ramach dźwigania się miasta po zniszczeniach wojennych z lat 50. I po kolejnym wielkim pożarze, kiedy ucierpiała Fara, warunki pozwalały wznieść kościół św. Anny, kilka nowych kamienic i spichlerzy. Właśnie wtedy mogły nastąpić wyznaczenia nowych działek w rejonie Rynku. Hipotetycznym jest stworzenie nowego kwartału zabudowy w południowej pierzei Rynku od zachodu. Zmniejszenie to nastąpiło na głębokość kamienicy, która stanęła dostawiona do frontowej elewacji ratusza. W ten sposób niejako automatycznie zwężeniu uległ Rynek i ulica Klasztorna. W tej chwili nagromadziłem kilka dowodów potwierdzających tę tezę. Być może właśnie wtedy rozmierzaniem nowego Kazimierza kierował Santi Guci. Ta błyskotliwa hipoteza autorstwa Kazimierza Parfianowicza wydaje się dosyć prawdopodobna zwłaszcza, że ten florencki murator pozostawił w miasteczku trzy obiekty swojego autorstwa.

Nie zachowały się przekazy mówiące o kształcie tego najwcześniejszego Kazimierza. Możliwe są też i inne hipotezy. Na przykład taka, która zakłada, że pierwszy lokacyjny i średniowieczny Kazimierz był ograniczony tylko do obudowanego domami nawsia, podobnymi do Środy, Niemodlina czy np. miast górnowęgierskich. Bardziej dojrzały kształt zyskał Kazimierz dopiero w XVI wieku. Wytyczono czworoboczny rynek, kilka ulic po drugiej stronie

Grodarza i nad Wisłą. Możliwe, że południowa pierzeja rynku znajdowała się pomiędzy dzisiejszą ulicą Klasztorną a Plebanką.

O HERBIE

W środku zimy nad Janowcem pojawił się Księżyc. Był młody, krągłość skierowaną miał ku ziemi, a rogi ku otwartemu niebu, na którym jaśniała Wenus. Księżyc starał się ją schwytać w rozwarte rogi, jak w rozpostarte ramiona. Jednej nocy wydawało się, że księżyc ją złowi, ale już następnej oddaliła się, mknąc wysoko nad Albrechtówkę. Każda kolejna noc wynosiła Wenus coraz wyżej, a tymczasem zrezygnowany księżyc grubiał coraz bardziej i czasem nad ranem odbijał się w niezamarzniętej jeszcze Wiśle.

A potem przyszły mrozy, na rzece pojawiły się kry. Łączyły się one w coraz większe tafle aż w końcu całą rzekę skuł lód. Księżyc zniknął, a Wenus jaśniała każdej nocy bardziej wyniosła i samotna. Rogaty księżyc i dwie gwiazdy (tak, wiem, że to planety) wróżyły powodzenie w krajach leżących daleko za rzeką, przez którą należało przeprawić się szczęśliwie. Wieczorne pohukiwanie sowy trwożyło, podobnie jak otwierające się same drzwi czy płomień, który strzelał nieoczekiwanie wśród zwęglonych kłód. Dobrą wróżbą było poranne pogodne niebo i złoty zachód słońca. Natomiast ptak, który wleciał do środka chaty i panicznie szukał drogi powrotnej wskazywał na konieczność czujności, która mogła odgonić niedobre zdarzenia.

Przyszłość odczytywano z mnóstwa drobnych zjawisk, zaklinając w ten sposób nieuchronność losu.

Kazimierski herb nie jest herbem rodowym, lecz kompozycją powstałą tylko dla tej miejscowości. Chociaż nie tylko dla tej, bo herb śląskiego Wołczyna jest prawie bliźniaczy. Różni się tylko barwą, ale musimy pamiętać, że nie zachowały się informacje o kolorystyce kazimierskiego herbu, a znane nam kolory są kolorami przyjętymi ostatecznie dopiero po roku 1990. Według Pawła Jasienicy, Wołczyn był jedną z czterech miejscowości, które Kazimierz Wielki przyjął jako zastaw pożyczki udzielonej królowi Janowi Luksemburskiemu. Pożyczka została udzielona jeszcze przed połową XIV wieku, a więc w czasie, gdy Kazimierz uzyskał prawa miejskie. Możliwe, że wójt – zasadzca lokowanego najpierw na prawie średzkim Kazimierza pochodził z Wołczyna i możliwe, że dlatego miasta te mają niemal identyczne herby. Nie wykluczone jest też, że kazimierskie godło może wywodzić się ze szlacheckiego herbu Sas, na którym zamiast wieży znajduje się, skierowana grotem ku górze, strzała.

Herb ten, pomimo nazwy kojarzącej się z krajem leżącym na zachód od Polski, zawędrował podobno do nas z Mołdawii i Wołoszy, od rodu Sasów – Dragów, przesiedlających się w XIII wieku na Ruś Halicką. Od końca tego stulecia pieczętuje się nim polska szlachta z ziem wschodnich, ale nie tylko, bo pojawia się też i w innych rejonach, np. w Opolu. Tak więc bardzo możliwe, że herb Sas zaadoptowany został dla Kazimierza. Zmieniono jedynie strzałę symbolizującą cnoty rycerskie, takie jak szybkość i wojenna gotowość, na wieżę, a właściwie na wieżę bramną podkreślającą prestiż miejscowości. Księżyc to nadzieje, powodzenie i szczęście, a gwiazdy symbolizują dążenie do celu, wolność i bezpieczeństwo podróży. Tak więc ciała niebieskie umieszczone na tarczy herbowej gwarantowały szczęśliwą przeprawę i powodzenie w podróży, a błękit tła zapewniał o prawości i pobożności mieszkańców. Ponieważ znamy z przeszłości tylko niektóre fakty, to nie zawsze układają się one w jednoznaczną całość, ale to może i lepiej, bo tym śmielej mogę dorzucić nieznanego podróżnego, który przed wiosenną nocą przybył do miejsca, w którym wysokie brzegi rzeki są najbliżej siebie i który zobaczył na niebie młody księżyc i dwie najjaśniejsze gwiazdy: Wenus i Jowisza. Na wzgórzu bielała kamienna wieża, a rozciągające się u jej stóp doliny dużej rzeki i małego strumienia zapraszały, wabiąc poczuciem bezpieczeństwa. Dym z kilku stłoczonych na stoku wzgórza chat leciał prosto w niebo, rzeka była już wolna od lodu, a jasne ściany kościoła odcinały się od mrocznych jeszcze stoków wzniesień. Tu kończyła się jego podróż, gdyż w tym miejscu miał założyć miasto, zgodnie z królewskim dokumentem, złożonym w zamczystej skrzyni pilnie strzeżonej przez giermków. Na pamiątkę tej chwili, gdy pierwszy raz zobaczył to miejsce z księżycem, gwiazdami i niebem miastu tu założonemu dał herb, który przetrwał do dzisiaj. Nikt już nie wie, w jaki sposób powstał, że jest pamiątką szczęśliwej przeprawy i szczęśliwego założenia miasta. I tak od tej pory wszystkim przyjezdnym wydaje się, że od ich przybycia zaczynają się dzieje Kazimierza.

Przez dziesięciolecia rozciągające się na wschodzie Księstwo Halicko – Włodzimierskie parło na zachód. Próbowało opanować Kraków, przegrywając bitwę pod Zawichostem. Książęta i królowie haliccy kilkakrotnie opanowywali Lublin. Ostatni zabór tych terenów miał miejsce za panowania Jarosława Halickiego, który przez czternaście lat władał ziemiami aż do Wisły. Przypuszczam, że właśnie wtedy wzniósł kamienną wieżę, pragnąc podkreślić panowanie nad przeprawą.

Zagadkowość Kazimierza na pewno jest niezmiernie inspirująca. Kolejne kataklizmy wymazywały całe fragmenty miasteczka, których kształtu trudno sobie wyobrazić. Legenda zamieszkała na dobre w zwaliskach miasteczka, które podobno miało nawet swoją straż, może tak efektowną jak ta na płótnie Rembrandta. Śni się żegluga wiślana i stada wołów przeprawiających się przez rzekę. Kamienice ozdobne, jak te zachowane, podobno były na każdej ulicy. Zamek broniący przeprawy, baszta, która jest świadectwem imperialnych ciągot sąsiadów ze wschodu. A później Kazimierz jako miejsce spotkań i tajemniczych narad, po których nic nie pozostało, a które były na pewno, bo przecież być musiały. No i Kazimierz – miasteczko z Rebeką mającą swój sklepik przy Rynku i Kazimierz pełen snów, które nieodmiennie śnią się coraz to nowym mieszkańcom.

fot. Jolanta Michalak, 2017

Jan Seweryn Michalak

DOKTORAT 2021

Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie. Wydział Malarstwa

Opis moich obrazów na wystawie w Galerii Dom Michalaków w Kazimierzu Dolnym w związku z zamknięciem przewodu doktorskiego pod tytułem: O wynikającej z romantycznego przeżywania rzeczywistości potrzebie nowego malarstwa figuratywnego. Rozważania o malarstwie w europejskim kręgu sztuki, ze szczególnym uwzględnieniem tradycji bractw świętego Łukasza...", które odbyło się 11 czerwca 2021 r., i zakończyło się nadaniem mi tytułu doktora sztuki.

Punktem wyjścia, impulsem, iskrą do namalowania tego cyklu obrazów był – opisany w rozdziale czwartym pisemnej pracy doktorskiej o tym samym tytule – moment, gdy zadawszy sobie uprzednio pytania o symbol samoidentyfikacji malarskiej w dawniejszych epokach, natrafiłem na złożony wątek historyczny nacechowanego symbolicznie herbu zgromadzenia malarskiego o trzech małych tarczkach ułożonych w roztrój, czyli dwie tarczki na górze i jedna na dole. Wiążący się z tym pasaż myślowy, doprowadził mnie do odkrycia nieznanego mi przedtem kontekstu tematu malarskiego majstersztyku cechowego, zadawanego do namalowania – między innymi w siedemnasto- i osiemnastowiecznych Niderlandach – młodym artystom, malarzom-kandydatom do wyzwolenia na mistrza.

Nacechowany symbolicznie pochodzący z tych obrazów zestaw przedmiotów i form, takich jak głowa byka – symbol świętego Łukasza, herb trzy tarcze, różnego rodzaju przybory malarskie, pędzle, palety, malsztoki i inne, odczułem jako bliskie, swojskie i o niezwykłej wręcz światłocieniowej sile atrakcji, malarskiego przyciągania, wręcz domagające się pracownianego, studyjnego przepracowania na sztaludze. Postanowiłem więc zaanektować je i przepracować malarsko, podsunęły mi pomysł, by osnuć później na ich kanwie jakąś część malarskiej narracji planowanych do cyklu doktorskiego obrazów, co zgodnie z zasadą: 'je prend mon bien ou' je le trouve, zrobiłem.

W tej wstępnej fazie prac powstało sześć niewielkich kompozycji, przetwarzających zaanektowane przeze mnie nacechowane symbolicznie elementy tych kompozycji malarskiego cechu, z modyfikacjami skali, wielkości form, natężenia temperaturowego i walorowego, wzajemnych relacji i stosunków położenia wewnątrz kompozycji; modyfikowałem bagaż semantyczno-emblematyczny przedstawianych form, dodawałem formy inne, pochodzące z różnych ikonograficznych źródeł, między innymi berła i korony, by podkreślić charakter tych form cechowych jako insygniów zawodu malarskiego. Na bazie tych syntez i przemian zaczynają pojawiać się również formy hybrydowe, często o częściowym tylko bagażu semantyczno-emblematycznym, lub nawet w ogóle go pozbawione, swą malarską foremną powierzchownością przypominające niektóre aspekty ornamentu chrząstkowo-małżowinowego.

Te kompozycje to:

1. Martwa natura z błękitną głową byka i atrybutami malarskimi na złotym tle, 61 x 92 cm, olej na płótnie, 2020 r.
2. Martwa natura z głową byka i koroną na poduszce, 73 x 92 cm, olej na płótnie, 2020 r.
3. Martwa natura z głową byka i atrybutami malarskimi w fioletowym świetle, 73 x 65 cm, olej na płótnie, 2020 r.
4. Głowa byka w śródziemnomorskiej dolinie bliskowschodniej, 73 x 92 cm, olej na płótnie, 2020 r.
5. Portret Doży weneckiego z głową byka i paletą, 81 x 65 cm, olej na płótnie, 2020 r.
6. Senator rzymski głaszczący byka po policzku, 61 x 81 cm, olej na płótnie, 2020 r.

W następnym, właściwym etapie prac nad cyklem doktorskim, zawierającym dwie kompozycje rozmiarów średnich i dziesięć wielkoformatowych, postanowiłem zaanektowane i przepracowane w procesie stosownych przemian malarskich elementy niderlandzkiego majstersztyku cechowego inglobować i włączyć w szerszy kontekst złożony z rozmaitych elementów bliższych genetycznie malarskiej i freskowej tradycji sztuki europejskiego południa, dawnych kultur basenu Morza Śródziemnego, czerpiąc z ich szerokiego rezerwuaru klasycznych, antycznych form i znaczeń grecko-rzymskich, na zasadzie palimpsestu, łącząc i zacierając niektóre ich kształty oraz znaczenia, a uwypuklając inne.

W ten sposób powstał cykl obrazów realizujący zamysł malarski i narracyjny, przedstawiający symboliczną wędrówkę, przygody i peregrynacje SANTO LUCA, wędrującego ucznia malarskiego cechu.

Te kompozycje to:

7. SANTO LUCA jako rycerz konny, jeździec walczący z hydrą ikonoklastyczną, 120 x 150 cm, olej na płótnie, 2020 r.
8. Martwa natura z głową byka, atrybutami cechu malarskiego

fot. Cezary Ciszewski, 2021

i fasadą kolumnową z obeliskiem na placu, 110 x 170 cm, olej na płótnie, 2020 r.

9. Pierwsza duża scena. Byk w podziemnej grocie. Głowa byka z postaciami trzech dostojników i reliktami świata antycznego, 280 x 150 cm, olej na płótnie, 2020 r.
10. Druga, duża kompozycja, pozioma. GRUPA ANTENATONA. Przymioty poszukującego intelektu w walce z wężem ikon klastycznym, olej na płótnie, 143x264 cm, 2020 r.
11. Scena trzecia. SANTO LUCA w plenerze. Symboliczne manewry plenerowe SANTO LUCA, 265 x 143 cm, olej na płótnie, 2020 r.
12. Narodziny Sztuki z głębi Jaźni, 280 x 150 cm, olej na płótnie, 2020 r.
13. SANTO LUCA malujący Byka w pracowni, 265 x 143 cm, olej na płótnie, 2020 r.
14. Grupa Byka Skiamachijnego. Apollodoros i Zeuksis przywiązują Sztukę do Byka, 280 x 150 cm, olej na płótnie, 2020 r.
15. Wędrówka SANTO LUCA przez sferę panopliów, 143 x 265 cm, olej na płótnie, 2020 r.
16. SANTO LUCA malujący obraz w wielkiej Sali bibliotecznej, 280 x 150 cm, olej na płótnie, 2020 r.
17. Fama Eterna. Grupa Antenatona w walce z wężem ikonoklastycznym naprzeciwko Casa di San Luca di Tre Scudi e Due Fontane w imaginacyjnym Rzymie, 265 x 143 cm, olej na płótnie, 2020 r.
18. Finis Coronat Opus. Niebiańska podróż terminatora cechu malarskiego SANTO LUCA, 150 x 280 cm, olej na płótnie, 2020 r.

Pełna dokumentacja wraz z recenzjami oraz dysertacją doktorską znajdują się na stronach Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie pod adresami:

Recenzje:
http://bip.asp.waw.pl/artykul/674/12092/mgr-jan-seweryn-michalak-wydzial-malarstwa-asp-w-warszawie

Dokumentacja kandydata:
https://drive.google.com/drive/folders/1NpaxFT_W7-1dIsb4ZfeI5HcZJR99u6wm?usp=sharing

Serdecznie zapraszamy na wystawę pt. Przygody i peregrynacje SANTO LUCA, wędrującego ucznia malarskiego cechu, w Galerii Dom Michalaków w Kazimierzu Dolnym, przy ulicy Nadrzecznej 24.

Serdecznie zapraszam,
Dr Jan Seweryn Michalak

1. *Martwa natura z błękitną głową byka i atrybutami malarskimi na złotym tle*, 61 x 92 cm, olej na płótnie, 2020

4. *Głowa byka w śródziemnomorskiej dolinie bliskowschodniej*, 73 x 92 cm, olej na płótnie, 2020

6. *Senator rzymski głaszczący byka po policzku*, 61 x 81 cm, olej na płótnie, 2020

7. *SANTO LUCA jako rycerz konny, jeździec walczący z hydrą ikonoklastyczną*, 120 x 150 cm, olej na płótnie, 2020

10. Druga, duża kompozycja, pozioma.
GRUPA ANTENATONA. Przymioty poszukującego intelektu w walce z wężem ikonoklastycznym,
olej na płótnie, 143x264 cm, 2020

9. *Pierwsza duża scena. Byk w podziemnej grocie. Głowa byka z postaciami trzech dostojników i reliktami świata antycznego*,
280 x 150 cm, olej na płótnie, 2020

JAN SEWERYN MICHALAK

Urodzony 5 maja 1979 roku w osiadłej w Kazimierzu Dolnym rodzinie inteligenckiej o tradycjach artystycznych i malarskich. W latach 1999–2004 studiował na Wydziale Malarstwa warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni prof. Krzysztofa Wachowiaka i malarstwo ścienne w pracowni Edwarda Tarkowskiego, prof. ASP. Uzyskał tytuł magistra sztuki na kierunku Malarstwo: dyplom z wyróżnieniem obronił w roku 2004.

W roku 2005 na 15. Ogólnopolskim Przeglądzie Malarstwa Młodych PROMOCJE 2004 otrzymał nagrodę „Srebrna Ostroga" przyznawaną za odwagę i bezkompromisowość. Był stypendystą Ministerstwa Kultury w 2005 roku, prowadzącym program pt. Produkcja przedmiotów antyklasycznych w formie barokowych destruktów. Od 2008 roku pracuje również we Włoszech.

Autor wielu wystaw w kraju i za granicą, m. in. Il Tenente del papavero maggiore w rzymskiej galerii La Porta Blu (r. 2016), Exodus we Włoskim Instytucie Kultury w Warszawie (r. 2017), Nella Città di Kazimierz Dolny w Instytucie Polskim w Rzymie (r. 2017).

W czerwcu 2021 na podstawie przeprowadzonego w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie postępowania uzyskał stopień doktora sztuki.

Dorota Seweryn-Puchalska

CIEMNA STRONA RAJU – ESEJ O WYSTAWIE

Obrazem „Kroczący" z 1988 roku (praca dyplomowa artysty) Janusz Oskar Knorowski wchodzi w długą drogę swojej twórczości wyznaczając jednocześnie jej wiodącą ideę, w której główne miejsce zajmuje człowiek. „Kroczący" utrzymując swoją aktualność musiał zaistnieć na wystawie zatytułowanej „Janusz Oskar Knorowski. Ciemna strona raju". Prezentuje ona dorobek artysty z różnych etapów twórczości, ale nie ma charakteru retrospekcji rozumianej jako „spojrzenie w tył", przywołanie tego, co było. Wystawa spójna plastycznie i problemowo, ma działać tu i teraz. Prace z różnych okresów zatracają swoją czasowość, żeby uobecnić się w nowym kontekście opisanym poprzez tytuł wystawy. Określenie „Ciemna strona raju" wydaje się wewnętrznie sprzeczne, ale nie trzeba szczególnie udowadniać, że człowiek został naznaczony ciemną stroną swojej egzystencji już w edenie. Nie mam tu na myśli jedynie „czystego" zła, ale bardziej to, co człowiek nazywa trudnym czy niesprawiedliwym, czyli mowa tu o śmierci, udrękach życia, cierpieniach. Wydaje się, że w zmienności świata, właśnie to jest stałe. Cezary Wodziński napisał, że „właściwym miejscem narodzin człowieka stał się ogród. Tam zaczęła się jego historia, rozpisana na kilka dramatycznych epizodów. Które układają się w zagadkowy anagram poczęcia istoty nazwanej człowiekiem. Tam zapisana została partytura jego losu"[1]. Losu, który naznaczony jest i dobrym i złym. Losu, który jest człowiekowi zarówno dany, jak i, dzięki wolności woli, jest przez niego wykreowany. Raj jest tu oczywiście alegorią i alegorią jest „drzewo poznania dobrego i złego", bo to przecież chęć odkrycia jego tajemnicy wyznaczyła dalsze dzieje człowieka. Jak twierdził Wodziński człowiek poza rajem byłby jedynie kreaturą[2]. Zachował on swoje człowieczeństwo i, jak chce Augustyn, poprzez chęć poznania, w raju naruszył jedynie posłuszeństwo Boskim prawom. Przywołując tytuł dzieła Tzvetana Todorova możemy powiedzieć, że wkroczył w „ogród niedoskonały"[3]. Zakodowana w człowieku pamięć o edenie sprawia, że jednocześnie bezustannie towarzyszy mu chęć budowania swojego raju, czy to wewnętrznego czy zewnętrznego.

Z krzepkiej, hardej postaci „Kroczącego" emanuje człowieczeństwo ubrane w ciężkie gumowce. Pomimo zgrzebności bohater jest pełen godności. Tę godność Janusz Knorowski dostrzegał obserwując postaci związane z Kazimierzem Dolnym. Trzeba podkreślić, że Warszawa-Kazimierz, te dwa miejsca, wyznaczają obszar działań nie tylko fizyczny, ale także mentalny. Janusz Knorowski od lat 80. XX w. obecny jest w Kazimierzu Dolnym. Przyjeżdżał wówczas do miasta-sztuki, żeby bacznie przyglądać się jego rzeczywistości. Następnie uniwersalizował ją i przekładał na język plastyczny. Rzeczywistość Kazimierza Dolnego, zwłaszcza w latach 80. i 90. XX w. zawierała w sobie pierwiastki, w których zgrzebność łączyła się z autentycznością. Stanisław Baj napisał w tekście o Januszu Knorowskim, że są tu miejsca i ludzie „jakich nigdzie indziej w świecie spotkać nie można"[4]. Był to okres figuracji w malarstwie Knorowskiego. Pojawiały się kolejne męskie postaci. Nie anonimowe, ale konkretne osoby z Kazimierza Dolnego, te które intrygowały artystę swoją indywidualnością. Wchodził z nimi w dialog, żeby - w tym wydawałoby się bezsensie ich egzystencji - odnaleźć wartości, które uszlachetniają człowieczeństwo. Stawały się medium dla wyrażenia tajemnic ludzkiej egzystencji. Wśród nich był Stanisław Brzeszczyński znany jako Hrabia. Powstał bogaty cykl jego portretów, które obecnie działają tak mocno, jak w latach 90. XX w., kiedy powstawały. Czarną postać Hrabiego artysta wydobywa z czerni strukturą. Bogata, różnorodna faktura uwyraźnia byt z jego wielopłaszczyznowością i zawiłością. Knorowski nie wpisuje go w narrację, dodaje kolejny atrybut. Jest to siekiera, ogień, kamień. Transformuje on postać w znak, a tym samym indywidualizm zmienia się w uniwersum.

O nie-radości ludzkiego losu świadczą przedmioty i miejsca z nim związane. „Furmanka" smolarza Barta wypełnia całą powierzchnię płótna. Są na niej warstwy smoły, która stała obok, gdy artysta ją malował. Zaczerpnął z konkretnej, namacalnej rzeczywistości i jej ślad „przykleił" do obrazu. Jakżeż pasują tu słowa Władysława Hasiora, który o swoich asamblażach powiedział, że jest to "wyrywanie ekspresji z materii"[5]. Furmanka namalowana na płótnie z jednej strony skrywa ukryte w niej treści, z drugiej zaczyna zatracać swój utylitarny charakter stając się samodzielnym, silnie przemawiającym bytem.

Hasior nieprzypadkowo został tu przywołany. Janusz Knorowski coraz częściej prowadzi z nim dialog wprowadzając do swoich prac przedmiot zwyczajny, czy wręcz siermiężny: siekierę, piłę, lichtarzyk czy płaszcz. Przedmiot zardzewiały, obdrapany zderza z płasko położoną powierzchnią farby. Często nadaje tej powierzchni połysku, co sprawia, że kontrastuje ona swoją szlachetnością z przedmiotem. Staje

1 C. Wodziński, Przechadzki po ogrodach. Esej z dziejów ogrodnictwa i pielęgnowania, [w:] tenże, Przechadzki po ogrodach. Traktat Gorgiasza. Utopia EUdaimoni, Muzeum Łazienki Królewskie, Warszawa 2016, s. 9.

2 Tamże, s.9.

3 T. Todorov, Ogród niedoskonały, Warszawa 2003.

4 S. Baj, List do Janusza Jaremowicza, „Literatura" 1996, nr 11, s.

5 „Sztandar Młodych" 1964, nr 194.

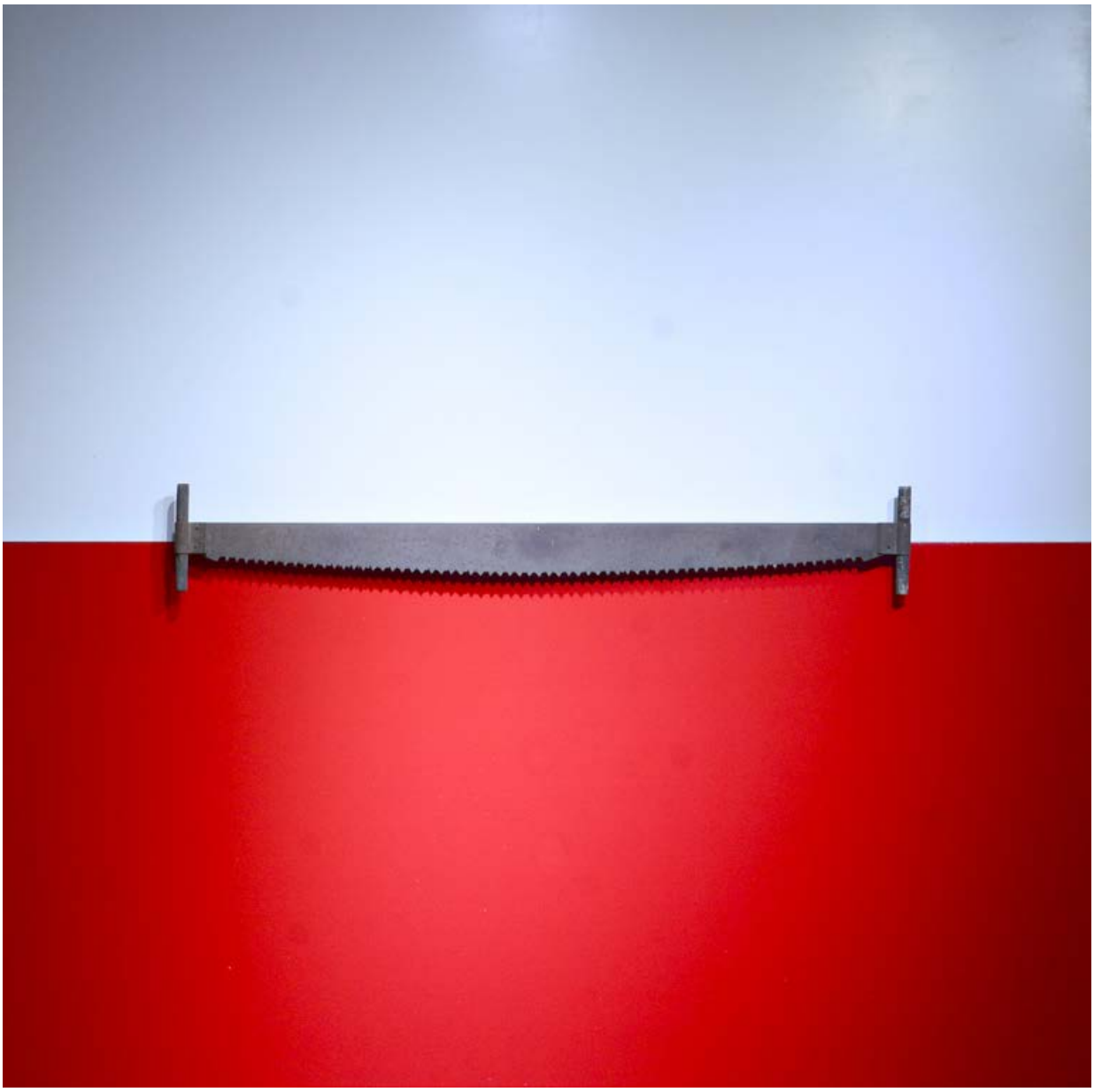

Moja Twoja - Twoja Moja, 2019, olej, płótno, 250x250 cm

Furmanka, 1988, olej, płótno, 140x360 cm

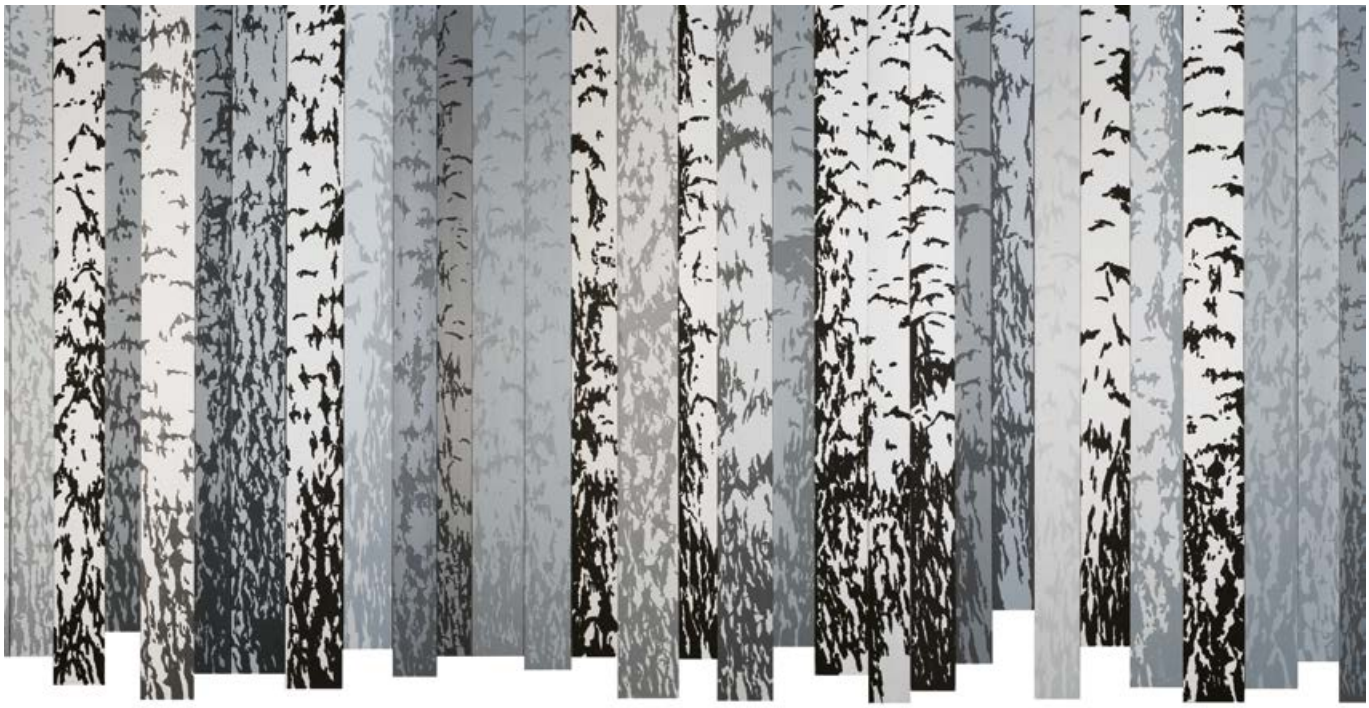

Odrealność brzozy (fragment), 2010, 260x20002 cm

Ogrodzenia betonowe - Z różu powstałej i w róż się obrócisz, 2016, olej, płótno, 130x200 cm

Mętna woda, 2019, olej żywica płótno 200x130 cm

Hrabia z kamieniem, 1993, olej, płótno, 130x90 cm

Wystawa w Muzeum Nadwiślańskim

się on bardziej autentyczny, a poprzez to bardziej wymowny. Gdy Janusz Oskar Knorowski zaczął odchodzić od figuracji, podmiot stał się domyślny. Zauważana wcześniej zgrzebność życia, smutek i codzienny ból, wpisane nieubłaganie w sens ludzkiej egzystencji, coraz częściej – w twórczości artysty - zamieniają się w ludzką potrzebę dominacji, pychę, wrogą dychotomię czyli wszystko to, co zawiera się w czerni ludzkiej egzystencji. Artysta zauważa, że potrzeba kreowania własnego raju sprawia, że zwycięża egocentryzm. Inny staje się Obcym. Wcześniejsza twórczość artysty dążyła do wydobycia *humanitas* z ciemnej, smutnej rzeczywistość. Ostatnie lata można opisać słowami Paula Tillicha: „człowiek XX wieku utracił świat znaczeń oraz własne „ja" […] ciągle jest jeszcze na tyle człowiekiem, by reagować rozpaczą na swą dehumanizację". Tytuły prac, „Zamknięta brama" i „Mętna woda" (trzy prace cyklu), mają charakter wręcz archetypiczny. Dominuje w nich czerń, a ich połysk sprawia, że stają się jego krzywym zwierciadłem, w którym „przegląda" się widz. Tym samym staje nie tylko przed obrazem artysty, ale także przed samym sobą. W obrazach „Mętna woda" nasze odbicie nabiera jeszcze innego znaczenia. Jesteśmy jak Upiorzyca, która zatruwa wodę. To odwołanie do poematu Lucjana Rydla interpretatora „Zatrutej studni" Jacka Malczewskiego, może wydawać się odległe. Ale nie zapominajmy, że ten cykl Malczewskiego ma przede wszystkim wymiar egzystencjalny, i dotyka dobra i zła.

W twórczości Knorowskiego człowiek obecny jest w różnych kontekstach. Z jednej strony jako samodzielny byt, z drugiej jako homo sociologicus. Jako byt społeczny wchodzi w trudne relacje z innym. Tworzy wspólnoty, nie zawsze zgodne. Praca „Moja Twoja - Twoja Moja" daje smutny tego obraz.

Taki właśnie wymiar socjologiczny ma cykl „betonowe ogrodzenia". To znak czasów. Człowiek zawsze miał potrzebę zakreślania własnego terytorium. Budował przestrzeń, którą określał jako „moja". Czuł się tam bezpiecznie. W tej przestrzeni tworzył ogrody, małe edeny. Teraz stawia betonowe zasłony. Budując takie ogrodzenia izoluje się, co może wynikać z lęku czy nieufności. Ale chce pozostawić swój ślad indywidualizując je, nadając osobisty wymiar, na miarę swojej estetycznej wrażliwości, która niekiedy zasmuca, a nawet przeraża. Czasami zostawia jakąś szczelinę czy ażur, jako okno na świat. Ale jednak zamyka szerszą perspektywę, nie tylko rozumianą jako spojrzenie w pejzażową dal, ale także jako otwartość mentalną. Knorowski nie wkłada swoich prac w wąski gorset znaczeń. Tak i tu odkrywa inny wymiar. Betonowe płoty z umieszczanymi na nich napisami czy symbolami stają się transparentem oczekiwań, nadziei czy buntu. Dla samego Janusza Knorowskiego taka forma „Betonowych ogrodzeń" jest nośnikiem pamięci, tej indywidualnej i tej zbiorowej. Artysta zostawia na nich ślad obrazów i przeżyć z przeszłości.

Bardzo szczególny jest cykl „Brzozy". Powstaje od lat 90. XX w. To wtedy Janusz Knorowski postanowił, że będzie miał na obrzeżach Kazimierza swój letni dom, do którego odbywa permanentne wędrówki. Tę niewielką enklawę otoczył brzozami. Od tego czasu powstają – używając pojęcia z zakresu muzyki – wariacje na ich temat. Artysta wykorzystuje różnorodne możliwości interpretacyjne, tworząc nie tylko obrazy, ale też instalacje. Instalacja zaprezentowana na wystawie składa się z ułożonych niczym w tartaku form, sugerujących ścięte deski. Leżą jedna na drugiej. Na wystawie zderzone są z mocnym, czerwonym tłem, betonowym ogrodzeniem, portretem Hrabiego i obrazem „Kosy". Ta całość tworzy nową przestrzenną instalację, która przemawia swoją niewymownością. Pobudza, trudne do zwerbalizowania emocje. Ujawnia się w swojej epifaniczności, czyli bezmowności, jak pisał o dziełach Wiesław Juszczak.

W pracach artysty brzozy są multiplikowane. To zwielokrotnienie, ułożenie w rytm, aż do granic czy raczej przekraczania granic mimetyzmu sprawia, że zaczynamy dostrzegać w nich czyste pojęcia: nieskończoności, harmonii, ale też niekiedy niepokoju. Powtarzanie jednego elementu nie dotyczy jedynie brzóz. Kosy czy kruki wypełniające całą powierzchnię płótna wymykają się rzeczywistości. Kruki, wyabstrahowane z rzeczywistości, przywołują nietoperze z wiersza T.S. Eliota, gdzie czytamy: „z pyszczkiem oseska w fioletowej łunie/Świstały skrzydłem klaszcząc nietoperze".

Są obrazy, przy których widzimy kilka dat. Nawarstwianie sprawia, że są jak palimpsest. Są też takie, które artysta dopełnia kolejnymi odsłonami znaczeń. Ich wewnętrzne życie zmienia się wraz ze zmianą rzeczywistości, na którą artysta reaguje wchodząc z nimi w dialog.

Prof. Janusz Oskar Knorowski

Urodzony w 1964 roku w Częstochowie. W 1988 roku z wyróżnieniem ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie studiował w pracowniach: malarstwa profesora Ludwika Maciąga, rysunku profesora Wiesława Szamborskiego oraz rzeźby profesora Adama Myjaka. Od 1988 roku związany jest ze swoją macierzystą uczelnią, Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie, a od 2005 roku także z Polsko-Japońską Akademię Technik Komputerowych w Warszawie. W latach 1991 i 1998 stypendysta Ministerstwa Kultury i Sztuki. Współzałożyciel rockowego zespołu T.Love. Miłośnik klasycznej motoryzacji.

Od lat 80. XX w. artysta związany jest z Kazimierzem Dolnym, gdzie posiada swoją letnią pracownię. W latach 90. XX w. powstał cykl portretów Stanisława Brzeszczyńskiego zw. Hrabią oraz m.in. takie obrazy jak: „Pożar", „Płot Mundka", „Kufajka" czy „Bezrobotni od urodzenia". Następnie artysta zaczął odchodzić od figuracji, podmiot stał się domyślny. Artysta podjął temat relacji człowieka z naturą. Tak powstał cykl „Ziemia – ślady", następnie „Bociany", „Tataraki" czy „Łany zbóż". W kolejnym cyklu, zatytułowanym „Bałtyk" falochron, jak pisał artysta, porządkował przestrzeń. Stał się elementem, który z jednej strony ujarzmia niszczycielski żywioł, z drugiej, paradoksalnie, niszczy jego naturalną moc. Pojawiły się kolejne cykle: „Betonowe ogrodzenia", „Mętna woda". Od 30 lat artysta kontynuuje cykl „Brzozy".

Prace artysty pokazywane były na ponad 60. wystawach indywidualnych, w tym w Galerii Władysława Hasiora, Muzeum Nadwiślańskim w Kazimierzu Dolnym, Galerii Browarna, Haus der Modern Kunst Staufen, Kunsthalle Artefiz Zurych, Galeria Haus Kunst-Mitte w Berlinie, Miejska Galeria Sztuki w Sieradzu, Galeria-1 Centrum Olimpijskie, Miejska Galeria Sztuki w Częstochowie.

fot. A. Mitura

Dorota Seweryn-Puchalska

MAM HOPLA NA PUNKCIE PROGÓW

W jego obdrapanych murach, starych drzwiach, spróchniałych deskach zdaje się odbiorca dostrzegać pobrużdżoną twarz starego człowieka z wypisaną na niej mądrością.

Pastel. Poziom. Dwa słowa, które mogą być punktem wyjścia do krótkiej refleksji nad sztuką Marka Andały. Wybrał pastel, którym znakomicie operuje wydobywając niuanse: tony, półtony kolorystyczne. Sam mówi, że można pastelami stworzyć magię. I tworzy ją. Zamyka świat w leżącym prostokącie. Horyzontalizm, rozciągnięcie, symboliczny brak hierarchiczności, to pokora wobec świata tu i teraz.

Jak każdy artysta Marek Andała zderza się z rzeczywistością, ale nie po to jednak, żeby ją mimetycznie odtworzyć. Wchodzi z nią w dialog i to taki, jaki zaproponował Martin Buber dopuszczający w swojej filozofii dialogu nie tylko międzyludzką relację Ja – Ty, ale także niezwykłą relację z przedmiotem, obiektem czy naturą. Artysta wydziela z rzeczywistości jej fragment. Jeżeli nawet zafascynuje się jedynie formą, to w takim ujęciu, w jakim o formie pisał Wassily Kandinsky, że jest ona „uzewnętrznieniem treści wewnętrznej". Nie ma tam pustki, powierzchowności. I taką formę przekazuje odbiorcy. „Patrzący" domyśla się, że istniała jakaś całość, ale widzi jej element, który nabiera szczególnego sensu. Staje się oddzielnym bytem, który przepełnia się nową treścią, ale nie jednoznaczną. Wielowarstwowość dzieła pozwala na pobudzenie różnych przeżyć.

Artysta świetne operuje kolorem, co pozwala mu na precyzyjne budowanie nastroju. Niekiedy - bielą - dodaje światło. I wtedy pojawia się tajemnica i metafizyka. Szpary, otwory, uchylone lub zamknięte drzwi sugerują jakieś tam, które nas intryguje, niepokoi, wprowadza w świat, którego jeszcze nie znamy. Odczytujemy to jako metaforę przejścia. W tę metaforę także wpisuje się próg. Andała mówi: „mam hopla na punkcie progów. Ale patrzę na nie po swojemu, można powiedzieć, od dołu". Próg jest symbolicznym wejściem do sfery sakralnej, nie tylko kościelnej, ale także uświęconej przestrzeni domowej. Należy go przekroczyć. Niekiedy potykamy się o niego, innym razem przysiadamy na nim. Próg w pracach Artysty jest „zużyty", poprzez co staje się znakiem historii miejsca. W dziełach Andały wszystko nosi piętno czasu, który nadaje rzeczom szlachetności. Znakomicie oddane jest to formą, która aż magnetyzuje i skupia uwagę. Tak niemodne dziś słowo jakim jest piękno, tkwi, przewrotnie, w obdrapanych murach, starych drzwiach, spróchniałych deskach. To jak pobrużdżona twarz starego człowieka z wypisaną na niej mądrością. Nawet fragmenty drzew mają swoją szorstkość. W tym artysta ujawnia swoją nowoczesność. Nie estetyzuje. Zmusza

Wejście, pastel olejny ,30x95cm, 2012

nas do refleksji nad sensem trwania i przemijaniem. Nawet papier, na którym pracuje jest chropowaty. Bieda nosi w sobie bogactwo treści, a przede wszystkim szczerość. Artysta nie skupia się na szczególe, przekazuje nam to, co jest istotne. Niekiedy wręcz mamy wrażenie, że z rzeczywistości pozostała jedynie barwa, plama i rozbijające przestrzeń różnokierunkowe napięcia. To jakby dążenie do abstrakcji., której nie boi się. Taki etap twórczości ma także w swoim dorobku. Niekiedy prace te wydobywa z zapomnienia, i słusznie. Mają one bowiem dużą siłę wyrazu.

Pastele, które tworzy cechuje szczególne wyciszenie, intymność miejsca. Jest ono lekko zasugerowane lub ukryte we wspomnianym wcześniej szczególe, ale jest konkretne. Okrywa je w czasie swoich wędrówek, naturalnego dla artystów pielgrzymowania, kiedy może poznawać i doznawać świat w jego różnorodności. Większość prac skrywa jednak Kazimierz Dolny, axis mundi Artysty. Tu znalazł swoje miejsce, które trzeba odnaleźć, żeby potwierdzić tam swoją tożsamość. To jest naturalna potrzeba zakorzenienia, bo jak pisze Elżbieta Wolicka, „bez takiego zakorzenienia jałowieje zarówno „sztuka pamięci", jak i twórcza potencja wyobraźni, która nie może się aktualizować bez tradycji". W Kazimierz wpisana jest długa artystyczna tradycja, wobec której Marek Andała nie przechodzi obojętnie i jednocześnie zostawia tu swój indywidualny ślad. Wraz z grupą artystów stwarza Kazimierz od nowa. Kazimierz inspiruje Artystę, może dlatego, że Miasteczko już od dawna zmitologizowane w każdym szczególe poddaje się uniwersalizacji.

W Kazimierzu Dolnym, przy ul. Lubelskiej 10, Marek Andała ma swoją galerię. Ciasno zawieszone prace wyraźnie ujawniają osobowość twórczą. Galeria łączy się z pracownią, gdzie artysta umyka przed chaosem rozmów, wrzawą ulicy, ale nie zamyka się, nie izoluje. Możemy obserwować jak zmienia kredki, a później wykonuje gest na papierze. To przenikanie się galerii z pracownią ma swój symboliczny wyraz połączenia aktu twórczego z gotowym dziełem.

To patrzenie na świat, jak na próg: „od dołu", sprawia, że Marek Andała postrzega go w inny, własny sposób, bardziej przenikliwy, wyławiający ukryte aspekty rzeczywistości. I to co ważne, potrafi głębię i tajemnicę tego świata nakreślić łącząc kreskę i kolor pasteli.

,,Mały Rynek nocą'', pastel olejny, 20x65 cm, 2013

,,Ulica Stara'', pastel olejny, 2013, 20x65 cm

Piotr Zieliński

PEJZAŻE WEWNĘTRZNE

Jak opisać i zrozumieć do końca twórczość Marka Andały, która jest procesem intymnym i osobistym, ale i zachwycającym tajemnicą?

Zastanawiałem się - jak napisać te kilka słów o Artyście wspaniałym i wyjątkowym, człowieku niezwykłym i szlachetnym, postaci nietuzinkowej - Marku Andale.

Czy napisać, że twórczość malarska Marka Andały jest rozległa, oryginalna, niezwykle profesjonalna i po prostu piękna? Czy napisać może, że to "potężny" malarz, ale jako osoba jest niezwykle delikatnym, ujmującym i ciepłym, zawsze skorym do wszelkiej pomocy człowiekiem? A może, że ma gołębie serce, ale za to w sztuce jest twardy i bezkompromisowy, bo ta sztuka go tworzy, ale przecież on ją stwarza, tak biegły we wszystkich technikach, dając serca najwięcej i kochając pastel olejny? Czy może napisać inaczej, że to artysta uważny i bardzo inteligentny, z ogromną, nieograniczoną wyobraźnią, prawie filmową, bo zamykając przestrzeń w obrazach w swych niezwykłych kadrach jest niedościgniony?

Czy może napisać, że Andała jest wielkim piewcą, wiernym malarzem Kazimierza Dolnego, i że ponad wszystko ukochał to miasteczko w swoich obrazach, że bez niego nie może żyć i tworzyć, i że patynuje się pięknie razem z nim, tak jak patynują się jego obrazy?

A jak napisać o wielkim malarzu wielkiej skromności i prostoty, tkliwości serca i wrażliwości, talentu, wyobraźni i pracowitości? Jak wedrzeć się w jego dzieła, wejść w jego obrazy, poczuć zapach farb i pracowni i zaprzyjaźnić się z jego wewnętrznymi pejzażami, architektonicznymi detalami, powiewem upływającego czasu, krwiobiegiem obrazu? Jak opisać i zrozumieć do końca twórczość Marka Andały, która jest procesem intymnym i osobistym, ale i zachwycającym tajemnicą?

Postanowiłem więc - zadając sobie te pytania - nie pisać nic aby słowami nie zepsuć, nie spłaszczyć, Broń Boże nie zanalizować tej przecudnej malarskiej wędrówki Marka Andały...

„Jatki”, pastel olejny, 30x95 cm, 2016

„Jatki”, pastel olejny, 30x95 cm, 2017

Jolanta Knap

POKŁON TEMU, CO PRZYZIEMNE

Kadruje rzeczywistość jak fotograf. Ściska i tak wąskie ulice, wydobywa światłem skrawek tego, co stanowi drugi plan.

Marek Andała interesuje się tym, co trwa, co wydaje się wieczne, ale podlega działaniu czasu. Dostrzega mech na korze i pnącze na murze, pęknięcie w desce i kamieniu. Uwiecznia w swoich obrazach przyrodę i rzeczy, które w sposób naturalny starzeją się i dzięki temu zyskują swoją historię. Wiekowe kamienice, butwiejący pień leżącego już drzewa, mury trwające na straży swojego jestestwa, czy progi kościołów i domostw wygładzone przez dotknięcia tysiąca stóp stanowią temat jego pasteli. Andała wybrał technikę, która wydaje się nietrwała, podatna na niszczący upływ czasu. Artysta wciera pastel w szorstką powierzchnię czarnego papieru, lecz pastel nie wnika w nią, pozostaje na jej powierzchni. Malarstwo Andały wnika głęboko w odbiorcę.

Andała pojawił się na chwilę w Kazimierzu Dolnym w 1980 r., dekadę później związał się z nim na stałe, dzisiaj jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych jego artystów. Ale wystawia wszędzie i wszędzie jest doceniany. Pokazywał swoją sztukę na prestiżowych konkursach, na małych i dużych wystawach. W 1987 r. został laureatem III nagrody na II Ogólnopolskim Konkursie im. B. Jamontta pt. „Impresje Polskie" w Toruniu, rok później otrzymał wyróżnienie na II Ogólnopolskiej wystawie „Muzyka w malarstwie" w BWA w Tychach. W 1991 r. przyznano mu III nagrodę na 58th Annual Exhibition of Paintings and Sculpture w Pope John Paul II Gallery Copernicus Center w Chicago. Aż w końcu w roku 2011 sięgnął po Grand Prix V Międzynarodowego Biennale Pasteli w Nowy Sączu. Zwycięskie obrazy to weduty Kazimierza.

Andała szukał swoich motywów, tematów, poetyki i uległ urokowi tego, co znalazł w Kazimierzu Dolnym. „Długo fascynowała mnie Wisła w porannej mgle, potem przyszła kolej na wąwozy, bo te w okolicach Kazimierza są naprawdę piękne, wreszcie mury, które jeszcze we mnie siedzą, i drzwi właśnie".

Andała kadruje rzeczywistość jak fotograf. Korzysta z aparatu. Przycina fasady domów i kamienic do fragmentu monochromatycznego muru, kilku bali, deski, metalowego okucia, ściska i tak wąskie ulice, wydobywa światłem skrawek tego, co stanowi drugi plan. Interesują go te najskromniejsze miejsca w miasteczku, wspaniałość kamienic renesansowych pozostawia zwiedzającym. Jedynym ornamentem portretowanych przez niego budynków wydaje się pęknięcie, niedoskonałość, starość. Doskonale radzi sobie z dużymi matowymi, chropowatymi płaszczyznami drewna, pnia, ściany, a także z połyskiem kamienia. Światło pojawia się często w postaci pojedynczej różowej plamki, wątłej zielonej kreski, ciepłej rozlanej bieli.

- Kiedyś Franciszek Starowieyski zapytał mnie: jakich kredek używasz? A ja nie wiedziałem. Zawsze odrywam papierek z opakowania i sprawdzam, czy są miękkie. Tylko wtedy dobrze się rozprowadzają, można zrobić cienie, półtony, magię – mówi Andała. I w efekcie każdy jego obraz jest jak wiersz, pełny epitetów i metafor, klasyczny i nowoczesny jednocześnie.

Marek i Marta założyli galerię autorską, najpierw przy ulicy Senatorskiej 7, potem przy Lubelskiej 10 w Kazimierzu Dolnym, gdzie rezydują do dzisiaj. Posiadanie własnej przestrzeni w Kazimierzu, gdzie Marek także pracuje, jest dla niego budujące. Na ciasnym zapleczu jest dość miejsca na kasetę z kredkami, z setkami kawałeczków kredek i na kolejny czarny karton, na którym najpierw pojawia się siatka kresek, następnie zarys kompozycji, wreszcie plamy kolorów. Kompozycje Andały z daleka wydają się abstrakcyjne, z bliska zachwycają detalem, urodą i treścią pojedynczego punktu, dotyku, czasami uderzenia.

Marek Andała wydaje się postacią jak z powieści Schulza, przemyka się uliczkami, wygląda zza węgła, nie zadziera głowy, raczej pochyla się, na przykład przed progiem kościoła czy domostwa, by z tej perspektywy uwiecznić jego wizerunek. To taki symboliczny pokłon temu, co przyziemne, co nosi nas wszystkich, i na czym każdy z nas odciska swój ślad. Wyżłobiony kamienny próg, a nad nim brama, która strzeże odmiennej, prywatnej czy sakralnej przestrzeni. A wszystko nosi ślady działania nieubłaganego czasu, który jest w malarstwie Andały pojmowany linearnie, rozciągnięty na osi początku i końca, narodzin i śmierci.

Galeria autorska przy ul Lubelskiej w Kazimierzu Dolnym

„Betlejem-targ”, pastel olejny,18x48 cm, 2016

„Światło”, pastel olejny, 35x95 cm, 2017

„Archidiakońska 1”, pastel olejny, 35x95 cm, 2017

Marek Andała urodził się w 1957 r. w Ostrowi Mazowieckiej. Jest absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu (1977). Studiował w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie: malarstwo w pracowniach profesorów Andrzeja Kołodziejka, Jana Popka i Ryszarda Winiarskiego oraz grafikę w pracowni prof. Maksymiliana Snocha. Dyplom z malarstwa uzyskał w pracowni prof. Ryszarda Lisa w 1984 r. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, współzałożycielem Stowarzyszenia Pastelistów Polskich z siedzibą w Nowym Sączu oraz Kazimierskiej Konfraterni Sztuki w Kazimierzu Dolnym, gdzie prowadzi autorską galerię.

Jego prace można oglądać w zbiorach: Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym, Muzeum na Majdanku (Lublin), Muzeum Książąt Pomorskich w Szczecinie, Muzeum Kresów w Lubaczowie, Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

W 2007 r. odznaczony został Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”.

Wybrane wystawy z ostatnich lat :

INDYWIDUALNE:

2015 – Galeria „Brama” – Kazimierz Dolny
– Galeria „Pod Pocztową Trąbką”– Gorzów Wielkopolski

2016 – Galeria im. Ślendzińskich 0 Białystok
– „Miejsca zwykłe i niezwykłe” Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzegi – Kazimierz Dolny
– Objazdowa Galeria Sztuki ZPAP Lublin. Wystawa Jubileuszowa 30-lecie pracy twórczej.

2017 – Galeria Andała „Zwykłe Miejsca” Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzegi – Kazimierz Dolny

2018 – Galeria WOK „ Zwykłe miejsca” Lublin

2018 – Miejska Galeria Sztuki – „Zwykłe miejsca” – Częstochowa

2019 – Galeria DOM „Znaki czasu” – Sokołów Podlaski

„Stary modrzew, pastel olejny, 35x95 cm, 2018

ZBIOROWE:

2013 – Wystawa Sztuki Europejskich Kolonii Artystycznych – Worpswede, Niemcy
– Wystawa Pasteli – Galeria Miejska – Dębica
– „Żywe i Martwe Natury" – Galeria „Pod schodami" – Poznań
– VI Międzynarodowe Biennale Pasteli – Nowy Sącz

2014 – Wystawa Kazimierskiej Konfraterni Sztuki „Zaproszenie do Kazimierza" – Galeria Stara Prochownia, SCEK, Warszawa
– Wystawa plenerowa Kazimierskiej Konfraterni Sztuki – V Kanał Sztuki – Grodarz, Kazimierz Dolny
– Europejski Festiwal Kolonii Artystycznych – Kazimierz Dolny

2015 – Wystawa poplenerowa „Srebrne Miasto" – Galeria Sztuki Współczesnej BWA Olkusz
– Wystawa plenerowa Kazimierskiej Konfraterni Sztuki – VI Kanał Sztuki – Grodarz, Kazimierz Dolny
– „Bliźniemu Swemu" – Zachęta, Warszawa
– VII Triennale z Martwą Naturą – Sieradz

2016 – Konkurs im.L.Wyczółkowskiego – wystawa pokonkursowa – BWA Bydgoszcz
– „Pejzażyści – malarze przestrzeni" – Galeria Pod Schodami – PGK Poznań
– „Wystawa jubileuszowa -15 lat Kazimierskiej Konfraterni Sztuki' – Muzeum Nadwiślańskie, Kazimierz Dolny.
– Wystawa plenerowa Kazimierskiej Konfraterni Sztuki – VII Kanał Sztuki – Grodarz, Kazimierz Dolny

2017 – wystawa poplenerowa Łękuk
– „Świat według Hofmana" – wystawa poplenerowa
– „Uroki Lublina" – 700-lecie miasta Lublin. Muzeum UMCS Lublin

2018 – Lublin, Galeria ZPAP – wystawa zbiorowa
– Lublin, Galeria Gardzienice – „Międzynarodowe spotkania ze sztuką" – wystawa poplenerowa
– Częstochowa, 10 Międzynarodowe Biennale Miniatury – wystawa pokonkursowa
– Wystawa plenerowa Kazimierskiej Konfraterni Sztuki – IX Kanał Sztuki – Grodarz, Kazimierz Dolny
– VII Międzynarodowe Biennale Pasteli, Nowy Sącz
– Kazimierska Konfraternia Sztuki – Filharmonia Bałtycka – Gdańsk

2019 – Międzynarodowa wystawa sztuki „Strukture" – Split
– XIV Międzynarodowy Jesienny Salon Sztuki, BWA Ostrowiec Świętokrzyski.
– Wystawa poplenerowa, Galeria Pod Arkadami – Łomża

NAGRODY :

1987 – II Ogólnopolski Konkurs na dzieło plastyczne im. B. Jamontta pt. „Impresje Polskie" – Galeria Sztuki KMPiK – Toruń – III NAGRODA

1988 – II Ogólnopolska wystawa – „Muzyka w malarstwie" – BWA Tychy – WYRÓŻNIENIE

1989 – Grafika Roku ,88 – Mała Galeria Grafiki – Lublin – WYRÓŻNIENIE

1991 – 58th Annual Exhibition of Paintings and Sculpture – Pope John Paul II Gallery, Copernicus Center – Chicago, USA – III NAGRODA

1994 – IV Ogólnopolska Wystawa Pasteli – BWA Nowy Sącz – WYRÓŻNIENIE

2001 – I Biennale Twórczości Artystycznej Nauczycieli – Tarnowskie Centrum Kultury – Tarnów – NAGRODA RÓWNORZĘDNA

2008 – IV Międzynarodowe Biennale Pasteli – BWA Nowy Sącz – III NAGRODA

2010 – X Jubileuszowe Ogólnopolskie Biennale Twórczości Plastycznej Nauczycieli – Dom Nauczyciela – Lublin – NAGRODA RÓWNORZĘDNA

2010 – I Biennale Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Plastyków – gmach Biblioteki im. H. Łopacińskiego – Lublin – NAGRODA GRAND PRIX

2011 – V Międzynarodowe Biennale Pasteli 2010 – Nowy Sącz – NAGRODA GRAND PRIX

2019 – XIV Międzynarodowy Jesienny Salon Sztuki, BWA Ostrowiec Świętokrzyski – WYRÓŻNIENIE.

Bogdan Rokicki

KAZIMIERZANIE W MALARSTWIE I GRAFICE OKRESU ZABORÓW

Miasto

Utrata przez Polskę niepodległości w 1795 r. przyniosła Kazimierzowi szereg zmian politycznych, społecznych i gospodarczych. Na przestrzeni kolejnych lat wielokrotnie zmieniał się jego status i przynależność państwowa. Od 1795 r. do 1809 r. miasto znajdowało się w zaborze austriackim, następnie, do 1815 r., w zależnym od Napoleona I Księstwie Warszawskim, z kolei, od 1815 r. do 1832 r. w utworzonym przez postanowienia Kongresu Wiedeńskiego Królestwie Polskim – monarchii konstytucyjnej i unii dynastycznej z Cesarstwem Rosji, aby ostatecznie od 1832 r. do 1918 r., po inkorporacji Królestwa Polskiego do Cesarstwa Rosyjskiego w charakterze jego prowincji, znaleźć się w granicach tego państwa.[1] Pewną korektę do tego stanu formalnego wprowadziły działania militarne podczas I wojny światowej, w wyniku których terytorium Królestwa Polskiego zajęły latem 1915 r. wojska niemieckie i austriackie, a Kazimierz, wraz z innymi terenami guberni lubelskiej, trafił na trzy lata pod władzę austriackiego Generalnego Gubernatorstwa Wojskowego z siedzibą w Lublinie.[2]

Kazimierz podlegał w latach zaborów różnym administracjom, przepisom prawnym, a nawet regułom języka urzędowego. Zmieniali się także jego właściciele. Po śmierci w 1813 r. Anny Teofili z Sapiehów Potockiej, ostatniej dożywotniczki starostwa kazimierskiego, dawne miasto królewskie przeszło w posiadanie Skarbu Księstwa Warszawskiego, następnie zaś, w wyniku umowy kupna-sprzedaży z rządem Królestwa Polskiego, zostało oddane na lata 1819-32 w ręce prywatne – najpierw Anny z Zamojskich Sapieżyny, później Adama Czartoryskiego, aby w końcu – po klęsce Powstania Listopadowego i konfiskacie dóbr rodziny Czartoryskich – otrzymać w 1832 r. status miasta narodowego. Zmieniała się w tym czasie także ranga Kazimierza. Miasto zyskało na znaczeniu w wyniku ustanowienia w 1810 r. powiatu kazimierskiego, jednak pół wieku później rangę tę utraciło w związku z likwidacją w 1866 r. tegoż powiatu, a jeszcze bardziej, przez utratę w 1869 r. praw miejskich i przejście na status osady- stolicy gminy wiejskiej. Co należy zaznaczyć, Kazimierz nie stał się przez to wsią. Zachował nadal charakter ośrodka miejskiego przechodząc jedynie z grupy kilkunastu miast guberni lubelskiej do grupy pięćdziesięciu kilku miasteczek tej guberni.

Społeczność

Nie licząc stosunkowo krótkich okresów, w których Kazimierz Dolny znajdował się pod władzą Austrii, czy Francji miasto to, poczynając od 1815 roku, przez ponad sto kolejnych lat, aż do odzyskania przez Rzeczpospolitą niepodległości w 1918 r. znajdowało się w strukturze politycznej, administracyjnej i społecznej zależnego od Rosji Królestwa Polskiego. Ludność Królestwa w 1816 roku liczyła 2.717.287 mieszkańców, w tym 65 % Polaków, 11% Rosjan, 5% Litwinów, 5,5%Niemców i 13% Żydów.[3] Ukształtowana była, w strukturę stanową. Szlachta dziedziczna stanowiła 1% mieszkańców Królestwa, szlachta osobista i urzędnicy 0.2%, duchowieństwo 0,2%, mieszczanie 21,6%, włościanie 71%.[4]

Społeczność Kazimierza, podobnie jak cała ludność dawnej Rzeczpospolitej, weszła w okres zaborów w strukturze stanowej, co potwierdzały dokumenty urzędowe. W sporządzonej na krótko przed trzecim rozbiorem Polski *„ Tabelli rapportu miasta Kazimierza w województwie Lubelskim”* z dnia 2 stycznia 1792 r.[5], dane dotyczące własności domów zostały przedstawione w podziale na cztery stany: szlachtę (28), duchowieństwo (10), mieszczan (125) oraz Żydów (74). W tej statystyce pominięci zostali chłopi, którzy, zapewne, nie byli właścicielami domów. Na ich obecność w strukturze społecznej miasta wskazywały natomiast inne dane z „*Tabelli*” m.in.

1 Niezależność od Rosji uzyskało 29 marca 1918 r. na mocy traktatu pokojowego państw centralnych i Rosji.

2 Zob. AGAD, zespół PL nr 1 312 „Generalne Gubernatorstwo Wojskowe w Polsce – 1915-1918”.

3 „Statystyka Porównawcza Królestwa Polskiego, opracowana przez Witolda Załęskiego. Ludność i stosunki ekonomiczne” Warszawa 1876, Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa s.23.

4 Tamże s. 25.

5 Archiwum Państwowe w Lublinie, Zespół Akta miasta Kazimierza Dolnego, Księga Sądu Miejskiego Miejscowego, jednostka archiwalna 35/37/0/2/29, s. 47- 49.

te dotyczące zawodów Kazimierzan, zwłaszcza w pozycji: *„rolnicy”* (32). Miasto było dwunarodowe i dwuwyznaniowe. Liczyło około 1600 mieszkańców, z wyraźną przewagą ludności chrześcijańskiej (914), nad ludnością żydowską (464). Chrześcijanie zajmowali się głównie *„handlem zbożowym i spławem*” , którym trudniło się 44 obywateli miasta (sami Polacy) oraz rolnictwem – 32 (sami Polacy), Żydzi opanowali takie dziedziny, jak: kupiectwo, drobny handel i *„szynkowanie*”, w których byli monopolistami. Przodowali także w niektórych rzemiosłach, takich jak np. krawiectwo. Innymi rzemiosłami trudnili się przedstawiciele obu narodowości.

W ponad stuletnim okresie zaborów struktura społeczna miasta ulegała zmianom. Przeszło dwukrotnie, do ponad czterech tysięcy w 1904 r.[6] zwiększyła się liczba jego mieszkańców. Zdecydowaną większość stanowiła, ludność żydowska. Jej udział w ogólnej liczbie Kazimierzan wynosił w drugiej połowie XIX w. prawie 60%.[7] Był on wielokrotnie wyższy niż średnia dla całego Królestwa, utrzymująca się na poziomie ok.14% [8] oraz dla Guberni Lubelskiej, gdzie wynosił ok. 13,5%.[9] Tak, jak w okresie przedrozbiorowym Polacy zajmowali się głównie rolnictwem i *flisowaniem* oraz rzemiosłem, zaś Żydzi przemysłem, handlem i rzemiosłami. Trzykrotnie większy od średniej dla Królestwa był , wynoszący w 1860 r. prawie.0,7%, udział duchowieństwa (18 duchownych). Zmniejszy się on znacząco po kasacie w 1866 r. zakonu reformatów i usunięciu z klasztoru większości zakonników oraz po innych represjach w następstwie poddania w 1867 roku Kościoła rzymsko-katolickiego w Królestwie pod zarząd Kolegium Katolickiego w Petersburgu.

Podobnie jak przed rozbiorami, także w okresie zaborów najliczniejszą grupę Kazimierzan stanowili czynni zawodowo mieszczanie**.** Ich liczba (prawie 600 osób) utrzymywała się na poziomie średniej dla całego Królestwa. Składała się z przedstawicieli zarówno tradycyjnych zawodów i zajęć, jak handlarze, kupcy, kramarze, szynkarze, krawcy, szewcy, wyrobnicy, jak też tych charakterystycznych dla samego Kazimierza, jak obręczarze, rybacy, szyprowie, szkutnicy, flisowie, oryle, a także wymykający się statystykom wikliniarze, przewoźnicy, pracownicy zatrudnieni przy regulacji rzeki oraz załadunku i rozładunku wiślanych barek i inni „*ludzie Wisły*”, którzy poszukiwali tu zarobku.[10]

Niższy niż w całym Królestwie był udział włościan w społeczności Kazimierza. Wprawdzie liczba mieszkających tutaj „*rolników”* zwiększyła się z 32 w 1792 r. do 81 w 1860 r.[11]*,* co stanowiło ok. 3% całej ludności miasteczka i była jeszcze wyższa po wdrożeniu przepisów uwłaszczeniowych, ale udział ten nigdy nie osiągnął 70%, jak w Królestwie. Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na występujący w miasteczkach Lubelszczyzny, w tym także w Kazimierzu, proces stopniowego zacierania się granic między stanami, zwłaszcza między tradycyjnym mieszczaństwem a rolnikami, którzy dla zwiększenia dochodów imali się często także „miejskich” zajęć. Równocześnie zwiększała się liczba mieszczan, którzy stali się właścicielami gruntów rolnych na mocy przepisów uwłaszczeniowych z 1864r. i 1866 r. Areał gruntów rolnych należących do mieszczan Kazimierza był znaczny. W 1865 r. wynosił on 2347 morgów, z tego 50 w samym mieście[12]. Dawało to 8 miejsce wśród mieszczan 53 miasteczek lubelskich. Oba przywołane procesy doprowadziły do powstania nowej kategorii społecznej tzw. „*mieszczan-rolników*”[13]

Mieszczanie Kazimierza podlegali także innym przekształceniom m.in. procesowi wyłaniania nowych warstw społecznych – inteligencji, burżuazji przemysłowej i robotników przemysłowych. Na zaczątki pierwszej z nich wskazuje obecność w II połowie dziewiętnastego stulecia w składzie społeczności miasta kilkunastu urzędników, lekarza, akuszerki i nauczyciela. Proces powstawania dwóch kolejnych warstw był efektem całkiem niezłego stanu miejscowego drobnego przemysłu, na który składały się dość liczne garbarnie i olejarnie, fabryka przetworów, czy fabryczka gwoździ,

Dzieła

Społeczności Kazimierza okresu zaborów, podobnie, jak ta przedrozbiorowa[14], nie spotkała się z zainteresowaniem mistrzów pędzla. Miasto nie miało własnych malarzy, a tych nielicznych, którzy je odwiedzali, pociągał głównie widok zabytkowej architektury przypominający o minionych latach świetności.

Nie licząc oficjalnych i dworskich portretów starostów i właścicieli miasta oraz związanych z miastem dostojników kościelnych nie powstały w tym okresie portrety Kazimierzan. Ich schematyczne, skrótowo podane postacie pojawiały się niekiedy w cieniu uwiecznianych przez artystów zabytkowych budowli, służąc ożywieniu kompozycji. W scenach wielopostaciowych, szczególnie tych ujmowanych w panoramie kazimierskiego rynku, tworzyły one portret zbiorowy miejscowej społeczności. I chociaż rzadko wykraczał on poza granice zwykłego sztafażu, to także i w tej roli dostarczał wielu informacji o składzie socjalnym mieszkańców miasta, o ich zawodach i zajęciach, a także o wyglądzie, ubiorach i sposobie życia, zwłaszcza wtedy, gdy znajdował on potwierdzenie w innych źródłach i korespondował z wynikami badań historycznych i etnograficznych.

W drugiej połowie dziewiętnastego stulecia te umieszczane wcześniej trochę „przy okazji” i na uboczu postacie Kazimierzan zaczęły stopniowo wysuwać się na pierwszy plan. Coraz częściej zabytkowa

6 Zob. Albin Koprukowniak *(red.) „Miejskie społeczności lokalne w Lubelskiem 1795-1918”*, Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Lublin 2000 s. 14 i 18 oraz tabele 1 i 3.

7 Tamże, tabela 3 s. 18.

8 Zob. Witold Pruss „*Społeczeństwo Królestwa Polskiego w XIX i początkach XX wieku”* cz. I: Przegląd Historyczny 1977 Nr 68/2 , Tabela 2 s. 262.

9 „Statystyka Porównawcza Królestwa Polskiego…” op.cit. s.17.

10 Więcej na ten temat w: Waldemar Siemiński „Kazimierscy ludzie Wisły” Brulion Kazimierski nr 15/2019 s. 34

11 Zob. „*Opis statystyczny miasta Kazimierza w Guberni Lubelskiej*” 1860 r. w: Jadwiga Teodorowicz Czerepińska *„Kazimierz Dolny, Monografia historyczno-urbanistyczna”,* Kazimierz 1981 s. 191.

12 Albin Koprukowniak *(red.) „Miejskie społeczności lokalne…” op.cit., Tabela 7, s. 25-26.*

13 Tamże s. 21.

14 Szerzej na ten temat zob. Bogdan Rokicki „*Społeczność Kazimierza Dolnego w malarstwie i grafice Pierwszej Rzeczpospolitej-monarchii stanowej*”„Brulion Kazimierski”, nr 16/2020 s. 22-30.

Il.1.Marcello Bacciarelli, portret Anny Teofili Potockiej II poł. XVIII w. , olej na płótnie (Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.) Il.2.Autor nieznany, portret Seweryna Potockiego, 1800, miniatura, gwasz na kości słoniowej (Muzeum Narodowe w Warszawie). Il.3. Józef Oleszkiewicz portret Adama Jerzego Czartoryskiego, 1810, olej, płótno (Litewskie Muzeum Narodowe w Wilnie).

architektura traciła charakter dominującego motywu dzieła na rzecz scen rodzajowych z udziałem miejscowej ludności. Zmianie tematu dzieł towarzyszyła zmiana gatunku „kazimierskiego" malarstwa i przejście od historycznego pejzażu miejskiego do malarstwa rodzajowego. Przełomowy w tym zakresie wydaje się rysunek z 1883r. „*Kazimierz Dolny*" Aleksandra Gierymskiego przedstawiający obraz codziennego życia miasta i jego mieszkańców, w którym zabytkowa architektura została całkowicie pominięta. Tym tropem poszli na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego stulecia także inni malarze, o czym świadczy pojawienie się w ostatnich latach okresu zaborów pierwszych realistycznych portretów zwyczajnych Kazimierzan, także tych z dołu hierarchii społecznej.

Portret indywidualny

Zachował się portret pędzla Marcello Bacciarelli przedstawiający Annę Teofilę Potocką, ostatnią dożywotniczkę starostwa kazimierskiego oraz miniatura nieznanego autorstwa jej drugiego męża Seweryna Potockiego, z którym dzieliła to starostwo. Zachował się także portret Adama Jerzego Czartoryskiego, właściciela Kazimierza w latach 1829-32, którego autorem był Józef Oleszkiewicz, malarz wileński, absolwent tamtejszego uniwersytetu, gdzie kształcił się pod kierunkiem Franciszka Smuglewicza, uczeń Jacques'a Louis'a Davida, w którego paryskiej pracowni spędził prawie trzy lata., autor portretów utrzymanych w nurcie dojrzałego klasycyzmu.

Dotrwały do naszych czasów malarskie wizerunki księdza Jana Pawła Woronicza, biskupa krakowskiego, arcybiskupa Warszawskiego i Prymasa Królestwa Polskiego, a w latach 1800-1802 mieszkającego w Kazimierzu proboszcza kazimierskiego. Ten duchowny, który probostwo otrzymał za wstawiennictwem Adama Czartoryskiego.[15], ale także pisarz i poeta, należał do puławskiego dworu księżnej Izabeli Czartoryskiej, co zaowocowało m.in. poematem historycznym *„Świątynia Sybilli"*. W pamięci potomnych zapisał się także płomiennymi kazaniami. W jednym z nich, przejęty postępującym upadkiem Kazimierza i stanem jego zabytków, wołał do swoich parafian **:** *„Rozrzewnienia zataić nie mogę, że rzuciwszy okiem na te zwaliska i obaliny, na te zabytki bogobojnych rodziców waszych wcale inną znajduję postać tego miasta i kościoła od sławnej i okazałej postaci, której z dawnych dziejów i rozmaitych dowodów nauczyłem się. I toż to jest to miasto, niegdyś ozdobne i sławne po ziemi całej? Tenże to Kazimierz, któremu jeden z największych królów imię i początek nadał? Wyż to potomki owych poważnych tego miasta obywatelów, których starożytne nagrobki miasta tego przypominają?"*[16]

Il.4. Jan Nepomucen Bizański portret Jana Pawła Woronicza, 1828 r., olej, płótno. Il.5. Michał Stachowicz portret Jana Pawła Woronicza, przed 1825 r., olej, płótno.

15 Zob. Kazimierz Król *„Jan Paweł Woronicz. Znakomity Poeta i Mówca, Wielki Patriota Polski*", Wydawnictwo imienia M.Brzezińskiego, Warszawa 1919 s. 15.

16 „Ziemia" nr 8 /1835 str.145, cyt. za: Wacław Husarski „*Kazimierz Dolny*", PWN, Warszawa 1957 s.42.

Il. 6. Ch.Hoffman (rysownik). Echaust Józef (litograf). „Kazimierz nad Wisłą, szczątki spichlerzy Kazimierza Wielkiego.",1835, litografia. ***Il.7. Michał Elwiro Andriolli „Spichrze w Kazimierzu Dolnym",1880, odbitka z drzeworytu.***

Nie są znane portrety duchownego z okresu jego kazimierskiego probostwa. Te, które się zachowały pochodzą z lat sprawowania przez niego najwyższych urzędów kościelnych. Należy do nich namalowany z natury portret pędzla Jana Nepomucena Bizańskiego, którego oryginał znajduje się w siedzibie arcybiskupów warszawskich, zaś kopia w kościele parafialnym w Powsinie. Znany jest także portret hierarchy wykonany przez Michała Stachowicza, znajdujący się w zbiorach Muzeum Historycznego m. Krakowa. Jego współczesna kopia, sporządzona w formie portretu trumiennego, eksponowana jest w kazimierskiej farze.

W cieniu zabytkowej architektury

Kazimierzanie niższych stanów nie stali się tematem portretów. Ich zminiaturyzowane, schematyczne postacie pojawiały się natomiast na grafikach poświęconych zabytkowej architekturze miasta. Jednym z pierwszych dzieł tego rodzaju jest litografia z 1835 r. według rysunku Ch. Hoffmana przedstawiająca spichlerz „*Pod Bożą Męką"* w latach upadku spławu i handlu zbożem. Wybudowany w okresie prosperity, prawdopodobnie w 1624 roku, przez najbogatszego mieszkańca Kazimierza i jego burmistrza Wawrzyńca Górskiego, najbardziej ozdobny i stanowiący przedmiot dumy całego miasteczka [17] zamienił się prawie w ruinę.

Hoffman ożywił surowy wizerunek pozbawionej dachu budowli postaciami Kazimierzan. Przy wejściu do budynku umieścił sylwetki dwóch mężczyzn, prawdopodobnie obsługi spichlerza lub kupców zbożowych. Na pierwszym planie pokazał natomiast spacerującą z psem parę w strojach z epoki. Sądząc po detalach ich ubioru (kontusz i konfederatka-rogatywka u mężczyzny oraz długa bogato zdobiona suknia na krynolinie u kobiety) są to prawdopodobnie dobrze sytuowani mieszkańcy miasta.

Ten sam temat podjął prawie pół wieku później malarz i grafik Michał Elwiro Andriolli. Na rysunku z 1880 r. „*Spichlerze w Kazimierzu Dolnym"*[18] pokazał sylwety dwóch szesnastowiecznych spichlerzy Przybyłowskich, które wprawdzie nie popadły jeszcze w ruinę, ale nie są też widoczne oznaki ich aktualnego funkcjonowania. Robią wrażenie zamkniętych „na głucho" lub wykorzystywanych do innych celów niż składowanie zboża[19]. Martwe nabrzeże u ich podnóża, w miejscu, gdzie dawny znaczący port rzeczny zastąpiła niewielka binduga służąca do remontu łodzi rybackich, są wiarygodnymi symbolami upadku tej gałęzi gospodarki, a wraz z nią zawodów szkutników, flisów i oryli, którzy jeszcze w 1860 r. stanowili, w liczbie 70, najliczniejszą grupę zawodową w mieście.[20] Zaniknął także zawód szkutnika. [21] Stąd widoczni na pierwszym planie rzemieślnicy zajęci remontem łodzi to prawdopodobnie już nie szkutnicy, a stolarze lub cieśle. Na dalszym planie umieścił Andriolli, jakby na zasadzie kontrastu, postać przedstawiciela innej grupy społecznej – podróżującego dwukonną bryczką zamożnego mieszczanina.

Wizerunki dobrze sytuowanych Kazimierzan prezentował już wcześniej rysownik i litograf Adam Lerue. Na grafice z 1857 r. „*Kamienice w rynku Kazimierza*" [22] wykonanej w technice litografii, która w 1818 r. dotarła do Warszawy,[23] umieścił w cieniu kamienic Przybyłowskich mieszczańską rodzinę w strojach z epoki. Z dużą precyzją przedstawił artysta wygląd, krój i detale ubiorów tych postaci, co nadaje pracy walor znacznego realizmu.

Artyści ożywiali niekiedy obraz zabytkowej architektury sylwetkami kazimierskich i pod-kazimierskich wieśniaków. Johann Friedrich Franz Bruder„niemiecki grafik związany z puławskim dworem książąt Czartoryskich, umieścił na rysunku z ok. 1819 r. *„Ruiny zamku w Kazimierzu nad Wisłą"* postać mężczyzny ze snopkiem zboża

17 Więcej na temat historii i architektury spichlerza zob. Tadeusz Michalak *„Spichlerz Wawrzyńca Górskiego*", „Brulion Kazimierski" nr. 11/2015 s. 15 oraz Wacław Husarski „*Kazimierz Dolny" op.cit.* 1957 s. 124.

18 Odbitka z drzeworytu opublikowana w czasopiśmie „*Kłosy"* z 24 lipca/5 sierpnia 1880 r.

19 W spichlerzu Feuersteina od 1838 r. działała garbarnia.

20 Zob. „Opis statystyczny Miasta Kazimierza z 1860 r. op.cit.

21 Zob. Józef Kus *„Szkutnictwo i szkutnicy w Kazimierzu Dolnym w XVI--XVIII w*." s. 5.

22 Zob. *„Album Lubelskie",* op.cit., tablica 19.

23 Zob. Zygmunt Gloger „Encyklopedia staropolska" t. III. Zygmunt Vogel, jako jeden z pierwszych, wykonał w tej technice widoki pomnika Józefa Poniatowskiego w Lipsku oraz Tadeusza Kościuszki w Zuchwil pod Solurą.

Il.8. Adam Lerue „Kamienice w rynku Kazimierza"1857, litografia.

Il.9. Johann Friedrich Bruder „Ruiny zamku w Kazimierzu nad Wisłą" (fragment) ok.1819, rysunek, sepia, pióro (Biblioteka Narodowa w Warszawie.)

Il.10. Adam Lerue, „Zamek Esterki pod Kazimierzem" (fragment) 1857, litografia.

na plecach wracającego z psem z okolic pastwiska w ruinach kazimierskiego zamku. Wykonany w sepii rysunek nie jest wyraźny, ale można na nim dostrzec zarówno kontury samej postaci, jak też przedmioty, w które jest ona wyposażona w tym długi kij pasterski oraz drugi, przypominający drzewiec kosy. Wszystkie te elementy wydają się składać na postać kazimierskiego rolnika.

Sylwetki chłopów z obrzeży Kazimierza pokazał na litografii z 1857 r. „ *Zamek Esterki pod Kazimierzem*".[24] Adam Lerue. Ubiory pary umieszczonej przez artystę w sąsiedztwie ruin zamku korespondują w wielu elementach z opisanymi przez Oskara Kolberga cechami stroju wieśniaków zamieszkujących Powiśle : *„W lecie noszą kapelusze ze słomy żytniej plecione(...) Koszule są z lnianego lub konopnego grubego płótna, bez żadnego prawie wyszywania (...) Spodnie nigdy nie są obszerne, ale owszem szczupłe; nie opuszczają je na buty, ale w buty wciągają. Gdy jest ciepło, zazwyczaj koszule przepasane opuszczają na spodnie (...),, Kobiety prawie wszystkie mniej-więcej jednakowo się ubierają; różnią się jednak ubiorami po niektórych okolicach, jako to na Powiślu około Puław. Tam, zamężne kobiety, noszą porządne spódnice bawełniane białe w grube paski czerwone i nieobcisłe gorsety. Koszule mają z przebielonego płótna, które są tylko do połowy to jest do stanika z takiego płótna białego, a od stanu po kolana doszyte jest płótno grube, nawet nie wybielone."*[25].

Portret zbiorowy

Kompleksowy obraz społeczności Kazimierza, w całej jej różnorodności przedstawiały panoramy kazimierskiego rynku. W tym miejscu zawsze skupiało się życie miasteczka, zarówno to codzienne,

24 Zob. *„Album Lubelskie..." op. cit.*,

25 Zob. Oskar Kolberg „Lud", seria XVI „Lubelskie", część pierwsza, Kraków 1883 s. 33. Opisany przez Kolberga i pokazany przez Lerue ubiór wieśniaczki koresponduje w wielu elementach z ubiorem mieszczanki (zob. Il. 8). Wydaje się to zrozumiałe, bowiem jak wyjaśnia Kolberg: *„Ludność miast i miasteczek , o ile takowa jest polską, mimo pewnych mało-mieszczańskich właściwości w zwyczajach i obyczajach, ogólnie w Polsce przyjętych, ukazuje mnóstwo cech z ludem wiejskim ją łączących".*

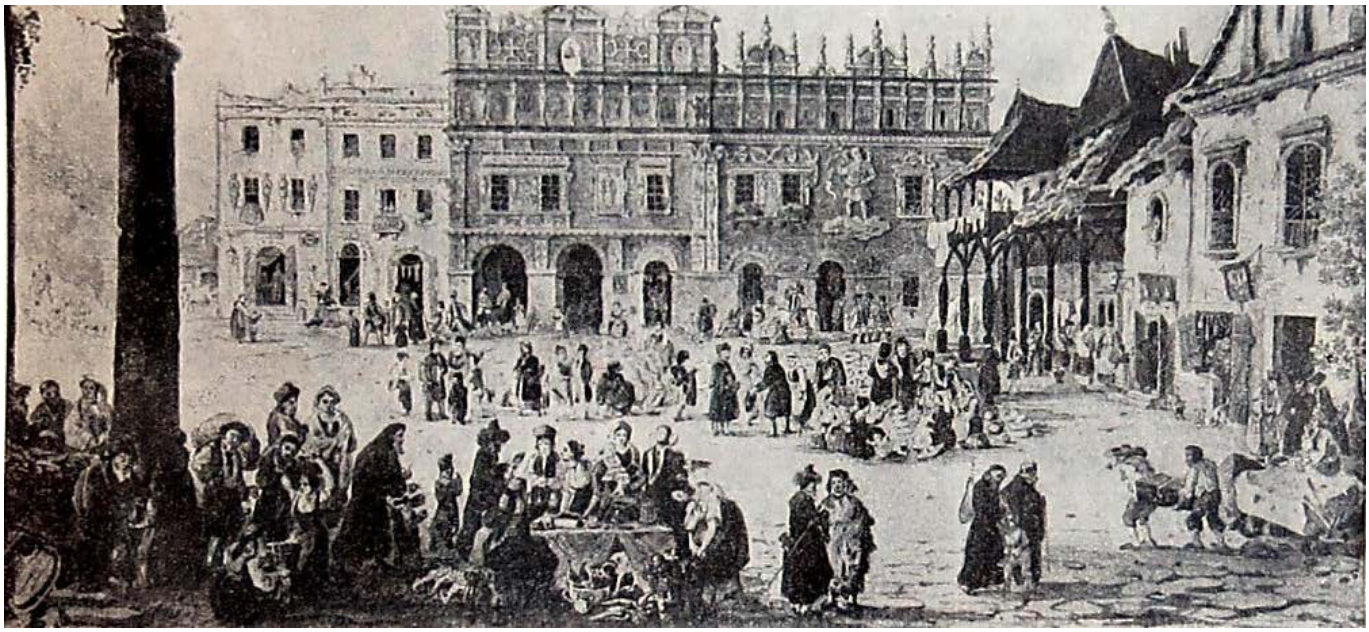

Il. 11. Józef Richter „Rynek w Kazimierzu w czasie jarmarku" ok. 1810. rysunek (fragment)

jak też to najbardziej odświętne i uroczyste. Tutaj spotykali się, w różnych rolach, przedstawiciele wszystkich grup społecznych miasta. Każdy miał tu coś do załatwienia, obejrzenia, kupienia, albo sprzedania, zwłaszcza podczas odbywających się tu regularnie targów i jarmarków. Wygląd, ubiór i koloryt zaludniających rynek postaci tworzyły portret zbiorowy Kazimierzan.

Najwcześniejszy, prawdopodobnie, taki portret utrwalony został na rysunku z 1810 r. *„Rynek w Kazimierzu w czasie jarmarku"* [26] wykonanym przez Józefa Richtera, niemieckiego malarza i rysownika sprowadzonego na dwór puławski w miejsce Jana Piotra Norblina, który wrócił do Francji.. Idąc za przykładem swojego poprzednika, który jako jeden z pierwszych poszukiwał tematów do obrazów na polskiej prowincji, pokazał Richter nie tylko urodę architektury rynku, ale także tętniące życiem targowisko – liczne stragany, sylwetki krzątających się wokół nich sprzedawców i kupujących, żydowskich handlarzy w lisich czapach, wieśniaków, którzy rozłożyli swe towary wprost na bruku, zajęte zakupami mieszczanki, grupki rozmawiających mieszczan, zakonników, tragarzy mozolnie dźwigających bryły ciosu wapiennego.

Różnorodność umieszczonych na pierwszym planie postaci i duże nasycenie nimi kompozycji sprawiają, że wychodzą one poza granicę sztafażu i skupiają na sobie uwagę odbiorcy w niemniejszym stopniu niż zabytkowa architektura rynku. Oczywiście architektura nie została pominięta, czy niedoceniona. Richter umieścił scenę jarmarku na tle najbardziej zabytkowej części rynku, jego południowego narożnika. Nie zapomniał także o zabytkach w pierzei północno-zachodniej lokując najliczniejszą grupę uczestników jarmarku wokół resztek kolumnowego portyku dawnego miejskiego ratusza.[27]

Codzienny obraz kazimierskiego rynku przedstawił na litografii z 1857 r. *„Rynek w Kazimierzu* "Adam Lerue.[28] Rysunek wykonany w litografii powstał w ramach prac kierowanej przez Kazimierza Stronczyńskiego „*Delegacji wysłanej z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego dla opisu Zabytków Starożytności w Królestwie Polskiem*", w której Lerue był rysownikiem. Zadaniem „*Delegacji"* był opis i graficzna ewidencja stanu zabytków. Skupiano się zatem na obrazie architektury, zaś sylwetki mieszczan zaznaczane były skrótowo. Można jednak rozpoznać wśród nich kilka charakterystycznych dla Kazimierza tamtego okresu scen i postaci – mieszczan gromadzących się licznie przed zajazdem na rogu rynku i Lubelskiej oraz przy rynkowej studni, dorożkarzy oczekujących na pasażerów, przekupkę za straganem, mężczyznę w uniformie urzędnika, a także włóczęgę i żebraka, postacie, które w kolejnym stuleciu będą wdzięcznym tematem licznych prac malarzy i grafików.

Il.12. Adam Lerue (rysownik) Władysław Walkiewicz (litograf) „Rynek w Kazimierzu" 1857.

26 Niektóre źródła datują rysunek na 1830 r. Reprodukcja rysunku m. in. w: Ignacy Kołodziejczyk *„Kazimierz Dolny, jego zabytki i okolice. Przewodnik-Informator 1333-1933"* (Biblioteka Narodowa, polona.pl).

27 Według Wacława Husarskiego op.cit. s. 96, właśnie tutaj, przy Zaratuszowej, mieściło się miejskie targowisko.

28 Zob. *„Album Lubelskie*" op.cit. tablica No 2.

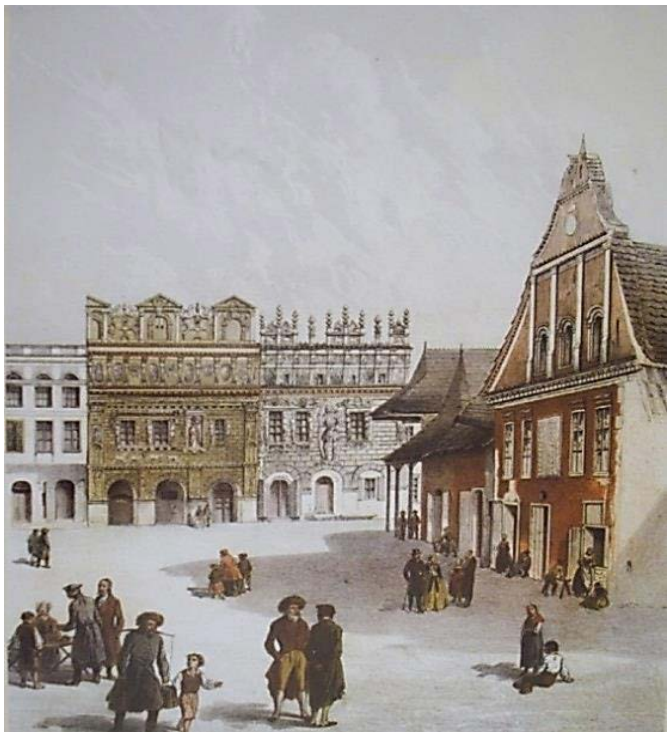

Il.13.. Armand Theophil Cassagne), Barbara Czernof „Kazimierz Dolny" 1860, litografia.

Widok kazimierskiego rynku i zgromadzonych na nim mieszkańców miasta utrwalony został także na litografii Armanda Theophila Cassagne „*Rynek w Kazimierzu"* z 1860 r.[29] według rysunku Barbary z Grotenów Czernof, nauczycielki w Aleksandryjsko-Maryjskim Instytucie Wychowania Panien w Puławach[30]. Artystka była m.in. autorką wydanego. w Paryżu w 1858 r. zbioru rysunków i akwareli z Puław i Kazimierza.

W swojej kompozycji wykorzystała Czernof ten sam fragment zabudowy rynku, co wcześniej Józef Richter – południowy narożnik i południowo-zachodnią pierzeję. Podobnie jak Richter, wypełniła artystka architektoniczne ramy kompozycji charakterystycznymi postaciami mieszkańców miasta, których większość umieściła na pierwszym planie. Wśród nich znalazła się między innymi sylwetka kazimierskiego nosiwody [31] zmierzającego z pełnymi wiadrami w stronę kamienic w północnej pierzei rynku. Należały one do bogatych przedstawicieli żydowskiej społeczności miasteczka. Sylwetki dwóch z nich, ubranych w sposób typowy dla chasydzkiego[32] odłamu tej społeczności, widoczne są w pobliżu postaci nosiwody. Na dalszych planach umieściła Czernof sylwetki sprzedawców, dyżurujących przed sklepami w oczekiwaniu na klientów, żebraków, okupujących drzwi wejściowe do sklepów oraz dobrze ubranych mieszczan. Pośrodku rynku ulokowała niewielki stragan i sylwetki sprzedawczyni z dzieckiem oraz dwóch mężczyzn. Jeden z nich jest w mundurze. To prawdopodobnie jeden z miejscowych urzędników[33], których w tamtym czasie było w Kazimierzu kilkunastu. .Wszystkie pokazane na rysunku postacie wyrażone zostały precyzyjną kreską, z zachowaniem detali wyglądu i ubioru oraz wiarygodną kolorystyką, co nadaje im przymiot dużego autentyzmu.

Na pierwszym planie.

W 1883 r. zawitał do miasteczka Aleksander Gierymski. Celem podróży tego malarza realisty nie był jednak Kazimierz lecz pobliskie Puławy. Artysta wykonał tam serię rysunków, ujętych w zbiór *„Widoki Nowej Aleksandryi (Puław)"* . Plonem pobytu artysty

IL.14. Aleksander Gierymski (rysownik) Edward Gorazdowski (rytownik) „Kazimierz Dolny" 1883 , drzeworyt sztorcowy (fragmenty), Muzeum Narodowe w Warszawie.

29 Wcześniejszą datę, ok. 1840 r., podaje Wacław Husarski *op.cit.* s. 97.

30 Instytut – żeńska szkoła średnia o rusyfikacyjnym charakterze – ulokowany w 1842 r. w dawnym pałacu Czartoryskich w Puławach. W 1862 r. przeniesiony do Warszawy. Działał do 1915r.

31 Obszerną charakterystykę tej postaci i jej miejsca w społeczności Kazimierza zawiera książka autora niniejszego tekstu pt. *„Nosiwoda z Kazimierza"*, Warszawa 2014 r.

32 Ruch chasydzki pojawił się w Kazimierzu wraz z osiedleniem się tutaj w latach dwudziestych XIX wieku cadyka Ezechiela ben Cwi-Hirsza Tauba, ucznia *„Widzącego z Lublina"*. Po jego śmierci, w połowie dziewiętnastego stulecia cadykiem kazimierskim został jego syn Efraim. W latach 80-tych. XIX w. w Kazimierzu osiedlił się Mordechaj Twerski, przedstawiciel chasydzkiej dynastii z Czarnobyla, który w 1905 r. przeniósł się do Warszawy. Więcej na ten temat na: www.sztetl.org.pl, a także: Paweł Sygowski, *„Rabini Kazimierza Dolnego"*, „Brulion Kazimierski" nr 16/2020 s. 31.

33 Według „*Opisu statystycznego Miasta Kazimierza"* z 1860 r.

IL.14b. Ferdynand Ruszczyc „Szkic postaci flisaka" 1906, ołówek, papier (w Muzeum Narodowe w Warszawie)

w Kazimierzu był natomiast gwasz „*Kazimierz Dolny"* i wykonany na jego podstawie, przez rytownika Edwarda Gorazdowskiego, drzeworyt, którego odbitka została opublikowana w „Kłosach".

W przeciwieństwie do dominującego wcześniej trendu, grafika Gierymskiego nie skupiła się na architekturze Kazimierza lecz na jego mieszkańcach. Na tle mało reprezentacyjnego fragmentu zabudowy miasta, którego centrum stanowił mostek na Grodarzu, pokazał artysta scenę z codziennego życia Kazimierzan, w której obsadził kilka typowych dla tej społeczności postaci – żydowskich chłopców, żydowskiego duchownego w chałacie i noszonym przez wyższych hierarchów nakryciu głowy (spodiku), pogrążonego w rozmowie z miejscowym gospodarzem, ubranym zgodnie z opisaną przez Kolberga modą (kapelusz ze słomy, lniana koszula na wierzch, spodnie wpuszczone w wysokie buty). W kompozycji umieścił Gierymski także mieszczankę w stroju z epoki z koszykiem na zakupy.

Kompozycję, utrzymaną w nurcie krytycznego realizmu można zaliczyć do grupy tych dzieł Gierymskiego, w których artysta przedkładał ich społeczny przekaz nad wartości artystyczne. Pisano o nich, że: *„ wykazywały podobny gatunek krytycznej obserwacji, co „Pisma"Prusa."*[34] Wizerunki postaci cechowała niewątpliwa wierność realiom, dokumentowana umieszczonym pod pracą oświadczeniem „: *Rysował z natury A.Gierymski"*..

Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku Kazimierz zaczął stopniowo przekształcać się w miejscowość wypoczynkową. Z roku na rok zwiększała się liczba wczasowiczów. Przyczyniła się do tego rozbudowa sieci dróg łączących tę miejscowość z większymi ośrodkami, a także zwiększenie bazy noclegowej. W ślad za wczasowiczami, coraz częściej odwiedzali miasteczko znaczący malarze. Początkowo ich zainteresowanie skupiało się na architekturze i nie przekraczało zazwyczaj granic rynku oraz ulicy Senatorskiej. Niekiedy czynili koncesję na rzecz kazimierskiego pejzażu, korzystając z wyjątkowego w tym miejscu światła. Konsekwentnie natomiast nie dostrzegali tutejszych mieszkańców, ich wyglądu, form życia codziennego, obyczajów. Jako jeden z pierwszych odwiedził wówczas miasteczko Józef Brandt. Namalował tu gwasz „*Spichlerz w Kazimierzu*", szkicował inne zabytki, ale głównie poszukiwał motywów i detali do swych przyszłych prac. Tak było w przypadku utrwalonego na fotografii z 1875 r. zajazdu na rogu rynku i Nadwiślańskiej, którego sylwetkę umieścił malarz na płótnie „*Postój w miasteczku*" z 1881r. oraz na późniejszym „*Powrocie* z końskiego jarmarku"[35], obu osadzonych w tematyce kresowej, dalekiej od tej kazimierskiej. Kilka impresjonistycznych płócien namalował tu w 1890 r. Józef Pankiewicz, ale także bez postaci Kazimierzan. W 1906 roku złożył trzydniową wizytę w miasteczku Ferdynand Ruszczyc.[36] Jego pobyt zaowocował m.in. rysunkiem fragmentu organów w farze i szkicami z wycieczki łodzią po Wiśle [37]. Na odwrocie jednego z nich umieścił zarys sylwetki odwróconego plecami flisaka.[38] Wizerunki Kazimierzan na jego płótna nie trafiły. Podobnie, jak w przypadku Władysława Ślewińskiego, który w latach 1905-1909 kilkakrotnie odwiedził miasteczko. Artysta wyraźnie unikał w swej twórczości scen rodzajowych. W Kazimierzu malował Wisłę, stare domy i ulice. Postacie mieszkańców miasta omijał[39].

Bogaty przegląd postaci mieszkańców miasteczka zaprezentował natomiast na akwareli z 1900 r. *„Targ na rynku w Kazimierzu nad Wisłą"* uczeń Wojciecha Gersona, Stanisław Masłowski, miłośnik akwareli, autor pejzaży malowanych pod wpływem twórczości Chełmońskiego i Brandta, a także kompozycji pejzażowo-rodzajowych „*ze szczególnie ulubionym motywem jarmarku".* [40] Kazimierski rynek Masłowskiego wypełniony został po brzegi furmankami handlujących chłopów, sylwetkami oferujących swój towar miejscowych i przyjezdnych rzemieślników, poszukującymi tu swojej okazji mieszkańców miasteczka. Na planie dzieła można rozpoznać żydowskich handlarzy krążących pomiędzy furmankami, chłopów w „maciejówkach" sprzedających „z wozu", barwnie ubrane wiejskie kobiety oferujące swoje produkty, kazimierskie gospodynie z koszami na zakupy, sprzedawców beczek, balii i drewnianych naczyń opasanych słynnymi kazimierskimi obręczami z leszczyny.

Wizerunek Kazimierzan uchwycony przez Masłowskiego jest wiarygodny. Artysta malował dzieła realistyczne. Towarzyszyło temu niekwestionowane zamiłowanie do autentyzmu, zarówno jeśli chodzi o widok utrwalanych na płótnie zdarzeń, jak też uczestniczących w nich postaci. *„Pomimo wykształcenia własnego, indywidualnego stylu malarskiego artysta liczył się zawsze z autentycznym wyglądem motywu (...) Rzeczywistość górowała nawet nad gamą*

34 Zob. Tadeusz Dobrowolski „*Nowoczesne malarstwo polskie*", op.cit. s. 132-133.

35 Zob. opis zdjęcia, kolekcja J. Brandta w Muzeum Narodowym w Warszawie.

36 Głównym celem jego przyjazdu był Lublin, gdzie szkicował zamkową kaplicę i tamtejsze kościoły.

37 Reprodukcje w: Waldemar Odorowski, Dorota Seweryn-Puchalska *„Ferdynand Ruszczyc 1870-1936. Plener w Kazimierzu nad Wisłą 105 lat później",* Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym, 2011 s. 78-79.

38 W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.

39 Jedynym wyjątkiem był *„Targ w Kazimierzu nad Wisłą"* z ok. 1909 r. Wbrew tytułowi pokazywał on jednak nie targ, a widok na rząd stojących na rynku na stałe straganów i postać Żyda na pierwszym planie (il. 224 katalogu wystawy monograficznej *„Władysław Ślewiński 1854-1918"* MNW, Warszawa 1983).

40 Tadeusz Dobrowolski *„Malarstwo*…" op.cit s. 271.

Il. 15. Stanisław Masłowski „Targ na rynku w Kazimierzu" 1900 r , akwarela, ołówek, karton na płótnie (Muzeum Narodowe w Warszawie).

barwną, skrępowaną obiektywnym stosunkiem do świata i dlatego nie zawsze bogatą."[41]

Barwny, gromadny dzień targowy w Kazimierzu pokazał kilkanaście lat później inny uczeń Wojciecha Gersona Zdzisław Jasiński, warszawski malarz, uczeń także krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych oraz Akademii Monachijskiej. Był zwolennikiem malarstwa tradycyjnego, a jednocześnie miłośnikiem tematyki ludowej, zwłaszcza jej warstwy dekoracyjnej. Na płótnie *„Fragment Kazimierza*" z 1911 r. wypełnił narożnik kazimierskiego rynku gąszczem chłopskich furmanek i wielobarwnym tłumem uczestniczących w targu mieszkańców miasteczka i jego okolic, głównie kobiet. Skupiającą uwagę odbiorcy, tętniącą życiem scenę targową umieścił artysta na pierwszym planie wykorzystując jako jej tło fasadę kamienicy Gdańskiej. Bogata, żywa kolorystyka płótna oraz forma sugerująca zamiłowania impresjonistyczne artysty nie ograniczyły nadmiernie rozpoznawalności postaci.

Jeszcze dalej w odrywaniu sceny rodzajowej od obrazu zabytkowych budowli poszedł Władysław Szultz, autor pejzaży i scen rodzajowych, miłośnik widoków małomiasteczkowych uliczek. W pracy olejnej *„Targ*" z 1913 r. artysta całkowicie pominął historyczną architekturę rynku i obrał za tło dla sceny rodzajowej zabudowany zwyczajnymi domami narożnik rynku i ulicy Lubelskiej. Na pierwszym planie umieścił widok rynku w dzień targowy, sylwetki chłopów handlujących całymi rodzinami przywiezionym towarem, miejscowych kobiet z koszami wypełnionymi zakupami i tych pogrążonych w rozmowie, a może w ploteczkach, żydowskich handlarzy poszukujących tu swojej okazji i tych negocjujących lub dobijających już targu, dorożkarzy oczekujących na swoich klientów. Artysta zadbał nie tylko o zarys sylwetek, ale także o detale wyglądu i ubioru postaci, przybliżając odbiorcy rzeczywisty wizerunek współczesnych mu Kazimierzan.

Il.16. Zdzisław Jasiński „Fragment Kazimierza" 1911, olej, sklejka, (Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym).

Il.17. Władysław Szulz „Targ" 1913, olej na płótnie (Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym.)

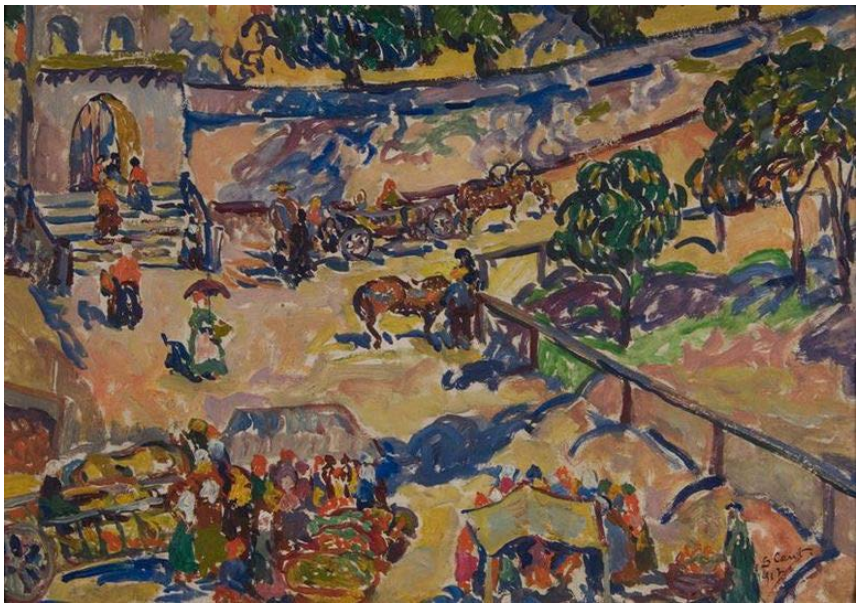

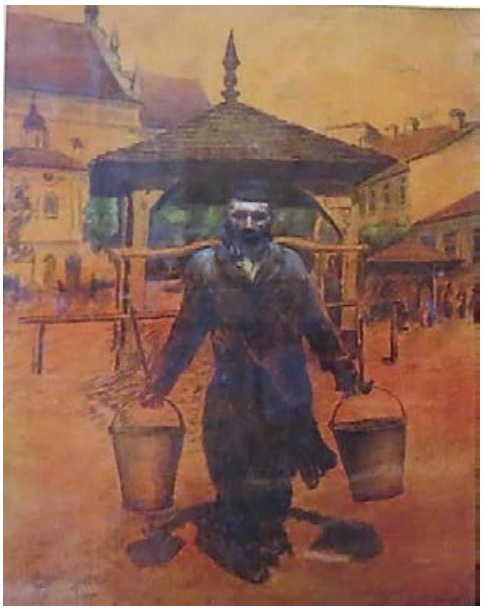

Il.18. Stanisława Centnerszwerowa „Pejzaż" 1917, tektura, tempera, gwasz (Muzeum Sztuki w Łodzi). Il.19. Adolf Behrman „Żyd nosiwoda na rynku w Kazimierzu Dolnym" 1917, karton, technika mieszana (ŻIH w Warszawie)

Malarze odwiedzali Kazimierz także w latach I Wojny Światowej. Podobno w 1917 r. trafił tu po raz pierwszy Tadeusz Pruszkowski, ale nie zaznaczył malarsko swojej obecności w miasteczku. Swój ślad w postaci obrazu „*Pejzaż"*, pozostawiła natomiast Stanisława Centnerszwerowa, artystka, która uczyła się malarstwa w Warszawie, a później w Paryżu, a od 1914 roku wystawiała w Zachęcie.

Obraz Centnerszwerowej pokazuje typową scenę z życia Kazimierza – spieszących na mszę w farze mieszkańców miasta. Stojące przed wejściem do świątyni stragany, oplecione wianuszkiem kobiet w białych i czerwonych chustkach oraz rząd furmanek pod murem kościelnym sugerują, że scena rozgrywa się w niedzielę, albo w dzień odpustu, może nawet w święto patrona kazimierskiej parafii św. Bartłomieja przypadające na 24 sierpnia. Na letnią porę wskazują sylwetki kobiet osłaniających się od słońca parasolkami. W kompozycji, chociaż wykonanej w zacierającej ostrość i precyzję rysunku postimpresjonistycznej, „plamkowej" stylistyce, można rozpoznać obok eleganckich mieszczanek i odświętnie ubranych wiejskich kobiet także inne postacie, w tym żydowskich handlarzy, co dokumentuje wielowyznaniowy i wielokulturowy charakter ówczesnej społeczności miasta.

W tym samym okresie powstał pierwszy, jak się wydaje, portret przedstawiciela najniższych sfer miasteczka. Postać nosiwody, którego uproszczona sylwetka pojawiła się wcześniej na rysunku z 1860 r. Barbary Czernof, okazała się na tyle charakterystycznym i trwałym elementem krajobrazu miasteczka, że skłoniła do jej uwiecznienia Adolfa Behrmana, malarza pochodzenia żydowskiego, który odwiedził Kazimierz w 1917 r. Na płótnie „Żyd nosiwoda na rynku w *Kazimierzu Dolnym"* pokazał artysta realistyczny wizerunek nosiwody podczas jego codziennych zajęć. Odtworzył indywidualne cechy wyglądu i ubioru modela, a także sprzętu, którym się ten posługiwał. Z portretu wyłania się autentyczna sylwetka przedstawiciela żydowskiej biedoty w zniszczonym chałacie i dziurawych butach.

W ostatnich latach zaborów zyskał Kazimierz pierwszego „własnego", wykształconego w tym zawodzie artystę-malarza a ściślej: artystkę malarkę- Julię Rusiecką, absolwentkę Moskiewskiej Szkoły Malarstwa, Rzeźby i Architektury. Rewolucja 1917 roku w Rosji zmusiła ją do porzucenia, wraz z siostrą, rodzinnego majątku na Polesiu. Panie zamieszkały w Kazimierzu w willi „*Piast*" i zostały tu na zawsze. Julia Rusiecka pracowała przez wiele lat w tutejszej szkole, jako nauczycielka rysunku. Także malowała. Niektóre jej prace z okresu międzywojennego zasiliły zbiory Muzeum Nadwiślańskiego, a w prywatnych zbiorach zachowały się autoportrety artystki z lat jej studiów.

***

Malarski i graficzny przekaz o kazimierskiej społeczności okresu zaborów jest skromny. Obejmuje kilka olejnych portretów związanych z miastem przedstawicieli arystokracji i wyższego duchowieństwa, pojedyncze portrety zwyczajnych Kazimierzan oraz około dwie dziesiątki dzieł, w większości graficznych, ujmujących skrótowo i schematycznie sylwetki mieszkańców miasta. Nie należy jednak tego dorobku lekceważyć. Dostarcza on bowiem, zwłaszcza ten ujmowany z natury, ważnej informacji o ówczesnym składzie socjalnym społeczności Kazimierza, o różnych jej grupach i kategoriach, o wyglądzie i ubiorach jej przedstawicieli, a także o niektórych obyczajach. Tę wartość poznawczą mają nie tylko realistyczne portrety Kazimierzan lecz także te schematyczne ale rozpoznawalne, wizerunki typowych mieszkańców miasteczka – kupca, kramarza, carskiego urzędnika, zamożnego mieszczanina, gospodyni w stroju z epoki, zakonnika, żyda rabinicznego i chasyda, nosiwody, rolnika, cieśli, dorożkarza, żebraka. Wiele z nich zostało pokazanych i utrwalonych po raz pierwszy – na wiele lat przed fotografią- właśnie w malarstwie i grafice.

Wanda Michalak

ALFABET KAZIMIERSKI

A **ANIHILACJA**, czyli unicestwienie, zdarza się w Kazimierzu Dolnym, który jest krwiożerczym organizmem! Potrafi bowiem zniszczyć tych przybyszów do miasteczka, którzy mu się nie spodobają. Nieszczęśnik, który chciałby tu zostać na dłużej, a nawet na stałe, bywa odrzucany i niszczony, czyli anihilowany. Wówczas delikwent pozbywa się nieruchomości lub stanowiska, i w popłochu opuszcza miasteczko. Nie zdarza się to co tydzień, ale wystarczająco często, żeby uznać tego rodzaju anihilację za regułę.

B **BLIŹNIACZKI** kazimierskie, to istoty urodziwe i pełne wdzięku. Dotyczy to zarówno sióstr Sabiny i Jadwigi Sawczuk, nieżyjących już niestety kazimierzanek oraz Małgosi i Ani, z domu Murat. Panie Sawczuk mieszkały w „Batorym", w kazimierskim bloku w centrum miasta, natomiast Muratówny na ulicy Puławskiej, na posesji niegdyś należącej do ich dziadka, pana Lucjana Pałki, właściciela hotelu Bristol. Siostry Sawczuk pracowały w sklepie spożywczym o wdzięcznej nazwie MHD (lokal mieści obecnie Jarmark Polski), prowadziły też bar mleczny, z rozczuleniem wspominany zwłaszcza przez tych klientów, którzy cenili sobie nie tylko smaczne posiłki, lecz również życzliwość i pogodę ducha bliźniaczek. Siostry Murat nie jeżdżą już rowerem typu tandem, czym wzbudzały sensację, lecz ciągle patrzą na świat spod płowych grzywek, i wciąż są niezwykle eleganckie.

C **CUDZOZIEMKA** ma ciężkie życie. Wiem to z własnego doświadczenia. Jestem przecież z cudzej ziemi, „z Zachodu": tak mówiono, kiedy przed laty przyjechałam do Kazimierza z Poznania. Ówcześni kazimierzanie (ci z dziada pradziada) uważali, że jesteś swój dopiero wtedy, kiedy pochowasz kogoś w TEJ ziemi. To się już stało: moja Matka, też cudzoziemka w Poznaniu, bo przybyła tam „z wielkiego miasta Wilna", a potem tutaj, do Kazimierza, gdzie spoczęła wkrótce na miejscowym cmentarzu. Zatem dobitnie przemawia do mnie powieść Marii Kuncewiczowej pt. „Cudzoziemka". Jednak nie tylko do mnie: cudzoziemki i cudzoziemcy są wśród nas.

D **DOMY I DOMKI** bywają państwowe i prywatne. Najważniejszy w Kazimierzu jest, oczywiście, Dom Kuncewiczów, oddział Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym, niegdyś siedziba pisarki Marii i jej męża Jerzego – prawnika, polityka, który również uprawiał literaturę. Ciągle istnieją Domy Architekta i Dziennikarza – w PRL-u „branżowe", stanowiące enklawę luksusu, niedostępnego przeciętnemu kazimierzaninowi, który barwne życie gości tychże „domów pracy twórczej" mógł oglądać przez grubą szybę dzielącą dwa światy. Kiedy dwa księżyce zlały się wreszcie w jeden, „branżówki" szeroko otworzyły podwoje, powstała też „branżówka" całkiem nowa — Dom Stowarzyszenia Filmowców Polskich w Łaźni. Ponadto ciągle wzrastała liczba prywatnych domów, nastawionych na obsługę turystów. Pojawiły się Dom Michalskiego (pensjonat), Dom Michalaków (restauracja i galeria) czy Domy Góreckich (pensjonaty), etc. Są oczywiście budynki służące tylko zamieszkiwaniu, ale wiele z nich zasługuje już na określenie „willa", a nawet „rezydencja". Czy są jeszcze domki? Na szczęście jeszcze istnieją!

E **EKSCESY** zdarzają się w Kazimierzu nierzadko. Opiszę tylko jeden. Pewien zespół muzyczny zagrał kiedyś koncert na Górze Trzech Krzyży. Pod koniec ekstatycznego występu chłopcy zaczęli wspinać się na krzyże epidemiczne, co zostało uwiecznione za pomocą klipu. „Żeby mi się to nie powtórzyło!" – powiedział św. Józef, patron umierających.

F **FARA**, ten piękny kazimierski kościół, przez który przeszły pokolenia wiernych, od lat gości muzyków. Koncerty organowe 2020 były transmitowane przez Telewizję Lublin. Dzięki wspaniałej pracy operatorów mogliśmy przyglądać się z bliska wielu detalom świątyni. Fara wydała się jeszcze piękniejsza.

Matka Boska znad Kaplicy Królewskiej w kazimierskiej Farze

GUCIO to kos, który pojawił się znienacka w ogrodach Domu Kuncewiczów, którą to muzealną placówkę prowadziłam. Nadałam ptaszkowi imię, ciesząc się jego stałą obecnością. Kiedy odeszłam na emeryturę, Gucio sam z siebie przeprowadził się do mojego prywatnego ogrodu! Założył rodzinę. Mnie i moich bliskich zupełnie się nie boi.

HOŁDY kazimierskie – jakże ochoczo były składane przede wszystkim Danielowi Olbrychskiemu, wybitnemu artyście, który konno przybywał do Kazimierza z pobliskiej wsi Męćmierz, gdzie rok w rok wypoczywał. Warto jednak podkreślić, że aktor największe wrażenie wywierał na turystach, bo kazimierzanie są przyzwyczajeni do obecności celebrytów. Zatem z pewną wyższością spoglądają na podekscytowanych obserwatorów „gwiazd", bo przecież kazimierzanie nieustannie je widują. Wszyscy zawsze i wszędzie składają hołdy redaktor Grażynie Torbickiej, dyrektorce festiwalu artystycznego „Dwa Brzegi".

INFORMACJA, czyli wieść gminna lub wręcz plotka krąży żwawo wśród mieszkańców Kazimierza i – oczywiście – innych miasteczek, miast i metropolii. Dystrybutorzy czy wręcz twórcy opowieści różnych treści wkładają sporo wysiłku w podgrzewanie nastrojów, bo smakowita ploteczka — raz słodka, raz wytrawna —to rozrywka nad rozrywkami! Awantury są jej naturalną konsekwencją, ale kto by się nimi przejmował!

Janusz Michalak, *Łaźnia w Kazimierzu Dolnym*

JEDNOCZYMY SIĘ… Wesoły lud kazimierski odrzuca wszystkie frywolne zajęcia i spory, kiedy trzeba pomóc chorym lub pogorzelcom. Nie ma znaczenia, kim jest człowiek potrzebujący pomocy: wszelkimi sposobami trzeba jej udzielić. Najbardziej znaną formą są aukcje na rzecz poszkodowanych. Licytuje się wówczas dzieła sztuki ofiarowane przez artystów lub pochodzące z prywatnych kolekcji, których właściciele chcą okazać solidarność z cierpiącymi.

KLEMATIS (Clematis vitalba) to śródziemnomorska roślina, która świetnie ma się w Kazimierzu. Mieszkańcy wierzą, że tę egzotyczną roślinę przywiozła do Polski królowa Bona. Kazimierz potrafił ją przyjąć i artystycznie udomowić, a przecież klematis wykazuje trujące właściwości! W Domu Kuncewiczów powstał kwartalnik literacki „Klematis", nawiązujący nazwą do przedwojennego „Bluszczu".

LUDOWY w XXI wieku w Kazimierzu jest tylko Festiwal Kapel i Śpiewaków. Natomiast Polska Rzeczpospolita Ludowa ukryta jest w dziejowej pomroce, lecz od czasu do czasu PRL odżywa we wspomnieniach, co zdarza się i tutaj, i gdzie indziej. Reminiscencje bywają ponure, ale nie każdemu tamten czas źle się kojarzy.

ŁAŹNIA I ŁAZIENKI kazimierskie stanowią interesujący temat, obrazujący postęp, jaki się dokonał w miasteczku na przestrzeni stulecia. Na początku była piękna łaźnia zaprojektowana przez Jana Koszczyc Witkiewicza, który najwyraźniej inspirował się architekturą Wilna. Budynek opatrzono tablicą „Zakład Kąpielowo-Dezynsekcyjny wzniesiony przez Naczelny Nadzwyczajny Komisariat ds. walki z epidemiami, 1921". Przez kolejne dziesięciolecia domowa łazienka stanowiła w Kazimierzu rzadkość. Jednakże w miarę upływu lat „węzły sanitarne" zaczęły się pojawiać jak grzyby po deszczu; nie wystarczał tylko jeden jedyny „sanitariat" w budynku mieszkalnym. A kiedy dom przekształcano w pensjonat, koniecznie trzeba było – ku zadowoleniu gości – urządzić go tak, aby móc napisać w ofercie: „pokoje z łazienkami". W domyśle „z luksusowymi łazienkami"! Gdyby je policzyć, na pewno Kazimierz zająłby wysoką pozycję w rankingu „ułazienkowienia".

MMM, czyli **MAGIA MIASTECZKA**. Dlaczego Kazimierz zachwyca? Bo tak czy owak zachwyca! Spróbuj odpowiedzieć na to pytanie. Mało kto potrafi wyjaśnić bez przygotowania, a z przekonaniem, na czym polega niezwykłość Kazimierza. Pewien zespół muzyczny poradził sobie pisząc taki oto tekst: „Kazimierz, jak tu pięknie, mało d..a nie pęknie…" Wszyscy pisarze Kazimierza — od Renesansu po współczesność — zastygli w bezruchu.

NUDYŚCI pojawili się na kazimierskich plażach podobno już w latach 30. XX wieku. Tak przynajmniej twierdzi Grzegorz Sieczkowski w książce „Skandale w PRL-u". Natomiast w latach 70.

i 80. XX wieku, owszem, goli plażowicze opalali się nad Wisłą, widoczni z przepływających pychówek i parostatków. Współcześnie nie ma jednak Kazimierza na liście 25. polskich miejscowości, które honorują naturystów. Między innymi dlatego, że nie ma tu żadnej plaży.

OBYWATELE WIELKIEGO MIASTA KAZIMIERZA to lud nietuzinkowy. Mowa przede wszystkim o tych mieszkańcach, którzy się w Kazimierzu urodzili. Szczęśliwy, kto przyszedł na świat w najpiękniejszym miejscu Małopolskiego Przełomu Wisły, gdzie – jak pisała Kuncewiczowa w przedwojennej „Gazecie Polskiej" – „nie brak niczego, czym Polska czaruje". Miała pisarka na myśli naturę i kulturę. Zatem człowiek, od najmłodszych lat wpatrujący się w rozmaite cuda przyrodnicze i architektoniczne, który, chcąc nie chcąc, na co dzień chłonie muzykę i sztukę, a które same do niego przychodzą, i to nierzadko wraz z dalekim światem, przynoszonym przez cudzoziemskich gości – musi być wyjątkowy. Jeśliby miał paskudny charakter, to Kazimierz złagodzi jego obyczaje.

POGRZEBY KAZIMIERSKIE zadziwiają polskich i zagranicznych gości. Ni stąd ni zowąd w kolorowy, ruchliwy i gwarny rynek wchodzi orszak żałobny. Wprawdzie nie wszystkim wyświetli się hasło „Memento mori", ale na pewno każdy zatrzyma się, choćby na ułamek sekundy.

REFORMACI opiekują się kazimierskim klasztorem i Sanktuarium p.w. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny – jednym z najpiękniejszych miejsc w miasteczku. Na obrazie łaskami słynącym Maria mówi „fiat", tuż nad nią Bóg Ojciec pewną ręką trzyma kulę ziemską, a z chóru – organista Jerzy Kuna śpiewa tak, jakby miał sześć skrzydeł. Pieśni rozchodzą się po klasztornym ogrodzie, schodzą do Wisły i spadają na miasteczko.

SCHODY I SCHODKI kazimierskie to temat… rzeka. Najważniejsze, zadaszone, wiodą do wyżej wspomnianego klasztoru. Składają się z kilkudziesięciu drewnianych stopni. Ta kryta klatka schodowa bywała schronieniem dla pątników, którzy pod dachem spędzali noc w oczekiwaniu na poranną mszę świętą. Podobne, acz murowane, z zadaszeniem krytym dachówką, są schody prowadzące do Łaźni przy ulicy Senatorskiej. A ile stopni trzeba pokonać, aby wejść na basztę? Warto policzyć. Kolejne ciekawe schody z kamienia znajdują się w farze kazimierskiej: jedne – kręte, strome i wysokie – prowadzą na chór (mają metalowego „brata" w kościele św. Anny przy ulicy Lubelskiej), drugie – wytarte stopami i kolanami wiernych – okalają szesnastowieczną chrzcielnicę. A ilu kapłanów wspinało się po schodkach prowadzących na pięknie intarsjowaną ambonę? Jako się rzekło: schody kazimierskie, to temat rzeka, więc warto je samemu obserwować. Na koniec jednak wskażę jeszcze dwa obiekty: dwustronne schodki bankowe przy rynku głównym, oraz – haniebnie przez lata zaniedbane – schody z ulicy Lubelskiej na Mały Rynek.

ŚWIT jest najpiękniejszą porą dnia w Kazimierzu, którą warto spędzić na Górze Trzech Krzyży w celu obejrzenia budzącego się ze snu miasteczka.

Telefon Marii i Jerzego Kuncewiczów

TELEFONY kazimierskie w latach 70. XX wieku miały trzycyfrowe numery. Podnosiło się słuchawkę ebonitowego telefonu i mówiło telefonistce, na przykład: „Poproszę – 102!", by uzyskać połączenie z prywatnym wówczas domem Marii i Jerzego Kuncewiczów. Niekiedy zaprzyjaźnione z abonentami panie w centrali, poproszone o połączenie z danym numerem, udzielały takiej informacji: „Proszę nie dzwonić do państwa X, bo właśnie umówili się z państwem Y do kina!". Aby połączyć się z inną miejscowością, należało zamówić rozmowę międzymiastową „zwykłą", „pilną" lub „błyskawiczną". Połączenie w trybie najszybszym można było otrzymać w ciągu godziny, ale było ono bardzo drogie. Na połączenie międzynarodowe zdarzało się czekać niemal dobę! Rewolucja telekomunikacyjna unicestwiła większość telefonów stacjonarnych i zmiotła z powierzchni ziemi automaty telefoniczne na monety i karty, a także książki telefoniczne.

UCHODŹCY Z KAZIMIERZA – ci, którzy z własnej nieprzymuszonej woli postanowili opuścić miasto, często żałują swojej decyzji. Są oczywiście wyjątki: zdarza się, że byli obywatele Kazimierza głośno wyrażają niechęć do swojego „native place". Natomiast niektórym udaje się do miasteczka wrócić. Wyglądają na zadowolonych z życia.

WIDOK, zwłaszcza ten szczególny, powszechnie niedostrzegany, wart jest utrwalenia przez malarza czy grafika. Nie da się ukryć, że artyści Kazimierza prześcigają się w wyszukiwaniu oryginalnych kadrów. To nie jest łatwe zadanie, dlatego niektórzy twórcy do znudzenia powielają ujęcia.

XXL, a nawet **XXXXL** to typowy format kazimierski. Tu wszystko jest NAJ, przynajmniej dla entuzjastów i miłośników Kazimierza, zwanych współcześnie fanami.

Y YORICK, czyli spowiedź błazna to tytuł niezapomnianego monodramu, którego prapremiera odbyła się latem roku 2006 w Kazimierzu. Reżyser spektaklu Wiesław Komasa, profesor Akademii Teatralnej, wcielił się w role błaznów z sześciu Szekspirowskich sztuk. Trefnisiów umieścił w jednym dramacie pisarz Andrzej Żurowski. Recenzja z portalu www.kazimierzdolny.pl zawierała następujące słowa: „Gratulacje należą się ekipie Domu Marii i Jerzego Kuncewczów oraz pracownikom technicznym Muzeum Nadwiślańskiego – panom Leszkowi Jóźwikowi i Zbigniewowi Matusiakowi, którzy w błyskawicznym tempie przekształcili salę konferencyjną Domu Dziennikarza w salę widowiskową. Aksamit w kolorze czarnym, bordo i złotym, który nie tylko przysłonił ściany i okna, ale też pomieszczenie „wygłuszył", a także profesjonalnie zainstalowane oświetlenie spowodowały, iż widzowie poczuli się jak w prawdziwym wnętrzu teatralnym. A skoro była to prapremiera, to i wśród publiczności znalazły się osoby znane i cenione: m.in. Ewa Braun, scenograf, laureatka „Oscara […]

Z ZAWODÓWKA zwana obecnie Zespołem Szkół im. Jana Koszczyc Witkiewicza powstała w roku 1919, jako Szkoła Rzemiosł Budowlanych. Jej bogata historia obejmuje kształcenie licznych ślusarzy, stolarzy, „mularzy" i wikliniarzy. Uczono też w szkole nad Wisłą kreślenia zawodowego i kalkulacji budowlanej, jak również historii sztuki i rzeźby oraz budowy łodzi, kajaków, nart oraz fornirowania fortepianów. Później szkołę przekształcono w Gimnazjum Elektromechaniczne. Po roku 1945 wyrabiano w szkole narzędzia z wojennego złomu. Uczono najbardziej potrzebnych zawodów, takich jak krawiec, cholewkarz, tokarz, szlifierz, ślusarz, spawacz i kowal. Natomiast w drugiej dekadzie XXI wieku możesz w tej szkole wybrać profil „tester gier komputerowych" lub specjalizację teatralno-filmową. Możesz też zostać technikiem hotelarstwa, spedycji, logistyki i handlu. Możesz też w „Branżowej Szkole I stopnia" wybrać jeden z 16. zawodów: od piekarza, poprzez magazyniera-logistyka, po lakiernika samochodowego.

Ź ŹRÓDEŁKO MIŁOŚCI znajduje się w Czerniawach. Tutaj król Kazimierz Wielki spotkał Esterkę: tak głosi legenda. A legendami chętnie żywi się turysta.

Ż Ż.Ż. to inicjały **Żeny Żurawskiej**, żony Jerzego Żurawskiego, konserwatora zabytków i twórcy Muzeum Kazimierza Dolnego, które później przekształciło się w Muzeum Nadwiślańskie. Żena – absolwentka bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego – była przez lata muzealną archiwistką. Jest jedną z najbardziej oczytanych oraz najweselszych osób w Kazimierzu. Pogodą ducha dorównuje Bożena kazimierskiej nestorce – pani Halinie Furtasowej. Tak się składa, że są sąsiadkami.

Schody pomiędzy dawnym przytułkiem a kościołem pw. św. Anny w Kazimierzu Dolnym

Aleksander Błoński

A ŻYCIE SOBIE PŁYNIE

Tadziu, Przyjacielu mój. Wypiliśmy litry whisky,
o jednej dowiedziałem się, że nosi nazwę „kamień stodolniany".
I jeszcze hektolitry herbaty, niekiedy określanej przez Ciebie herbaciną.

Tadeusz wspaniale gotował, zwłaszcza zupy. A pewnego razu przychodzę, na stole blacha pieczonych jabłek Golden Delicious. Jakoś tak stały te jabłka ogonkami do góry w kontrowym świetle z okna. Oczywiście nie miałem aparatu, a telefon staruteńki.

Woził mnie swoim elektrycznym pojazdem. Zatrzymywaliśmy się przed jakimś badylem albo drzewem i wykładał mi ich działanie i lokalną nazwę. Młoda pokrzywa to pipi au lit (sikać do łóżka). Czeremcha, to kocierba.

Tadeusz dużo czytał, często pożyczałem mu książki. Kiedy je oddawał, mówił: ten autor jest nierówny, albo że inny o czymś nie pisze. Co tu kryć, doprowadzał mnie tym do szału.

Czasami stwierdzał: ty się nie pier…lisz. Albo, że nierząd się szerzy, tyle że na „K".

Podarował mi rzeźbę. To jest postać, ale kogo przedstawia nie powiem, bo to nie jest rozmowa na telefon.

Jeśli chodzi o życie prywatne, myślę że nie był partnerem łatwym, oj nie łatwym, a jeszcze do tego potrafił tę rzecz zagmatwać aż do stopnia niesłychanego. Żeby trawestować klasyka. Ale kto w swoim związku bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem albo chlebem.

Jean-Loup Sieff, francuski nieżyjący fotograf, pisał że dwu rzeczy nie daje się wyjaśnić: złego gustu i śmierci. Tadeusz gust miał wyrafinowany, o czym świadczył jego ubiór. Fantazyjne kapelusze, kurtki w kwiaty, zdjęcia które robił. No, a co do śmierci…

Tadeusz mówił, że w „Brulionie" wypisuję jakieś baliwernie. Więc robię swoje.

Są minusy, które mają plusy. W czasie zarazy ustał nocny przemysł wrzasku i zamroczenia, w postaci klubów i dyskotek. W nocy błoga cisza. Została piosenka: będzie radośnie, będzie się działo, i znowu nocy będzie mało. I jeszcze leją się tam wina dzbany.

Jak to wszystko działało, o 5 rano wracały stada Hiszpanów. Każdy ich facet miał w wyglądzie coś z Iglesiasa, za to dziewczyny, przysadziste kurduple z chamskim wrzaskiem coś oznajmiały.

Żeby nie było za dobrze, teraz nagminne pytanie: czy pan już zaszczepiony? To moja prywatna sprawa.

Czy pani ma już covid, czy nie, czy przeżyć ci sądzone, czy mnie, nie byle jaka gra o buziaka, czy pani ma już covid, czy nie?

Jeżeli ktoś poczuł się obrażony, to c h c i a ł b y m przeprosić. Biorę przykład z polityków. Taki nigdy nie powie „przepraszam, tylko chciałby przeprosić. Jakby mu coś stało na przeszkodzie.

Ale potrafi być inteligentnie. Taki tekst piosenki: „Choć żadnej wojny między nami nie ma, lecz z pokoju sam wybiegnę, nie zabiorę cię. Będę gonił latawce przez siedem gór i rzek, będę swych marzeń krawcem, nikt nie zatrzyma mnie".

No proszę! „Wojna i Pokój" Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami. Tak krawiec kraje, jak mu staje.

Napisane w czerwcu 2021 r., przed luzowaniem obostrzeń. Jakby jeszcze luzowany drób…

Zofia Mitosek

PODRÓŻ W GŁĄB ZDJĘCIA

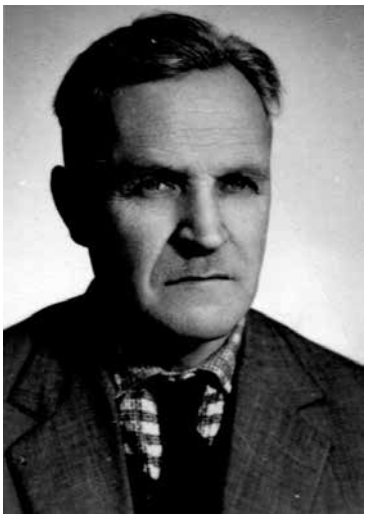

Kazimierz Dunia w wieku 50 lat

Dopiero kiedy większość jest już „po tamtej stronie”,
a nieliczni pozostali pamiętają niewiele,
wtedy dopiero okazuje się,
że znajomość naszych korzeni jest dla nas tak ważna.

Patrzę na jedno z ostatnich zdjęć dziadka, zrobione przez znajomego rodziny pod koniec lat 70. Dziadek w ciemnoszarym garniturze i bordowym pulowerku, siwy jak gołąbek, stoi uśmiechnięty do ucha do ucha przed sklepem, wówczas nabiałowym, u boku hożej dziewczyny, pani Eweliny. Na składanym krzesełku leży wielka tekturowa brązowa walizka, pełna towaru - pamiątek z Kazimierza, wykonanych z drewna przez dziadka i ozdobionych malunkami przez babcię Jankę. Są tam różnej wielkości pudełka, tzw. kasetki - piórniki, małe pudełeczka na pierścionki, większe na nici. Są pamiętniki, albumy na zdjęcia, rzeźbione talerze, są też noże do papieru i zakładki do książek z rzeźbioną rękojeścią, jak i bardzo tanie drewniane herby Kazimierza, do wieszania na błękitnych sznureczkach w szlufkach u spodni. I są też „skosy” - znienawidzone przez babcię brzozowe plastry, na których wypalało się i malowało minimalistyczne widoczki - na ogół ruiny kazimierskiego zamku na zielonej górce po lewej stronie, zaś na górce z prawej - baszta. Tak jak to widać z Góry Trzech Krzyży. Na błękitnym niebie dwa, trzy lecące ptaki i białe obłoczki nad nimi. Babcia - osoba utalentowana plastycznie, nie znosiła malować tychże widoczków, bo były do bólu powtarzalne i nudne, ale tanie, więc się dobrze sprzedawały, podobnie jak herby. Dlatego trzeba było ciągle dorabiać nowe. Babcia złorzeczyła, narzekała, lecz ostatecznie wzdychając ciężko, siadała na werandzie, włączała mały wentylator, brała przedwojenną elektryczną wypalarkę, i wypalała kolejne stosy skosów, które potem malowała na zielono-niebiesko (trawa i niebo). A kiedy wreszcie czuła ulgę widząc koniec „zadanej” partii, kiedy się cieszyła, że może odpocząć, poczytać, iść do lasu na grzyby, kiedy już „witała się z gąską” , to w drzwiach pojawiał się dziadek z następną stertą skosów. Babcia uciekała i odmawiała kolejnej godziny ślęczenia nad mdłymi widoczkami z Kazimierza.

Pudełka dla letników

To, co babcia najbardziej lubiła robić, to było ozdabianie wyrobów dziadka motywami roślinnymi. Używała do malowania zwyczajnych szkolnych akwarelek. Czasem od kogoś dostawała lepsze, holenderskie farby. Miała swój zestaw wzorów, które cierpliwie kalkowała na wierzchu pudełek: liście dębu z żołędziami, pękające kolczaste zielone skorupki kasztanów z nieodłącznym kasztanowym liściem, gałązki jarzębiny, czarnego bzu, liście klonu, dzikie wino. Po przekalkowaniu wzoru na wierzch pudełka, brała farbki i wpadała w trans malowania wszystkich kolorów jesieni. Czas stawał w miejscu, nic nie istniało poza malowaniem. Oddech babci spowalniał jak podczas snu. Efekt jej pracy był wspaniały, i do dziś, mimo używania tak kiepskich farbek, zdobienia te zachowują swój niepowtarzalny urok. Ozdobione kasetki były jeszcze wykańczane, wszystkie w podobny sposób: dziadek przy użyciu ulubionego, stale ostrzonego

Dziadkowie z letnikami przed małym domkiem

dłutka rzeźbił falistą, chropowatą fakturę dokoła malowanych motywów i na bokach pudełka. Następnie bejcował kasetki z zewnątrz, uważając by nie zabrudzić zdobień. Na koniec lakierowanie śmierdzącym lakierem nitro (dziadek wszystkich przeganiał ostrzegając, że lakier truje. Sam pracował wtedy w specjalnej masce).

Niektóre motywy roślinne były dodatkowo „podrzeźbiane" przez pana Bronisława Watrasa z Czerniaw. Pan Watras, zapamiętany w rodzinie nie wiedzieć czemu jako Watros, był zawodowym rzeźbiarzem po szkole w Nałęczowie. Swoimi płytkimi płaskorzeźbami nadawał dodatkowy „sznyt" roślinnym motywom na talerzach, na rękojeściach noży do papieru, na okładkach albumów na zdjęcia.

Kasetki były produkowane najczęściej zimą, kiedy dziadkowie mieli dużo czasu podczas tych krótkich dni i długich wieczorów, kiedy dom był pusty, bez rodziny, bez „letników". Skosy i herby robiło się na bieżąco, „letnią porą" - wtedy na kazimierskim rynku tłumnie pojawiały się grupy szkolnych wycieczek, a w czasie wakacji dzieci z kolonii oraz turyści. Wtedy towar schodził najlepiej. Poza sezonem czasem zjawiali się u dziadków ludzie zainteresowani zakupem pamiątek, skuszeni szyldem „Pamiątki z Kazimierza". Oglądali, targowali się, ostatecznie brali najczęściej kilka rzeczy, dla siebie i na prezenty dla bliskich. Każdy chciał przywieźć do domu pamiątkę z Kazimierza. I tak to na tych pamiątkach dziadek zarabiał, odkładając pieniądze na starość, i licząc, że obdaruje majątkiem czwórkę swoich dzieci. Dzięki tym pamiątkom poznał swoją późniejszą żonę - Jankę Szymanowską. One też ponoć uratowały mu życie (wykupił się nimi u Niemców).

Dziadek Kazik, rocznik 1902, już jako młody chłopak pracował „w drewnie". Skończył 4 klasy szkoły powszechnej i uczył się rzemiosła przy swoim ojcu, Romanie Duni, z którym wykonywał stolarkę budowlaną w okolicznych domach, a także robił trumny, ramy, drzwi, okna i meble. Produkcją pamiątek z Kazimierza, czyli tzw. „galanteri drzewnej" zajął się później.

Dziadek pod koniec lat 70-tych ze swoją walizką z pamiątkami i panią Eweliną Ziółkowską

Malowane drewniane pamiątki z Kazimierza to pomysł Walentyny Dęskiej, z domu Szymanowskiej, starszej kuzynki mojej babci, wprowadzony w życie w połowie lat dwudziestych. Pochodząca z Nałęczowa Walentyna wyszła za mąż za kazimierskiego naczelnika policji, Józefa Dębskiego. Przed zamążpójściem prowadziła, jeszcze w Nałęczowie, swój „interes" i sprzedawała drobne wyroby z drewna w miejscowych sklepikach. Myślę, że ułatwiła jej to istniejąca tam Artystyczna Szkoła Rzemieślnicza, gdzie prawdopodobnie nauczyła się produkcji tzw. galanterii drewnianej. Walentyna miała niewątpliwy talent plastyczny i pięknie zdobiła swoje wyroby. Wrażliwa dusza artystyczna, energiczna, wesoła, posiadała też w sobie duży zmysł praktyczny i pomysły, jak połączyć piękne z pożytecznym. Po przeprowadzce do Kazimierza stworzyła w swoim nowym domu kazimierską pracownię pamiątek i szukała nowych współpracowników, tym razem z Kazimierza. W jej pracowni działał m.in. wcześniej wspomniany pan Bolesław Watras. Zaproponowała też współpracę mojemu dziadkowi, który widać był znany jako zręczny stolarz. Nauczyła go tajników produkcji różnych pamiątek. Dziadek chyba poczuł nowe możliwości zarobku, a poza tym lubił wyzwania, nowości, eksperymenty. Myślę, że do rozpoczęcia nowej działalności przyczyniła się też choroba (gruźlica kości). Dziadek unikał dźwigania ciężarów i pracy na wysokości, bo nogę trzeba było oszczędzać, a praca cieśli i stolarza wymagała pełnej sprawności. No i może urok Walentyny też miał jakiś wpływ na decyzję dziadka. Obrotna Wala wciągnęła do wspólnego interesu również swoją młodszą zdolną kuzynkę - Jankę, która przyjechała do niej ze wsi Łubki koło Niezabitowa. Pomagała Walentynie w prowadzeniu domu i uczyła się malować wzory na produkowanych kasetkach. Kiedy Kazik zrobił partię pudełek, obie z Janką ozdabiały je malowanymi motywami roślinnymi. Potem pamiątki były sprzedawane w różnych kazimierskich i puławskich sklepikach, tak chrześcijańskich jak i żydowskich. Takie były początki późniejszej Chrześcijańskiej Pracowni Pamiątek Kazimierza Duni z Czerniaw.

Śmierć Walentyny

Tymczasem małżeństwo Walentyny okazało się niezbyt udanym. Mąż - pryncypialny policjant, ona – piękna artystyczna dusza, pełna życia i temperamentu. Myślę, że nie było im łatwo się dogadywać. Na dodatek starszy syn Walentyny – Jasio, z nieznanych mi powodów był kaleką (miał garb). Być może na tym tle też dochodziło do niesnasek między małżonkami (obwinianie się o kalectwo dziecka?). Poza tym Walentyna, jako osoba otwarta i towarzyska, podobała się mężczynom, co wywoływało sceny zazdrości ze strony zapracowanego męża. Po jednej z awantur, doprowadzona do rozpaczy targnęła się na własne życie przy użyciu trutki na myszy, uśmiercając przy tym syna Jasia. Stało się to 10 czerwca 1928 roku, w niedzielę po Bożym Ciele. Wydarzenie to wstrząsnęło całym Kazimierzem, a rozpacz bliskich była niewyobrażalna. To najgorsze ze wspomnień młodości mojej babci. Opłakiwała śmierć Walentyny do końca swego długiego życia.

Niedługo po tym nieszczęściu wdowiec Dębski, u którego nadal jeszcze mieszkała moja babcia malująca kazikowe kasetki, postanowił się jej oświadczyć. Przerażona Janka podjęła decyzję o powrocie do rodziców na wieś. Błyskawiczną reakcją na to zajście były szybkie i równie nieoczekiwane oświadczyny mojego dziadka, ceniącego talent i urodę Janeczki. Janka była od niego młodsza o 7 lat i od dawna miał na nią oko. Taki obrót spraw zaskoczył nieco babcię, ale jej serce zabiło mocniej i oświadczyny zostały przyjęte. Nie chcąc jednak mieszkać pod jednym dachem z wdowcem, do którego zdecydowanie nie żywiła przyjaznych uczuć, zdruzgotana po śmierci ukochanej kuzynki, wyjechała do swoich rodziców, by tam cierpliwie czekać na oficjalne zaręczyny z Kazikiem. Jednak czas płynął, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, a dziadek się nie pojawiał, nie pisał. Serce babci było smutne, a oczy zmęczone

Wujek Roman i ciocia Zosia na pychówce

Młody Kazimierz Dunia - jeszcze kawaler

Babcia, Janina Dunia, w wieku 16 lat

wypatrywaniem ukochanego. Straciła już wszelką nadzieję, gdy wtem, w okolicach świąt Bożego Narodzenia, pojawił się wreszcie jej oblubieniec. Przyjechał 15 km na koniu i oficjalnie poprosił przyszłych teściów o rękę Janki. Babcia, jak widać, była na tyle zakochana, że puściła w niepamięć owe długie kilka miesiące oczekiwania. Taka zwłoka wynikła ponoć z faktu, iż trzeba było zerwać stosunki z inną (co najmniej jedną) pretendentką na żonę. Ta, nie mogąc pogodzić się z planowanym ślubem Kazika, jak głosi plotka, „warzyła esencję", czyli truciznę (znowu ta trucizna!). Dla Kazika? Dla Janki? Dla siebie? Nie wiadomo. Następny dramat wisiał w powietrzu. Do otrucia na szczęście nie doszło. Ślub się odbył. Para młoda żyła długo, i ... raz lepiej, raz gorzej. Myślę, że babci nie było lekko, bo Kazik był mężczyzną niezwykle wrażliwym na płeć przeciwną i to powodowało różne emocjonalne zawirowania w ich małżeństwie. No, ale wspólna praca i wychowywanie dzieci pozwalały pokonywać kolejne kryzysy. A firma Chrześcijańska Pracownia Pamiątek kwitła w najlepsze. W 1979 roku dziadek z babcią dostali medal za 50 lat zgodnego pożycia małżeńskiego!

Dom

Willa Leśniczówka (wcześniej Orbisówka) została wybudowana przez dziadka, z pomocą pradziadka Romana (też stolarza i cieśli) zaraz po ślubie. Dziadek dostał od swego ojca kawałek ziemi, graniczący z kirkutem, znajdujący się na dosyć stromym i wysokim zboczu wąwozu Czerniawy, szumnie zwanego przed wojną „polską Szwajcarią". Położenie może i nie najlepsze, bo dojechać pod dom trudno, a cmentarz obok, no ale Kazik nie marudził i wziął, co dostał. Dom budował szybko, ulepszał w miarę zdobywania pieniędzy. Używał materiałów dostępnych w okolicach Kazimierza: wapiennego kamienia oraz drewnianych belek i desek, odłożonych wcześniej u ojca. Dom składał się z dwóch dużych kuchni na parterze (z jedną ścianą wkopaną w zbocze), z czterech pokoi na pierwszym piętrze, ogrzewanych piecami, a nad nimi zbudował jeszcze pięć małych pokoików na poddaszu, już nie ogrzewanych, przeznaczonych jedynie na wynajem latem. Ściany zewnętrzne pokryte szalunkiem z desek, są zrobione w technice szkieletowej, wypełniane wiórami i słomą, od wewnątrz wykończone tynkiem (wapno z piaskiem). Drewniane stropy wygłuszono gliną. Bardzo ekologiczna konstrukcja. Weranda i taras zostały dobudowane kilka lat później.

Dziadek budował dom w pośpiechu, między rokiem 1929/30. Chciał jak najprędzej zamieszkać z żoną już u siebie, a nie kątem u rodziców, gdzie w momencie odwiedzin gości musieli spać

Dziadkowie z Jerzym i Ireną przed domem (przed dobudowaniem tarasu)

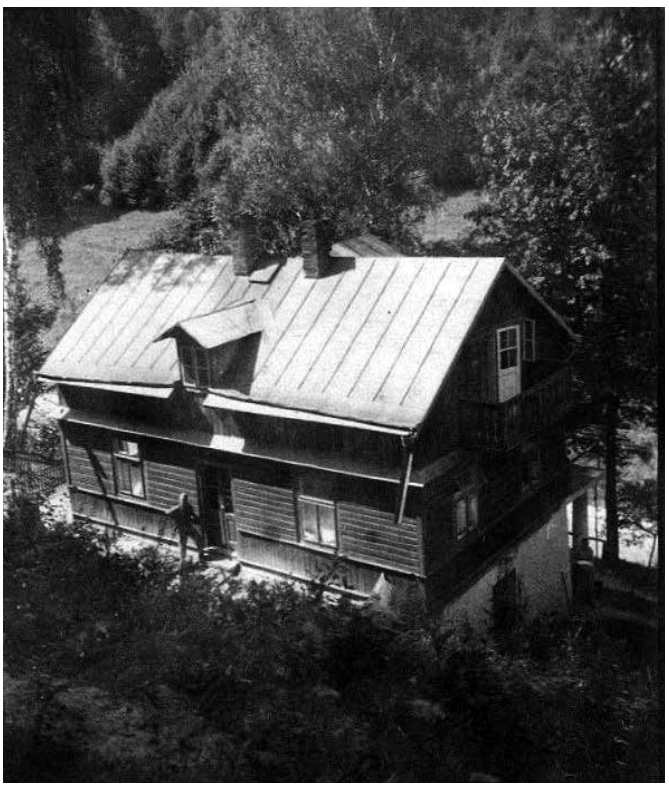

Dom widziany z sąsiedniego wzgórza

na strychu pośród składowanych tam przez pradziadka-stolarza trumien.

Jak tylko dom został wybudowany, dziadkowie zaczęli wynajmować pokoje przyjezdnym letnikom. W latach 30. Zeszłego stulecia Kazimierz był już modnym kurortem, odwiedzanym przez rzesze turystów i artystów. Wynajem widać szedł znakomicie, mimo dość spartańskich warunków zamieszkania: nie było łazienek, ubikacja typu „sławojka" stała w lesie, blisko cmentarza, a studnia jakieś kilkadziesiąt metrów od domu. Sprowadzony różdżkarz długo szukał miejsca z wodą, w końcu znalazł na sąsiedniej działce, należącej do siostry dziadka. Wykopana tam studnia była bardzo głęboka, i patrząc z góry widoczny był jedynie mały krążek lustra wody. Aby wyciągnąć pełne wiadro, kręciło się długo korbą, a do normalnego funkcjonowania gospodarstwa potrzebne było codziennie kilka wiader wody. Mimo takich prozaicznych utrudnień, był czas na wszystko, co ważne: na pracę, na miłość, spotkania i odwiedziny, na pranie, szycie, robótki na szydełku, gotowanie, i na muzykę. Ale o tym potem.

Dom tętnił życiem, rodziły się dzieci. Pachniał świeżym albo palonym drewnem (wypalanie pamiątek), a jesienią dochodził do tego zapach zbutwiałych liści, wędzonych śliwek i jabłek z dziadkowego sadu. Zawsze też po kuchni kręciły się koty, po podwórku łaziły kury. Zamiast kosiarki „przycinały" trawę kozy.

Dziadek był niezwykle pracowitym człowiekiem. Wstawał bardzo wcześnie rano. Latem urządzał warsztat w pomieszczeniu na przeciw kuchni, na parterze domu. Stał tam stary stół stolarski, tam były wszystkie narzędzia, heble, piły, młotki. Całe sterty wiórów i trocin. Zimą, by zaoszczędzić na grzaniu, dziadek przenosił stół stolarski do głównej kuchni - pracował za przepierzeniem z szafy, stanowiącej granicę między miejscem pracy a kuchnią, w której się gotowało i jadło. Po wojnie dobudował też „wystawkę" - drewnianą szopę, gdzie stały maszyny stolarskie (krajzega, tokarka, heblarka).

Kazimierz i Janina z najstarszym synem Jerzym

Pamiętam, jak w czasie wakacji dziadek włączał krajzegę nierzadko już o 5 rano, co denerwowało moją babcię, ale dla mnie ten dźwięk działał uspakajająco i kojąco. Dziadek stukał, pukał, kleił pudełka klejem kostnym, grzanym w specjalnym garnuszku na elektrycznej maszynce. Warsztat był miejscem fascynującym, gdzie mogłam siedzieć godzinami i pomagać jak umiałam, w produkcji. Poznałam kolejne etapy robienia pudełek i innych pamiątek. Wszystko wymagało niezwykłej precyzji i dziadek całkowicie zatracał się w swojej pracy. Pomagałam czasem wypalać wzory, ale do malowania nigdy zostałam dopuszczona. To była domena babci i tylko babci.

Dziadkowie bardzo rzadko gdziekolwiek podróżowali. Pamiętam, jak kilka razy odwiedzili nas w domu w P. Widać było, jak dziadek się męczy nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić. Tarł dłonie o spodnie, bo czuł, że ręce go swędzą z braku pracy. Płakał ze wzruszenia, kiedy graliśmy mu z bratem na pianinie nowo wyuczone melodie. Muzyka zawsze go głęboko poruszała. To dzięki jego namowom i pomocy finansowej mieliśmy w domu pianino Legnica i chodziliśmy do Ogniska Muzycznego.

Kiedy w końcu w wieku 78 lat dziadek opadł z sił, postanowił przestać pracować. Za symboliczną cenę sprzedał swój stół stolarski, położył się na leżance w kuchni i całymi godzinami spał. Po roku umarł. Ale wróćmy jeszcze do życia.

Muzyka i miłość

Kazimierz, jak widać ze zdjęć, był mężczyzną przystojnym, z obowiązkowym, modnym wówczas wąsikiem „w kostkę". Jego oczy koloru bezchmurnego letniego nieba patrzyły na świat i ludzi łagodnie, przyjaźnie i z ciekawością. Na fotografiach z młodości widać, że miał kruczoczarne włosy, jako że był potomkiem „czarnych Duniów" z Czerniaw, w odróżnieniu od „białych Duniów" z Dołów. Oczywiście wraz z upływem czasu jego włosy stały się białe jak śnieg, co w niczym nie zmniejszało jego atrakcyjności. Silny i męski, w dodatku bardzo muzykalny i szarmancki. To wszystko działało jak magnes na różne panie. Nie posiadał wielkiego majątku, ale jak widać i bez tego miał ogromne powodzenie. Wiele lat śpiewał w kazimierskim chórze kościelnym, grał na skrzypcach, później też na akordeonie, a pod koniec życia nawet zaczął się uczyć grać na trąbce, lecz bez większego powodzenia. Może chciał należeć do orkiestry dętej, działającej prze Straży Pożarnej.

Zdecydowanie najukochańszym jego instrumentem były skrzypce. Pierwsze ponoć wystrugał sobie sam, zanim nie zarobił na prawdziwy instrument - skrzypce z naklejką Stradivarius (!). Rodzice dziadka, Roman i Walentyna z domu Laufer, nie patrzyli życzliwie na owe ciągoty do muzyki. Chcieli zrobić z niego stolarza, a muzykowanie wydawało im się zajęciem niepoważnym i nie rokującym przyszłych zysków. Nie wiem, kto nauczył dziadka podstaw gry, ale grał na tyle dobrze, że przed wojną przygrywał do tańca w jednej z miejscowych knajp (u Berensa?). Grał też nieźle na akordeonie, który kupił sobie później. Przed wojną kupił też fortepian. Bardzo

chciał, żeby jego dzieci nauczyły się grać i płacił za lekcje muzyki. Co tydzień przychodził do domu starszy, niewidomy nauczyciel „od fortepianu", by kształcić starsze dzieci. Irena (moja mama) pianistką nie została, ale była niezwykle muzykalna i chciała zdawać do szkoły chóralnej w Poznaniu. Gruźlica płuc pokrzyżowała te plany. Natomiast obaj wujkowie, Roman i Jurek, grali nieźle na akordeonie, nawet ze słuchu. Grali też na pianinie na tyle dobrze, że uatrakcyjniali spotkania towarzyskie swoją muzyką. Najmłodsza córka, Zosia, była uczona przez dziadka gry na skrzypcach, ale po miesiącu czy dwóch obopólnej męki lekcje zostały zakończone. Natomiast miłość do słuchania muzyki pozostała. Zatem można powiedzieć, że plan umuzykalniania dzieci się udał.

Podobno dziadek udzielał też lekcji gry na skrzypcach panu Madejskiemu i tu odniósł zdecydowany sukces pedagogiczny.

W jednej z szafek w domu na Czerniawach leżał wielki oprawiony introligatorsko zeszyt z nutami przedwojennycgh szlagierów - prezent od znajomego organisty z Fary. Widać dziadek grywał je często. Uwielbiał też muzykę ludową. Jak na ironię losu związał się z kobietą, która muzykalna nie była. „Moja Janeczka to śpiewa ósmym głosem" - mawiał dziadek.

Po ślubie dziadek nie tylko musiał się ustatkować, jeśli chodzi o wierność małżeńską, ale musiał też częściowo zrezygnować z muzykowania. Nie miał już na to czasu. Podobno grywał często w niedziele i w czasie świąt (to pamiętam). Już jako starszy człowiek sięgał często po instrument wracając z koncertów Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych. Chodził też regularnie na festiwalowe potańcówki. Nawet kiedy w ostatnim roku życia nie był w stanie samodzielnie iść do miasta (zawroty głowy) i wymagał prowadzenia pod rękę, z chwilą dotarcia na rynek i usłyszenia pierwszych dźwięków skrzypiec uwalniał się z naszych więzów, podchodził do pierwszej z brzegu młodej kobiety i ruszał w tany. O dziwo, zawroty głowy mijały jak ręką odjął.

Dziadek nie poprzestał na umuzykalnianiu swoich dzieci. Robił wszystko, żeby wszystkie jego wnuczęta też grały. Częściowo i to mu się udało. Na pewno przekazał nam wszystkim swoje muzyczne geny.

Niezależnie od jego wysiłków w kierunku umuzykalniania dzieci, dziadek starał się jak najlepiej je wykształcić, bo sam ukończył zaledwie cztery klasy. Jego wysiłki nie poszły na marne. Najstarszy syn, Jerzy, został cenionym technikiem-mechanikiem w fabryce samochodów w Świdniku. Córka Irena skończyła studia na wydziale geografii jako klimatolog, ale ostatecznie los zadecydował, że została nauczycielką geografii w liceum w Pionkach, cieszącą się uznaniem całych pokoleń uczniów. Syn Roman ukończył studia na wydziale elektrycznym Politechniki Warszawskiej i długie lata pracował przy serwisie urządzeń diagnostycznych w Szpitalu Kolejowym w Lublinie. Najmłodsza córka, Zosia, skończyła polonistykę i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim, zdobyła tytuł profesora i jest cenioną humanistką w środowisku uniwersyteckim, autorką podręcznika teorii literatury. Napisała też powieść „Pelargonie" w której przedstawia życie powojennego Kazimierza z perspektywy dziecka. Dziadek umierał jako człowiek spełniony.

Rodzina Duniów

Skąd przybyli Duniowie do Kazimierza, tego nie wiem. Może pod wpływem pisania tych wspomnień zacznę prowadzić poszukiwania dróg moich przodków. W książce o Kazimierzu Dolnym Jadwigi Teodorowicz-Czerepińskiej znajduje się informacja z 1815 roku o Duniach na Wylągach. O Florianie Duni, który „przez okoliczności wojenne wszystko utracił" oraz wzmianka o Karolu Duni, który „dla okoliczności krajowych bez zezwolenia grunt opuścił, w 1815 na grunt miejski wyniósł się i tam chałupę wystawił". Wraz z bratem Jerzym dali oni początek rodzinie Duniów na Czerniawach.

W legendzie rodzinnej dziadek opowiadał nam o swoim dziadku Mikołaju, sławnym z tego, iż popisując się przed kompanami w karczmie stół dębowy mógł utrzymać w zębach. Czy można wierzyć tej legendzie o moim prapradziadku? Hm... Jakież on by musiał mieć te swoje szczęki! Jak rekin! W każdym razie był to ponoć człek wesoły, skory do zabawy, birbant. Czy był też stolarzem? Nikt już nie umie mi odpowiedzieć na to pytanie. W opowieściach przedstawiany był na tyle atrakcyjnie, iż jego imieniem ochrzczono mojego brata.

Paradoksem jest to, że kiedy jesteśmy młodzi, kiedy nasi dziadkowie, wujowie, stryjowie, ciotki żyją, nikt nie pyta o przeszłość, zwłaszcza o tę zamierzchłą. Dopiero kiedy wszyscy są już „po tamtej stronie", a ci nieliczni pozostali pamiętają niewiele, wtedy dopiero okazuje się, że znajomość naszych korzeni jest dla nas tak ważna. Można szukać informacji w archiwach, księgach parafialnych (o ile nie spłonęły lub nie zbutwiały), ale najciekawsze informacje krążą w postaci przekazu ustnego, który może nie jest zawsze tak do końca wierny prawdzie, bywa koloryzowany, „przeinaczony", ale zawiera ten pierwiastek mitu, legendy, opowieści. Jest sumą emocjonalnych relacji naszych bliskich przodków, i przez to, co oni do tej relacji dołożyli, zyskuje nową wartość. Dlatego słuchajmy opowieści starych ludzi, słuchajmy powtarzanych przez rodzinę rodzinnych plotek, chwalenia się, opłakiwania. Po jakimś czasie okazuje się, że to wszystko jest na swój sposób ważne. Niezbędne do zrozumienia samych siebie.

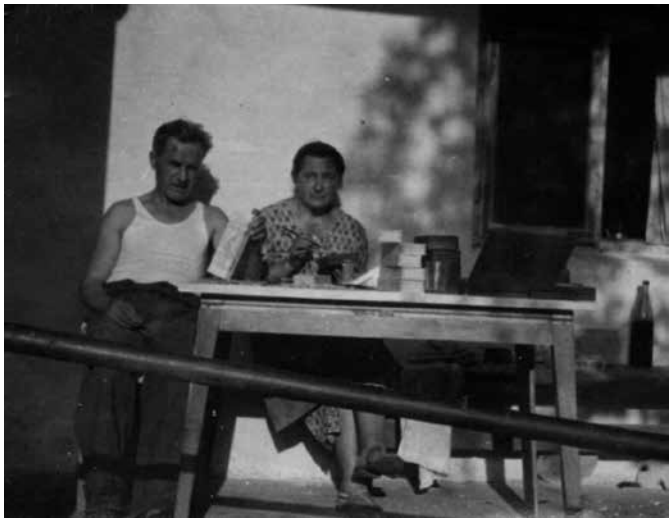

Dziadkowie na werandzie w trakcie pracy

Maria Krzysztoporska

OPOWIEŚĆ O KAZIMIERSKIM ŻYWYM PŁOCIE

„Jest sobie ogródek ślicznie ogrodzony dokolutka żywopłotem żywym i zielonym.
Ten plot nie jest z drutu, ten płot nie jest z desek, jest liściasty i kolczasty, że nie przejdzie piesek.
A w tym żywopłocie – po prostu sto pociech- dużo ptaszków żyje, gniazdka sobie wije.
A w tym żywopłocie – to jest sekret wielki – dojrzewają jesienią złote mirabelki.
Jeśli ktoś zmęczony powraca z wycieczki – żywopłot częstuje: „Jedz moje śliweczki!...”

„Za żywopłotem”, Maria Kownacka

Te rymowane wersety mojej imienniczki Marii Kownackiej, o której twórczość ocieram się już ponad 30 lat pełniąc z upodobaniem obowiązki nauczyciela bibliotekarza szkoły podstawowej, w zadziwiający sposób łączą się z żywopłotem zamykającym, od strony południowej, naszą posesję przy ulicy Szkolnej 21. Myślę, że kanwą bajki „Za żywopłotem” była równie realna obecność żywego płotu na letniskowej posesji pisarki przy ulicy Szpitalnej w podwarszawskich Łomiankach.

Nasz żywopłot zmieniał się podobnie jak przestrzenie, które rozdzielał swoją odmienną strojnością znaczoną przez pory roku. W początkach naszego bytowania pod jego osłoną, składał się on głównie z mirabelek, które z taką estymą i smakowitością Kownacka opisuje w swoim tekście. Mirabelki, kasztan, bokiem rosnąca lipa, jesiony pensylwańskie, orzech włoski, czarny bez, morwa, cyprysik, buksz-pan, dzikie wino, dziki chmiel to dzisiejsze botaniczne bogactwo naszego żywopłotu, które ze względu na ruch uliczny musimy co roku przycinać.

I tu przypomina mi się nasza poprzedniczka pani Katarzyna Jakimowicz, która odwiedzona przez nas, gdy już przekazała nam własność i pałeczkę miłości do tego skrawka kazimierskiej ziemi, z błyskiem w oczach zapytała czy żyje jeszcze pan Antoni Sadurski pełniący przez lata, tę bolesną dla żywopłotu, funkcję przycinacza. Bardzo lubiliśmy i ceniliśmy pana Antoniego za jego fantazję i poczucie humoru i choć wielu użyłoby mocnego słowa dla jego zamiłowania do alkoholi, to ja zgodzę się jednak z jego określeniem siebie jako „smakosza”. Często przechodząc ulicą Lubelską przy domu pana Antoniego, który dzisiaj mieści galerię państwa Grabskich, widzę oczami pamięci trzy różnej wielkości kamienie leżące przed domem, nazywane przez niego „trzema egipskimi kamieniami” i tak już zostanie.

Kolejną osobą wpisaną w historię tego żywopłotu jest Waldek Wojczakowski „Diabeł”. Aby dojść do sedna opowieści muszę się jednak cofnąć do lata roku 1995, kiedy to nie doczekawszy własnego ogródka odszedł nasz ukochany jamnik Oleś. W początkach naszego bytowania w Kazimierzu, Oleś przez swój entuzjazm poznawczy okazywany sympatycznym ludziom, zapoznał nas z Waldkiem, z którym i jego rodziną, pozostawaliśmy w bliskich kontaktach nawet poza Kazimierzem, i w wielu różnych artystycznych i poza artystycznych okolicznościach.

Zdarzyło się, że z chwilą otwarcia Ogródka Sztuki, na furtce pojawił się, i znajduje się tam do dziś, oprawiony w ramę rysunek Jurka przedstawiający kubeczek, do którego spływa zaznaczona żółtym kolorem ciecz światła oraz napis z nazwą galerii. Pewnego razu do Ogródka zawitały dwie panie i poprosiły o herbatę, trochę zdziwiona przygotowałam i podałam zamówiony napar. Panie popijały herbatkę i rozglądały się po ścianach zanurzone w wiklinowych fotelach, nie wstając jednak od stolika. Po wypiciu herbaty poprosiły Jurka, aby przywołał panią, która podała im herbatę, bo chcą zapłacić. Wtedy zrozumieliśmy jaka siła tkwi w tym rysunku, który zasugerował

paniom, iż trafiły do herbaciarni. Waldek usłyszawszy tę opowieść, przygotował stosowny rysunek opatrzony tekstem – „Przyjęcia i wesela organizujemy", i umieścił go na gałązkach żywopłotu. Nie od razu zauważyliśmy jego żart, ale doceniliśmy i doceniamy go mimo upływu lat.

Teraz czas na historię cyprysika dosadzonego przez nas do ściany żywopłotu. Wiąże się ona z dwoma anami Markiem i Januszem Goszliszkami. Pan Marek posadził go w rogu ogródka piwiarni „POD BYKIEM" na Małym Rynku, a po jego odejściu pan Janusz przejmując zarząd, podjął decyzję o zmianie organizacji ogródka i wątłemu wówczas cyprysikowi groziło pozostanie rośliną bez ziemi. Jurek zapytany przez pana Janusza, czy chce ten botaniczny okaz przygarnąć, na pamięć wielu chwil spędzonych „POD BYKIEM", które było ulubionym miejscem wieczornych spotkań wielu, postanowił przygarnąć skazańca.

Miał też żywopłot swoją budowlę wzniesioną przez nas dla przechowywania rowerów. Budowla wykonana w azjatyckiej technologii, czyli grubsze i cieńsze patole łączone naciągami, została przykryta czarną folią, na której Jurek wcześniej gruntował białą farbą różnych formatów podobrazia. Widok, który po tej czynności ukazał się naszym oczom, zachwycił i przywołał na pamięć twórczość japońskiego artysty mieszkającego w Polsce Koji Kamoji [Kodżi Kamodżi]. Nasza budowla od razu otrzymała zaszczytną nazwę Pawilonu Japońskiego. Dziś po budowli pozostały jedynie wspomnienia i spleciony z patyków sufit pawilonu wkomponowany w żywopłot.

Zwrot, za żywopłotem, wymusza określenie swojej obecności po jednej lub drugiej jego stronie, ale ptaki i wiewiórki przechodzące z łatwością przez żywopłot, zachęcają mnie do zmieniania punktu obserwacyjnego z jednej strony na drugą. Ptaki, a konkretnie kosy, gniazdują w nim z ochotą, choć muszą toczyć nieustanną walkę z penetrującymi żywopłot wiewiórkami, które zanim nadejdą orzechowe żniwa, żywią się również jajkami i pisklętami ptaków. Uświadomienie sobie tego faktu zmieniło w moim sercu tradycyjne nawoływanie „Basiu, Basiu" na bardziej zdystansowane „Baśko, Baśko". Ma również swoje dwie strony, jak awers i rewers, otoczenie furtki prowadzącej do Ogródka Sztuki. Od strony ulicy to szyld i baner rzeczonego Ogródka, czyli wystawy tego co wychodzi dzisiaj spod Jurkowego pędzla, a po drugiej stronie w zieleni czai się pozostałość po Galerii Autorskiej Mały Rynek, która funkcjonowała w Jatkach przez siedem lat. Tą tajemniczą pozostałością jest, tylko z pozoru zwyczajna, drewniana rozkładana drabina. Tym czasem jest to dzieło sztuki wystawiane przez Jurka przed jatkowymi drzwiami, o tytule: „Niebieska drabina ocieplana od wewnątrz kolorem". Dodatkiem do drabiny były pokolorowane zamszowe buty na tylnych nogach drabiny i rękawiczki na przednich. Zamszowe buty nabyliśmy w zamierzchłych czasach w sklepie obuwniczym mieszczącym się w pomieszczeniach naszej ulubionej kawiarni „U Radka". Myślę, że wpływ na to, iż to niepowtarzalne dzieło nadal pozostaje w naszych zasobach i nadal czai się na swojego amatora, spowodowała jego cena: 300 000 nowych złotych, którą niejednokrotnie z groźnym niedowierzaniem lub poczuciem humoru komentowały różne osoby.

Żywopłot częściowo dystansuje nas od kurzu, przechodzących ludzi i przejeżdżających pojazdów, ale tylko częściowo, gdyż niechciany kurz niepostrzeżenie osiada na powierzchniach ogrodowych mebli, a dochodzące zza płotu dźwięki osiadają w głębinach uszu i poruszają różne przestrzenie w mózgu. Wiekowy pan Matusiak, nasz nieżyjący już sąsiad, mówił – „Gdy po raz pierwszy przyjechałem tu na początku XX wieku ulica Szkolna, na tym odcinku, była jedynie ścieżką dla pieszych". Dzisiaj na naszej wiejskiej szutrowej uliczce, w pewnych miejscach, wymijają się samochody. Nasz żywopłot też nosi ślady ekspansji motoryzacji w to niegdysiejsze zacisze, a jest nim brama wjazdowa do ogrodu. Na Szkolnej przybyło również wiele nowych płotów i bram. Przestrzenie niegdyś otwarte zmieniły swoje przeznaczenie, i z małych łączek, zagonów uprawnych i sadzików,

stały się działkami budowlanymi. Czas biegnie i wszystkie te zmiany widziały już moje oczy.

A dźwięki? Od kilku lat brakuje tego najmilszego uszom, szmeru i plusku wód Grodarza. Najpierw przestawał toczyć swoje wody na rok, potem dwa, po czym wracał na rok, aby w końcu pozostać pustym korytem, którym płyną jedynie wody opadowe. Zamiast mowy wód potoku słychać powtarzające się opowieści kierowców przewodników opowiadających przeróżne historie pasażerom melexów mknących ulicą Szkolną w drodze powrotnej z Korzeniowego Dołu. Mieszają się w nich fakty historyczne, legendy najczęściej tworzone na potrzeby chłonnych ich turystów, zgrabne żarty, wszystko to jeśli przewodnik mówi sam. Jeśli mówi głos odtwarzany z nagrania dokonanego lata temu, to przybiera to kształt monotonnej powtórki znanych słów i czasem człowiek bezwiednie wraz z nagraniem kończy wybrzmiewające zdanie. Czas na turystów, których wędrujących do i wracających z Korzeniowego Dołu jest co roku coraz więcej. O czym mówią niektórzy i jakimi słowami okraszają wypowiadane treści pominę, wychwytuję tylko te, które zwiastują, że za chwilę wstanę z hamaka i zaproszę rzeczonych na wystawę Jerzego. Często wyrażanemu zdziwieniu, że i tu na obrzeżach jest galeria, towarzyszy chwilowe zatrzymanie, sekunda ciszy i w końcu stanowcze – „zajdziemy w powrotnej drodze". Mieliśmy taki zamysł aby na żywopłocie umieścić, na dowolnym nośniku, napis: „ Po co pędzić do Korzeniowego, wstąp lepiej do Jerzego!", ale czy wypada robić konkurencję temu cudowi natury jakim jest Korzeniowy Dół. Tak czy owak piesi, rowerzyści, busiki, nazwane przez pewnego polskiego artystę zamieszkałego na stałe we Francji - KKT czyli Kazimierską Koleją Tramwajową i samochody, ożywiają ulicę, która w tegorocznym marcu i kwietniu zaznała, jak cały Kazimierz, szczególnego uśpienia. Pewnego dnia w połowie kwietnia zdarzył się dzień, że po ulicy Szkolnej przeszła jedynie kobieta o lasce i gdy następnego dnia ulicą nie przeszedł nikt, padło oddające rzeczywistość stwierdzenie – dzisiaj Szkolną nie przeszła nawet kobieta z kulawą nogą. Po tym uśpieniu przyszła ciepła wiosna po czym lato i kazimierskie ulice znowu zatętniły życiem dostarczając bodźców wygłodniałym obserwatorom.

Moim ulubionym punktem obserwacyjnym jest, odrywający mnie od ziemi, pojazd zwany prozaicznie hamakiem. Na nim słysząc odgłosy ludzi i zwierząt snuję rozmyślania nad ciągłością przyczynowo skutkową i za razem epizodycznością naszego życia. Pewne znaczące nawet fakty z życia pojedynczych ludzi, ale i społeczeństw rozmywają się wraz z ich odejściem od jednego stanu do drugiego, coś było i zniknęło bez śladu, a jeśli nawet pozostały jakieś ślady to nie daje się ich udokumentować, czy w przypadku ludzi ich życia w tych miejscach sobie wyobrazić. Skąd taka refleksja, otóż mój hamak rozpięty jest tak, że głowę mam skierowaną na ścianę, może ważną dla historii Kazimierza Dolnego, przez tylko prawdopodobną obecność i życie w tym miejscu Sióstr Norbertanek, a nogi skierowane gdzieś ku Czerniawom, ku żydowskiemu kierkutowi, pamiątce po niewyobrażalnej już dzisiaj, a przecież trwającej steki lat obecności w miasteczku jego żydowskich mieszkańców, obywateli tego kraju nad Wisłą.

I tylko piękno przeżytych chwil oraz piękno ludzi, z którymi przeżyliśmy je, na tej jak że pięknej ziemi, pozostaje w nas, a gdy brakuje już tych którzy je wspominają, pamięć po nich spada jak rosa na tę ziemię, która wchłania naszą pamięć i ziemia nieustannie snuje swoją matczyną opowieść, choć nie zawsze ją słyszymy.

Stanisław Kłosowski

PIUREJCZYK CRISTOFORO SERTA

Ogrodnik Jego Królewskiej Mości i kupiec zbożowy w Kazimierzu Dolnym

Obecność włoskich emigrantów z miasteczka Piuro w Polsce, w okresie nowożytnym jest niezwykle interesująca[1]. Największą sławę przyniosła im działalność na polu architektury przy wznoszeniu wielkich bazylik oraz kamienic mieszczańskich[2]. Drugą ważną aktywnością był handel i transakcje bankierskie rodziny Vertemate Franchi3 oraz kilku innych rodów kupieckich z Piuro, których ślady aktywności pomału odkrywamy[4]. Jednym z nich jest rodzina Serty[5], której rodowód przedstawił ostatnio prof. Guglielmo Scaramellini[6]. Na podstawie ustaleń tego badacza możemy przyjąć, że rodzina Serty pochodziła z osady przynależnej do Villi o tej samej nazwie lub z Pestery, która stanowiła część gminy Piuro[7]. Prowadzona systematycznie kwerenda w archiwach polskich, pozwoliła odnaleźć kilku przedstawicieli rodziny Serta i określić ich działalność w kilku miastach Rzeczypospolitej w I połowie XVII wieku. W Krakowie przyjął prawo miejskie Pietro Antonio Serta przedstawiając „*litteras genealogia"* wystawiony w Norymberdze 8 sierpnia 1630 roku. Niestety nie mamy informacji archiwalnych o jego działalności w Krakowie[8]. W Gdańsku wystąpił w latach 1630-1637 Bernardo de Serta, o którym wiadomo, że współpracował ze swoimi krajanami Bartolomeo i Hortensjo Brocchi przy prowadzeniu spraw królewskich we Włoszech i „innych krajach zamorskich" oraz przy przenoszeniu korespondencji przez terytorium Prus[9]. W Lublinie, w księgach metrykalnych oraz w księgach miejskich występują wielokrotnie przedstawiciele tej rodziny pod zmieniającym się nazwiskiem. Pierwotna forma „Serta" z czasem zostaje zamieniona na „Certa", ale również „Szerta", „Czyrta" lub „Czerta". Mowa oczywiście o muratorach Giovannim i jego synie Tommaso Serta vel Certa. Kolejnym odkryciem badań archiwalnych jest Cristoforo Serta[10], który na początku XVII wieku wybrał Kazimierz Dolny jako miejsce swojej aktywności kupieckiej i ogrodniczej.

Karty z historii Piuro

Miejscowość Piuro, położona jest nad rzeką Mera w pobliżu Chiavenny w północnej Lombardii przy granicy ze Szwajcarią (il. 1). Leży ona w prowincji Sondrio, w dolinie Bergel na południowym zboczu Alp (il. 2). Do niedawna znana i podziwiana głównie dzięki wielkim rodom Vertemate Franchi, Lumaga, Mora, Beccaria, Crollalanza, Camoglia i innym, którzy dzięki pracowitości i umiejętnościom w handlu i bankowości rozsławili Piuro w całej Europie. Miejscowość była znana i bogata w pałace, ogrody oraz kościoły. Tę piękną historię przerwała jednak katastrofa osuwiska góry Conto, 4 września 1618 roku[11]. Była to jedna z największych katastrof geolo-

1 W 2021 r. ukazała się w Piuro włoska wersja niniejszego artykułu wzbogacona o historię Kazimierza Dolnego i opis jego najważniejszych zabytków. S. Kłosowski, Il piurasco Cristoforo Serta, giardiniere di Sua Maestà e mercante di grano nella cittadina polacca di Kazimierz Dolny, „Plurium", 14 (2021), s. 14-24.

2 Należy tu wymienić Antonia Pelaciniego budowniczego bazyliki i klasztoru ojców Bernardynów w Leżajsku oraz Giovanniego Malinverniego architekta kolegiaty św. Trójcy w Ołyce. S. Kłosowski, Antonio Pelacini, architetto di Piuro, e suoi lavori in Polonia. Architettura della chiesa e del convento dei Padri Bernardini a Leżajsk – Parte I, „Plurium", 6 (2013), s. 57-92; *Idem,* Giovanni Malinverne da Piuro, costruttore della collegiata di Olyka, „Plurium", 9 (2016) s. 27-53.

3 S. Kłosowski, La lapide commemorativa cracoviana di Giovanni Battista Vertemate. Prova di analisi dell'opera dell'arte sepolcrale, „Plurium", 8 (2015), s. 44-51.

4 Guglielmo Scaramellini, Cittadini di un borgo, abitanti del mondo: imprenditori, mercanti e finanzieri di Piuro in Europa (secoli XVI-XVII), s. 53-59; *Idem*, Fenomeni migratori, mobilita prrofessionale e dinamiche confessionali nel e dal Contado di Chiavenna durante l'Eta moderna, w: Artyści włoscy na ziemiach południowo-wschodniej Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych, red. P. Łopatkiewicz, Rzeszów-Łańcut 2016, s. 9-29.

5 *Idem*, Appunti sulle famiglie degli architetti e construttori piuraschi emigrati in Polonia, „Plurium", 12 (2019), s. 55-56; Guido Scaramellini, Piuro nella storia, w: G. Scaramellini, G. Kahl, G.P. Falappi, La frana di Piuro del 1618. Storia e immagini di una rovina, Piuro 1995, s. 21, 27-28.

6 Guglielmo Scaramellini, *op. cit.*, s. 58-59.

7 *Ibidem*. Villa w 1583 r. odłączyła się od Piuro i stanowiła odrębną miejscowość o nazwie Villa di Piuro, a od 1861 r. Villa di Chiavenna, Guido Scaramellini, op. cit., s. 16.

8 J. Ptaśnik, Gli Italiani a Cracovia dal XVI secolo al XVIII, Roma 1909, s. 99.

9 AGAD, MK-177, k. 45v-46r.

10 Autor w artykule będzie używał włoskich imion w odniesieniu do osób, których przynależność narodowa została potwierdzona archiwalnie.

11 Guido Scaramellini, *op. cit*., s. 25; G.P. Falappi, La frana di Piuro in Bregaglia del 1618: fantasie e realtà, w: Quaderni grigionitaliani, 81(2012), s. 125.

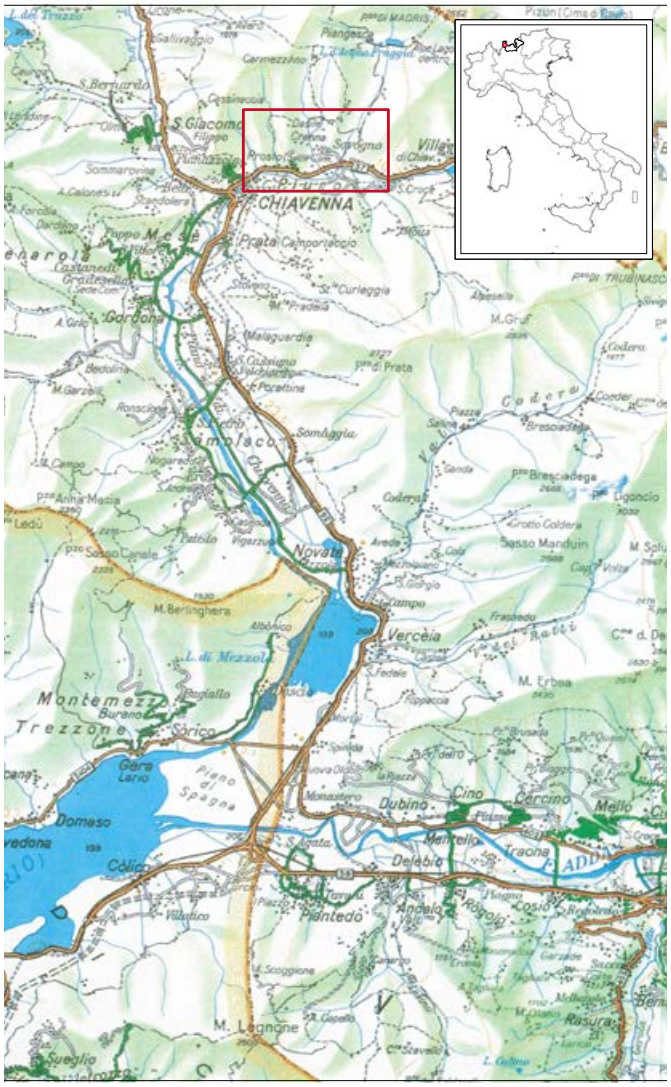

Il. 1. Fragment mapy Lombardii z określeniem miejsca położenia Piuro, w: M. Balatti, G. Scaramellini, Percorsi storici di Valchiavenna, Chiavenna 1995, s. 11

gicznych w historii mieszkańców Lombardii. W ciągu kilku minut około tysiąc jej mieszkańców zostało pogrzebanych pod zwałami ziemi i gruzu. Najstarsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z II połowy X wieku[12]. W 1226 roku otrzymuje pierwsze prawa miejskie[13]. Początek wieku XVI to okres wojen i zniszczeń. Najpierw Francuzi w roku 1500 pokonawszy Lodovico il Moro wchodzą w posiadanie Valchiavenny i Valteliny, a następnie w 1512 roku podbijają te tereny Gryzończycy z północy, sprzymierzeni z republiką Trzech Lig , *od* których będą zależne doliny przez cały okres nowożytny aż do roku 1797[14]. Zajęcie tych terenów przez sąsiadów z północy, nie zahamowało rozwoju Piuro i przedsiębiorczości ich mieszkańców. Rozwój gospodarczy zawdzięczało wydobyciu i obróbce steatytu oraz handlowi jedwabiu, wykorzystując swoje położenie na przecięciu ważnych szlaków handlowych (il. 3). O dawnej świetności renesansowego Piuro przypomina nam obecnie pałac – letnia rezydencja w Cortinaccio, który należał do rodziny Vertemate[15]. Obecnie jest najpiękniejszą wizytówką miasta i regionu[16]. Dla społeczności rzemieślniczej miasta jedną z podstawowych dziedzin pracy zarobkowej było wydobycie i obróbka steatytu[17]. W ciągu wieków rzemiosło to kwitło niezwykle intensywnie. Wyrabiano z „pietra ollare" nie tylko naczynia do gotowania i kubki do picia wina, ale również portale kamienic, fontanny, epitafia i inne detale architektury.

W polskiej literaturze historycznej pierwsze informacje o włoskim Piuro pojawiły się w kronice bpa Pawła Piaseckiego w 1645 roku w związku z katastrofą osuwiska[18]. O tym tragicznym wydarzeniu zachowała się również krótka notatka w „Kurierze Warszawskim" z marca 1859 roku informująca o podjętych pracach archeologicznych w Piuro[19]. Przypuszczalnie jedyną postacią historyczną pochodzącą z Gdańska, która odwiedziła Piuro przed rokiem 1618 był Filip Clüwer[20]. Postać niezwykle barwna, geograf, uczony i podróżnik, twórca map Italii oraz współczesnej Europy[21]. Wśród poloników, które możemy podziwiać w Piuro są również złote dukaty z wizerunkiem polskiego króla Zygmunta III Wazy[22].

Cristoforo Serta - życie i działalność w Kazimierzu

W publikacjach popularno-naukowych poświęconych dziejom Kazimierza Dolnego Cristoforo Serta został wymieniony przez W. Husarskiego[23], H. Rutkowskiego[24] i K. Jakobiec[25]. Nikt jednak nie badał jego biografii. Najwięcej informacji o Piurejczyku przyniosła kwerenda przeprowadzona w księgach miejskich Kazimierza oraz dokumentach parafii farnej[26]. Wczesne lata Włocha poznaliśmy na podstawie listów Jana i Marcina – synów Serty, które zostały

12 Guido Scaramellini, *op. cit*., s. 11.

13 *Ibidem*, s. 12.

14 Guglielmo Scaramellini, Fenomeni…, s. 12, 31.

15 A. Liva, I Vertemate Franchi di Piuro, w: Il Palazzo Vertemate Franchi di Piuro, red. G. Mulazzani, Milano 1989, s. 11-35.

16 Guido Scaramellini, *op. cit.*, s. 16-19, il 13-20; L. Corrieri, Esempi di architettura civile nel Rinascimento in Valtellina e contadi, w: S. Coppa, L. Corrieri, (…) D. Zoia, Il Rinascimento in Valtellina e Valchiavenna. Contributi di storia sociale, Sondrio 1999, s. 135-136.

17 B. Leoni, S. Gaggi, La pietra ollare, Chiesa in Valmalenco 1997, s. 14-15.

18 G. P. Falappi, Relazioni su Piuro prima della frana, w: G. Scaramellini, G. Kahl, G.P. Falappi, La frana di Piuro del 1618. Storia e immagini di una rovina, Piuro 1995, s. 330-331.

19 „Kurier Warszawski", nr 84 z dnia 29 marca 1859 roku.

20 J. Partsch, Philipp Clüver, der Begründer der historischen Landerkunde. Ein Beitrag zur. Geschichte der geographischen Wissenschaft, w: Geographische abhandlungen, Bd. 5. H. 2, Wien 1891, s. 169-170;

21 T. Bedyński, Gdański geograf Filip Kluwer (1580-1622). Twórca granic współczesnej Europy, „Znaki Nowych Czasów". 1 (2002), s. 101-140.

22 N. Vismara, Monete di Piuro, Chiavenna 2000, nr katalogu 5-6, s. 20, 68.

23 W. Husarski, Kazimierz Dolny, Warszawa 1953, s. 26, 49.

24 H. Rutkowski, Kazimierz Dolny. Krajobraz i architektura, Warszawa 1965, s. 24.

25 *K. Jakobiec, Grain, Stone, and Red Velvet: The Material Assemblages of a City on the Vistula River in Poland, c. 1555-1655,* https://tspace.library.utoronto.ca/handle/1807/94560 *(protokół dostępu 12. 01.2021).*

26 Autor składa podziękowanie Proboszczowi Parafii Farnej w Kazimierzu Dolnym ks. Tomaszowi Lewniewskiemu za umożliwienie kwerendy w archiwum parafialnym. Słowa podziękowania za pomoc w korzystaniu z zasobu archiwum kieruję również do Pani mgr Jadwigi Kobiałki.

Il. 2. Piuro. Współczesny widok miasta. Fot. S. Kłosowski

„oblatowane" do księgi miejskiej kazimierskiej[27], przy podziale majątki w 1636 r. Na ich podstawie wiemy, że już w II połowie XVI w. przebywali w Kazimierzu rodzice Cristoforo, gdzie zostawili mu „posiadłość"[28]. Możemy stąd przypuszczać, że należeli do pierwszej emigracji Piurejczyków do Polski. Z dalszej treści listów wiemy, że Cristoforo poślubił mieszczkę krakowską, a następnie przybył do Kazimierza w celu objęcia spadku, który był „wolny i bez żadnego długu"[29]. Możemy przypuszczać, że nastąpiło to na przełomie XVI i XVII w. Jego akt przyjęcia praw miejskich Kazimierza nie jest znany. W aktach parafii farnej św. Jana Chrzciciela i św. Bartłomieja Cristoforo Serta występuje po raz pierwszy 24 lutego 1604 roku, gdy poślubił Annę Turkową (?), wdowę, mieszczkę kazimierską. Świadkami tej uroczystości byli Mikołaj Potocki dzierżawca i podstarości kazimierski oraz Mikołaj Chałaj wieloletni ławnik w Kazimierzu[30]. W drugim dokumencie datowanym na 13 luty 1611 rok jest świadkiem na ślubie Pawła Makwidena (?) z Markuszowa i Anny Przybyłówny z Kazimierza[31]. W pierwszym z nich zostało również określone miejsce pochodzenia Włocha. Pisarz użył łacińskiego terminu „Mediolanensem" co może sugerować stolicę Lombardii Mediolan. W rzeczywistości jednak, co zauważył już Kozakiewicz, tym terminem określano przybyszów z północnej Italii i pogranicza włosko-szwajcarskiego[32]. Podobnie został przedstawiony w aktach krakowskich Pietro Roncho[33] (pisany również Ronco, Ronki) oraz lubelskich Pietro Bonai[34]. Przywołując badania Guglielma Scaramelliniego jest bardzo prawdopodobne, że Cristoforo Serta pochodził z Piuro lub z Villa di Chiavenna. Jego druga żona umiera przed rokiem 1612, ponieważ w dokumencie pochodzącym z tego roku występuje już Anna Oczkówna, zapewne spokrewniona z Maciejem Oczko bogatym kupcem kazimierskim[35]. W księdze chrztów parafii

27 APL, AMKD-10, s. 520-522.

28 *Ibidem*, s. 522.

29 *Ibidem*.

30 APKD, KM-I, s. 61, *Ego, Albertus Znenensis concionator Casimiriensis matrimonium inter Christopherum Serta Italum Mediolanensem et Annam viduam Turkowa (?) a Cazimierz contractum confirmavi in ecclesia praefata (?). Praesentibus generoso Nicolao Potoczki arendatore et vicecapitaeno Cazimirense et Nicolao Chalay caeterisque fide dignis de populo praemissis tribus denuntiationibus inter missarum solemnia.* Transkrypcja Iwona Krawczyk.

31 *Ibidem*, s. 99.

32 S. Kozakiewicz, Początki działalności Komasków, Tessyńczyków i Gryzończyków w Polsce – okres Renesansu (1520-1580), „Biuletyn Historii Sztuki", XXI (1959), s. 18.

33 A. Chmiel, Źródła do historii sztuki i cywilizacji w Polsce, t. I, Kraków 1911, s. 84-85.

34 APKD, KM-I, s. 234.

35 A. Chruszczewski, Kupcy zbożowi i handel zbożem w Kazimierzu Dolnym w drugiej połowie XVI wieku, „Roczniki Humanistyczne KUL", T. VI, z. 5 (1958), s.175, 178, 181; W 1580 r. Maciej Oczko był arendarzem starostwa kazimierskiego. W. Husarski, op. cit., s. 25.

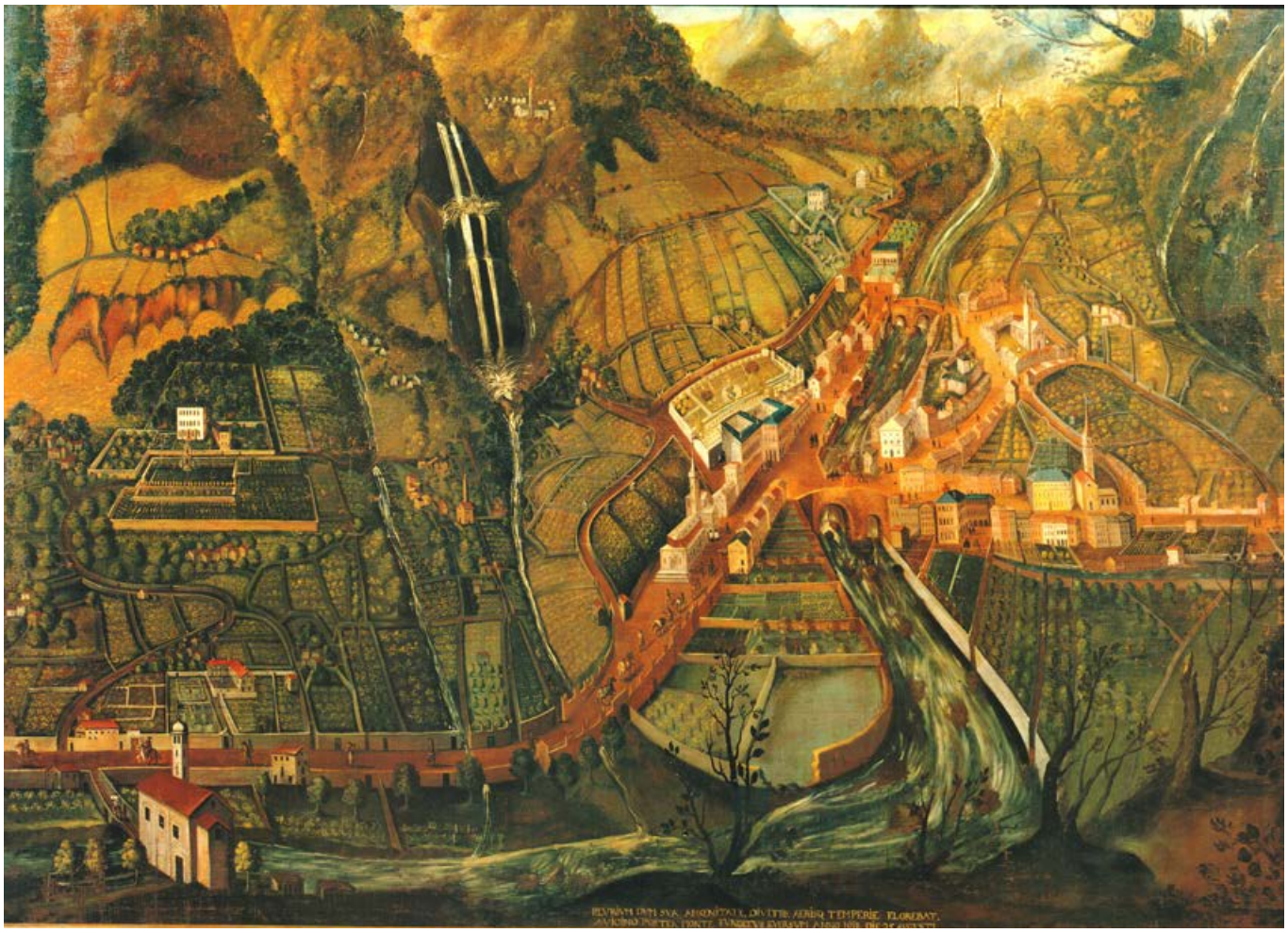

Il. 3. Widok Piuro przed katastrofą, obraz olejny na płótnie, 180 x 255, przechowywany w palazzo Vertemate Franchi, autor nieznany, II poł. XVII w.

farnej „Anna Włochowa" występuje 30 kwietnia 1630 r. jako świadek na chrzcie Wojciecha, syna Tomasza Marsalika i jego żony Jadwigi[36]. W księgach miejskich Piurejczyk jest określany jako „sławny Krzysztof Serta Włoch, mieszczanin kazimierski"[37]. Po raz pierwszy występuje 25 stycznia 1612 roku jako przedsiębiorczy kupiec handlujący zbożem[38], które przewozi do Gdańska szkutami[39], zlecając tę pracę wykwalifikowanym flisakom (il. 4). Księgi kazimierskie wymieniają Piotra Kolocha z Opatowca[40], Adama Sternika[41] i Andrzeja Kozłowskiego[42]. W drodze powrotnej przywozi beczki śledzi[43]. Serta handluje również solą, którą spławia Wisłą z Wieliczki lub Bochni do Kazimierza[44]. Dzięki pracy i przedsiębiorczości dorabia się majątku. Jest posiadaczem kamienicy[45] i spichlerza, który jest położony obok „spichlerza Pana Pawła Szawra ławnika kaźmierskiego"[46]. Przed 1626 r. wynajmował tenże spichlerz Wojciechowi Grameckiemu[47] (il. 5). Serta jest również właścicielem „ogrodu leżącego na stawisku między ogrodami kiełbasińskiem z jednej strony a szybilińskiem z drugiej strony"[48]. Inny ogród „Krzysztofa Włocha" był położony obok działki Stanisława Gawronka piekarza[49]. Liczne procesy z kupcami i mieszczanami doprowadzają rodzinę Serty do kłopotów

36 APKD, KCH-1, s. 258.

37 APL, AMKD-5, s. 22, 90, 112, 138, 406

38 *Ibidem*, s. 21-23. Księgi miejskie Kazimierza Dolnego nie są kompletne. Brak jest akt miejskich z lat 1597-1612 r.

39 „Szkuta"to największy statek transportowy, płaskodenny służący do przewozu towarów. W. Ossowski, Przemiany w szkutnictwie rzecznym w Polsce. Studium archeologiczne. Prace Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, Seria B, T. 1, Gdańsk 2010, s. 12; Jedną ze szkut Serta kupił od Jana Potockiego. APL, AMKD-5, s. 112.

40 *Ibidem*, s. 406-408.

41 *Ibidem*, s. 21.

42 APL, AMKD-3, s. 220.

43 APL, AMKD-5, s. 131-132, 137-138, 146. Zgodnie z umową zawartą z Żydem Janem Simonowicem, Serta miał dostarczyć do Kazimierza śledzie za pięćset zł. Ponieważ do transakcji nie doszło Włoch został zmuszony do zwrotu pieniędzy; K. Jakobiec, *op. cit.*, s. 196, przypis 614.

44 APL, AMKD-3, s. 220-221. Za transport 200 beczek soli z Kazimierza do Samogoszczy odpowiedzialny był Andrzej Kozłowski. Po jego powrocie Serta już nie żył (24.03.1634); Przywilej wolnego sprowadzania soli z żup krakowskich i handlowania nią mieszczanie kazimierscy otrzymali w 1572 r.; J. Czekierski, Kazimierz Dolny, „Sprawozdania Komisyi do Badania Historii Sztuki w Polsce", T. IX (1915), szpalta 9; L. Pietrzak, Kazimierz miasto polskiego renesansu, Warszawa 1957, s. 15.

45 APL, AMKD-5, s. 22-23, 132, 173.

46 *Ibidem*, s. 23, 112. W. Husarski, *op. cit.*, s. 121-126; J. Teodorowicz-Czerepińska, Kazimierz Dolny. Monografia historyczno-urbanistyczna, Kazimierz 1981, s. 44-48; Jest bardzo prawdopodobne, że spichlerz, który posiadał Serta otrzymał w posagu żony Anny Oczkównej.

47 APL, AMKD-7, k. 106r.

48 APL, AMKD-5, s. 23, 90-91; „Stawisko" oznaczało teren w pobliżu ulicy Lubelskiej po osuszonym stawie, z czasem zamieniony na ogrody. J. Teodorowicz-Czerepińska, *op. cit.*, s. 30, 153.

49 APL, AMKD-7, k. 95r. Informacja pochodzi z testamentu Stanisława Gawronka z 1626 r.

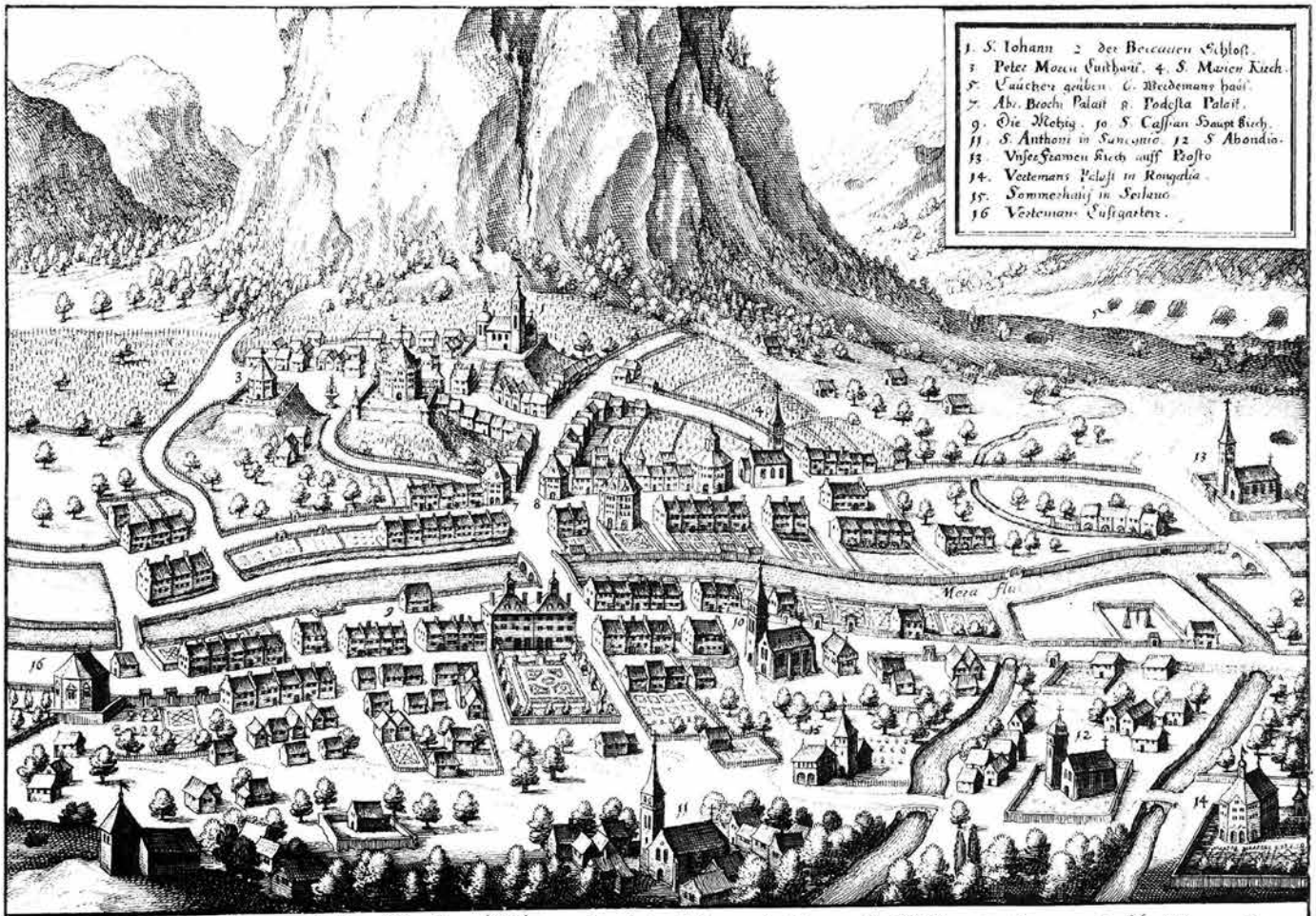

Eigentlich Vorbildung des schönen Fleckens Vlües vnd wie derselbe nach seinem schröcklichen vndergang beschaffen. 1618.

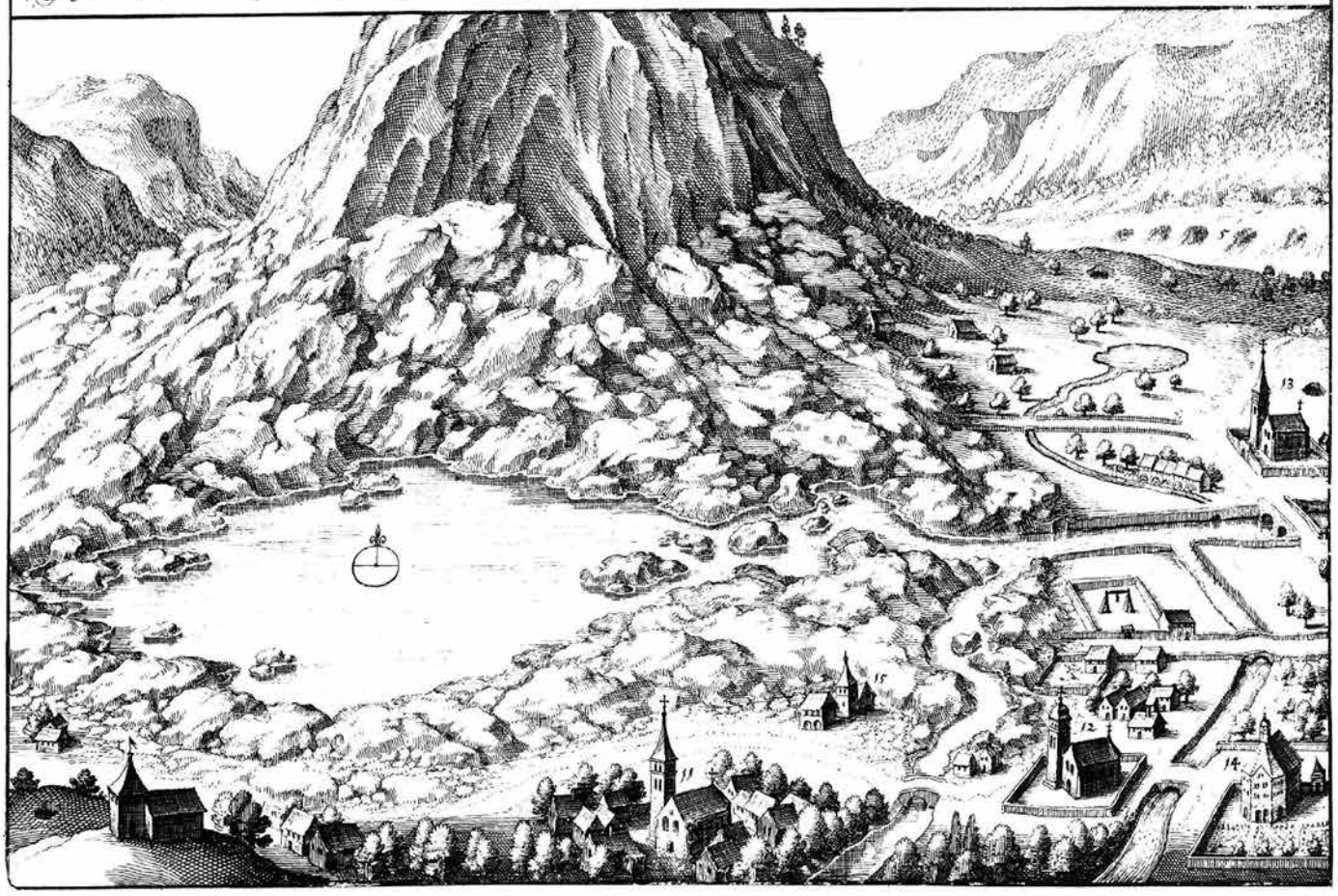

Il. 4. Widok Kazimierza Dolnego od strony Puław, akwarela Z. Vogla, 1792, w: K. Sroczyńska, Podróże malownicze Zygmunta Vogla, Warszawa 1980, s. 131

finansowych[50]. W roku 1613 Włoch zmuszony jest wynająć mieszkanie u burmistrza Stanisława Świderskiego[51], a następnie u Jana Ciastucha[52]. Możemy przypuszczać, że w krótkim czasie sytuacja finansowa Serty się poprawiła, co zapewne miało związek z nadaniem mu tytułu „ogrodnika K[róla]. J[ego]. M[ości].”[53]. Jak zauważył to już Husarski w swoich badaniach, Serta mógł zakładać i pielęgnować ogrody renesansowe na zamku w Kazimierzu i Janowcu, które zostały potwierdzone archiwalnie[54]. W tym czasie starostą kazimierskim był Jan Firlej a następnie jego synowie: Andrzej, Henryk i Mikołaj III[55]. Dokument potwierdzający nadanie tytułu po śmierci Serty był w posiadaniu Pasalaqua i przedstawiony radcom kazimierskim „w piątek po oktawie Bożego Ciała w 1633 r.”[56]. Ponieważ dokument był podpisany przez Jakuba Zadzika bpa chełmińskiego i kanclerza Wielkiego Koronnego możemy przypuszczać, że tytuł ten nadał Sercie król Zygmunt III Waza[57]. Zwraca również zapis, w którym Bartosz Celej „ma mieć opiekę od Króla Jego Mości do dóbr po (…) Annie Szerczineу pozostałych”[58]. Cristoforo Serta umiera jak już zauważono przed świętem Bożego Ciała, natomiast Anna przypuszczalnie w końcu 1633 roku. Dokument wystawiony 24 marca 1634 roku wymienia ich jako zmarłych i reguluje sprawy majątkowe[59]. W procesie przed urzędem wójtowskim występuje wówczas brat zmarłego Bernardo Pasalaqua (pisany również jako Pasalakła, Pasalakwa, Paszalakwa) oraz Wojciech Wiączkowicz i Bartosz Celej mieszczanie kazimierscy, którzy są „opiekunami dóbr i dziatek po nieboszczce Annie Serciney pozostałych”[60]. Z dokumentu wiadomo również, że małżonkowie zapisali w testamencie legat w wysokości tysiąca złotych polskich na kościół w Kazimierzu. Ostatecznie jednak przez opiekunów została przekazana kwota trzystu złotych polskich „na pobożne dzieła” [61]. Możemy przypuszczać, że zostali pochowani w jednej z krypt kościoła farnego lub na cmentarzu przykościelnym. Nie wiemy z którego małżeństwa pochodzili bracia Jan i Marcin. Z całą pewnością Jan był starszy, ponieważ w 1636 r, porządkował

50 W 1612 roku Serta był winien Wojciechowi Bugnerowicowi sześćset złotych, ponieważ nie zwrócił na czas wynajętej szkuty, którą używał do końca roku. Ponadto szkuta została zniszczona. APL, AMKD-5, s. 21-23; K. Jakobiec, *op. cit.*, s. 191; Piurejczyk miał również dług 300 złotych u Stanisława Torzewskiego, który został zabezpieczony na spichlerzu i szkucie. APL, AMKD-5, s. 112.

51 *Ibidem*, s. 299-300.

52 *Ibidem*, s. 300.

53 APL, AMKD-10, s. 522.

54 W. Husarski, op. cit., s. 49; M. Brykowska, W. Wółkowski, Zamek w Kazimierzu Dolnym w świetle badań architektonicznych, „Ochrona Zabytków” nr 1(2018), s. 26.

55 *Ibidem*, s. 32.

56 APL, AMKD-8, s. 1232-1233.

57 Wskazuje na to chronologia dat. Zygmunt III Waza umiera 30 kwietnia 1632, a jego syn Władysław IV jest koronowanym królem Polski 6 lutego 1633 r. Z kolei Jakub Zadzik jest kanclerzem wielkim królewskim w latach 1628-1635.

58 APL, AMKD-10, s. 150.

59 APL, AMKD-3, s. 221-222.

60 *Ibidem*, s. 221.

61 *Ibidem*; Archiwum Parafii Farnej w Kazimierzu Dolnym, Najstarsze dokumenty-sygn. 89, k. 44r.

Il. 5. Widok na spichlerze w Kazimierzu Dolnym, akwarela Z. Vogla, 1792, w: K. Sroczyńska, Podróże malownicze Zygmunta Vogla, Warszawa 1980, s. 141

sprawy majątkowe przed ślubem. Wiele jest jednak przesłanek, które przemawiają za tym, że to Anna Oczkówna jest ich matką. Młodzi Sertowie zapewne byli wpierw pod opieką Bartosza Celeja i Wojciecha Wiączkowicza, a następnie w domu stryja[62]. Po śmierci Wiączkowicza opiekę nad sierotami przejął z urzędu Samul Chomicki[63]. Opierając się na treści zawartej w listach, możemy zauważyć, że biegle posługiwali się językiem staropolskim i łaciną oraz używali wtrąceń włoskich. Na podział dóbr i przekazanie spadku w 1636 r. przyjeżdża do Kazimierza jedynie Marcin przywożąc listy Jana o których już wspominaliśmy. Wiemy z ich treści, że to właśnie Jan zamierza objąć „majętność" w Kazimierzu, która mu przynależy[64]. W przedstawionych wówczas dokumentach podpisuje się Jan Sertowski[65] co może wskazywać, na jego nobilitację przez króla, czyli przeniesienie do stanu szlacheckiego za wybitne zasługi dla Rzeczypospolitej[66]. Na podstawie zachowanych akt w księgach miejskich Kazimierza, możemy przypuszczać, że kamienica rodziny Serty była położona nad Wisłą. W 1635 roku Pasalaqua skarży się przed sądem kazimierskim na opiekunów dóbr po zmarłym bracie, że nie dbają o dom Serty, który w tym roku zalała powódź[67]. W kolejnych latach dom ten musiał być wyremontowany, ponieważ wynajmował go Wojciech Kotasz[68]. Natomiast spichlerz Włocha w 1636 r. jest już własnością Marcina Wójcickiego organisty parafialnego.

Ponad trzydziestoletni pobyt Piurejczyka Cristofora Serty w Kazimierzu Dolnym przypada na największy rozwój gospodarczy i kulturalny miasta. Możemy przypuszczać, że dalej kontynuowane badania historyczne, przyniosą nowe ustalenia dotyczące obecności i twórczej oraz handlowej aktywności rodziny Serty w Kazimierzu Dolnym i w Polsce.

Bibliografia

1. Źródła archiwalne

Archiwum Główne Akt Dawnych, Metryka Koronna – AGAD, MK sygn. 177. *„Regestrum privilegiorum – ad relationem – Jacobi Zadzik – R.P. supremi cancellarii –* "

Archiwum Parafii Farnej w Kazimierzu Dolnym - APKD
Pierwsza Księga Małżeństw – KM-I
Pierwsza Księga Chrztów – KCH-I
Najstarsze dokumenty – sygn. 89

62 APL, AMKD-10, s. 523, 552,

63 *Ibidem*, s. 520.

64 *Ibidem*, s. 521.

65 *Ibidem*, s. 521-522.

66 Sprawa nobilitacji Jana Serty vel Sertowski wymaga potwierdzenia i dalszych badań historycznych.

67 APL, AMKD-10, s. 133.

68 Kotasz był oskarżany przez Pasalaqua przed sądem kazimierskim, ponieważ przez osiem lat nie płacił czynszu za dom, *Ibidem*, s. 552, 555-556, 560.

Archiwum Państwowe w Lublinie, Akta Miasta Kazimierza Dolnego – APL, AMKD
Księga 3: Księga sądu i urzędu wójtowskiego 1584-1712, księga sądu i urzędu radzieckiego 1644-1713, księga sądu zamkowego 1645-1680
Księga 5: Księga sądu i urzędu wójtowskiego 1612-1615
Księga 7: Księga sądu i urzędu wójtowskiego 1623-1639
Księga 8: Księga sądu i urzędu wójtowsko-ławniczego i radzieckiego. Sprawy z apelacji do sądu wójtowskiego i radzieckiego 1630-1633
Księga 10: Księga sądu i urzędu wójtowsko-ławniczego 1635-1636
Księga 11: Księga sądu i urzędu wójtowsko-ławniczego 1643-1655, Księga sądu i urzędu radzieckiego 1644

Biblioteka Narodowa
„Kurier Warszawski", nr 84 z dnia 29 marca 1859 r.

2. Źródła elektroniczne

K. Jakobiec, Grain, Stone, and Red Velvet: The Material Assemblages of a City on the Vistula River in Poland, c. 1555-1655, https://tspace.library.utoronto.ca/handle/1807/94560 *(protokół dostępu 12.01.2021).*

3. Publikacje

T. Bedyński, Gdański geograf Filip Kluwer (1580-1622). Twórca granic współczesnej Europy, „Znaki Nowych Czasów", 1 (2002), s. 101-140.
M. Brykowska, W. Wółkowski, Zamek w Kazimierzu Dolnym w świetle badań architektonicznych, „Ochrona Zabytków", nr 1(2018), s. 7-48.
A. Chmiel, Źródła do historii sztuki i cywilizacji w Polsce, t. I, Kraków 1911.
A. Chruszczewski, Kupcy zbożowi i handel zbożem w Kazimierzu Dolnym w drugiej połowie XVI wieku, „Roczniki Humanistyczne KUL", T. VI, z. 5 (1958), s. 87-191.
L. Corrieri, Esempi di architettura civile nel Rinascimento in Valtellina e contadi, w: S. Coppa, L. Corrieri, (…) D. Zoia, Il Rinascimento in Valtellina e Valchiavenna. Contributi di storia sociale, Sondrio 1999, s. 131-143.
J. Czekierski, Kazimierz Dolny, „Sprawozdania Komisyi do Badania Historii Sztuki w Polsce", T. IX (1915), szpalta 1-44.
G.P. Falappi, La frana di Piuro in Bregaglia del 1618: fantasie e realtà, w: Quaderni grigionitaliani, 81(2012), s. 123-137.
G. P. Falappi, Relazioni su Piuro prima della frana, w: G. Scaramellini, G. Kahl, G.P. Falappi, La frana di Piuro del 1618. Storia e immagini di una rovina, Piuro 1995, s. 88-373.
W. Husarski, Kazimierz Dolny, Warszawa 1953.
S. Kłosowski, Antonio Pelacini, architetto di Piuro, e suoi lavori in Polonia. Architettura della chiesa e del convento dei Padri Bernardini a Leżajsk – Parte I, „Plurium", 6 (2013), s. 57-92.
S. Kłosowski, Giovanni Malinverne da Piuro, costruttore della collegiata di Olyka, „Plurium", 9 (2016) s. 27-53.
S. Kłosowski, Il piurasco Cristoforo Serta, giardiniere di Sua Maestà e mercante di grano nella cittadina polacca di Kazimierz Dolny, „Plurium", 14 (2021), s. 14-24.
S. Kłosowski, La lapide commemorativa cracoviana di Giovanni Battista Vertemate. Prova di analisi dell'opera dell'arte sepolcrale, „Plurium", 8 (2015), s. 44-51.
S. Kozakiewicz, Początki działalności Komasków, Tessyńczyków i Gryzończyków w Polsce – okres Renesansu (1520-1580), „Biuletyn Historii Sztuki", XXI (1959), s. 3-27.
B. Leoni, S. Gaggi, La pietra ollare, Chiesa in Valmalenco 1997.
A. Liva, I Vertemate Franchi di Piuro, w: Il Palazzo Vertemate Franchi di Piuro, red. G. Mulazzani, Milano 1989, s. 11-35.
W. Ossowski, Przemiany w szkutnictwie rzecznym w Polsce. Studium archeologiczne. Prace Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, Seria B, T. 1, Gdańsk 2010.
J. Partsch, Philipp Clüver, der Begründer der historischen Landerkunde. Ein Beitrag zur. Geschichte der geographischen Wissenschaft, w: Geographische abhandlungen, Bd. 5. H. 2, Wien 1891.
L. Pietrzak, Kazimierz miasto polskiego renesansu, Warszawa 1957.
J. Ptaśnik, Gli Italiani a Cracovia dal XVI secolo al XVIII, Roma 1909.
H. Rutkowski, Kazimierz Dolny. Krajobraz i architektura, Warszawa 1965.
Guido Scaramellini, Piuro nella storia, w: G. Scaramellini, G. Kahl, G.P. Falappi, La frana di Piuro del 1618. Storia e immagini di una rovina, Piuro 1995, s. 11-48.
Guglielmo Scaramellini, Appunti sulle famiglie degli architetti e construttori piuraschi emigrati in Polonia, „Plurium", 12 (2019), s. 55-70.
Guglielmo Scaramellini, Cittadini di un borgo, abitanti del mondo: imprenditori, mercanti e finanzieri di Piuro in Europa (secoli XVI-XVII), „Plurium", 2 (2009), s. 53-60.
Guglielmo Scaramellini, Fenomeni migratori, mobilita prrofessionale e dinamiche confessionali nel e dal Contado di Chiavenna durante l'Eta moderna, w: Artyści włoscy na ziemiach południowo-wschodniej Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych, red. P. Łopatkiewicz, Rzeszów-Łańcut 2016, s. 9-42.
J. Teodorowicz-Czerepińska, Kazimierz Dolny. Monografia historyczno-urbanistyczna, Kazimierz 1981.
N. Vismara, Monete di Piuro, Chiavenna 2000.

Jerzy Żurawski

KONSERWACJA ORGANÓW

Prawie pół wieku temu okazało się, że organom grozi prawdziwa katastrofa.

W styczniu 1972 r., w pierwszych dniach mojej pracy w Kazimierzu Dolnym na stanowisku dyrektora muzeum oraz konserwatora zabytków na powiat puławski (z uprawnieniami Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Lublinie), złożył mi wizytę ks. Zdzisław Maćkowiak, proboszcz kazimierskiej parafii. Chciał mnie poznać. Kierowała nim troska o stan budowli kościelnych i ich cennego, zabytkowego wyposażenia. Liczył na moją pomoc.

Tak postawa ks. Maćkowiaka wzbudziła we mnie zaufanie i nadzieję dobrej i owocnej współpracy. Dokonaliśmy wspólnie wizji lokalnej obydwu kościołów, podczas której wynotowaliśmy zabytki najpilniej wymagające konserwacji. Ustaliliśmy też, że ks. Maćkowiak nie będzie podejmował żadnych prac przy zabytkach bez mojego formalnego pozwolenia. Obiecałem, że w miarę możliwości będę finansował lub dofinansowywał z funduszy państwowych niektóre konieczne prace konserwatorskie przy obiektach najcenniejszych. Postawiłem jednakże dwa warunki: pierwszy, że parafia ze swych środków będzie równolegle restaurować inne zabytki, drugi, że nigdy z ambony nie padną słowa podziękowania pod moim adresem. Wszak wiemy, w jakim ustroju żyjemy i musimy działać. Tej niepisanej umowy dotrzymywaliśmy przez długie lata, aż do mego odejścia na emeryturę.

Imponującym był zakres prac w kościele parafialnym, inspirowanych, organizowanych i finansowanych przez ks. Maćkowiaka w latach 70. i 80. ub. wieku.

W kościele p.w. św. Jana Chrzciciela sklepienia w nawie i prezbiterium zabezpieczono pod względem konstrukcyjnym stalowymi wiązaniami. W kaplicach Górskich i Matki Boskiej Różańcowej w podobny sposób zabezpieczono pęknięcia ścian i kopuł, które pokryto nową blachą miedzianą. Tamże wykonano konserwację sztukaterii i malarstwa ściennego usuwając przemalowania i odtwarzając pierwotną kolorystykę. Prace w kaplicy M.B. Różańcowej Muzeum Nadwiślańskie sfinansowało w wysokości 23% kosztów. W tej ostatniej dokonano konserwacji ołtarza, usuwając zniekształcenia i przywracając pierwotne barwy. W kaplicy Borkowskich zakonserwowano sztukaterie i polichromie. Ambonę, noszącą datę 1615, rozmontowano i poddano konserwacji w Pracowni Konserwacji Zabytów Archidiecezji Lubelskiej. Parafia sfinansowała też naprawę głównych rzeźbionych drzwi wejściowych do fary, konserwację ław w nawie i szafę na ubiory liturgiczne w zakrystii.

W wymienionych wyżej dwóch dekadach Muzeum Nadwiślańskie, ze środków pozyskanych z Ministerstwa Kultury i Sztuki, zakonserwowało w farze kamienne popiersie Mikołaja Przybyły w kaplicy Borkowskich, wykonało kopię Pięknej Madonny znajdującej się w Muzeum Narodowym w Warszawie, zakonserwowało pięć XVIII-wiecznych antepediów ołtarzowych kurdybanowych i XVII--wieczne stelle z kaplicy Górskich, zaś w kościele p.w. św. Anny odkryło i zakonserwowało malowidło w XVIII wieku nad ołtarzem głównym, przedstawiające Ostatnią Wieczerzę, a także komplet zacheuszków. W tym samym kościele Muzeum Nadwiślańskie sfinansowało konserwację ołtarza głównego przywracając pierwotną, siedemnastowieczną polichromię.

A więc zawarte na początku 1972 r. ustne porozumienie pomiędzy ks. Z. Maćkowiakiem a mną przyniosło obfite owoce. Nawiązaliśmy przy tym stosunki wzajemnego zaufania , którym nie przeszkadzała moja nieobecność na niedzielnych mszach.

Ministerstwo Kultury i Sztuki nie żądało pozwoleń dofinansowywania i finasowania restauracji kościelnych zabytków od Wydziału do spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego. Ja udawałem, że o takim obowiązku nie wiem, a „życzliwi" zapewne o nim nie wiedzieli, więc nie donosili.

Jednakże dopiero przed nami stało największe przedsięwzięcie konserwatorskie. Były nim organy w kazimierskiej farze. Któregoś dnia 1975 r. zjawił się u mnie ks. Zdzisław Maćkowiak i powiadomił, że organy wydają mu się nieco przechylone do przodu. Natychmiast obaj udaliśmy się na miejsce. Piękny i sędziwy, najstarszy w Polsce instrument organowy, pochodzący z 1620 r. rzeczywiście zdawał się przechylać na nawę. Natychmiast zleciłem dr. inż. Janowi Borkowskiemu wykonanie opinii o stanie technicznym. Orzeczenie eksperta brzmiało, że organy już powinny runąć na nawę. Temuż konstruktorowi zleciłem w trybie pilnym projekt tymczasowego zabezpieczenia instrumentu i projekt rusztowań.

Z tymi dokumentami udałem się do zastępcy Generalnego Konserwatora Zabytków w MKiSZ, inż. Jacka Cydzika, u którego cieszyłem się zaufaniem i poparciem. Jednakże tym razem zażądał zgody Wydziału ds. Wyznań, chodziło bowiem o wielkie pieniądze.

Rozmowa z kierownikiem Wydziału ds. Wyznań nie była łatwa. Początkowo nie chciał się zgodzić. Mało go obchodziły argumenty,

że parafia poniosła i wciąż ponosi duże koszty na konserwację swych zabytków. Argument, że zabytki te stanową dobra kultury całego narodu polskiego także do niego nie trafił. Dopiero gdy zapytałem go co będzie, jeśli organy, należące do najcenniejszych i najstarszych instrumentów w Europie, runą na nawę? Będzie skandal, który znajdzie międzynarodowy rezonans. Wówczas ja, tłumacząc się z konserwatorskiej bezczynności będę zmuszony ujawnić, że nie otrzymałem aprobaty Wydziału ds. Wyznań – zgodę, acz niechętnie podpisał.

Natychmiast złożyłem odpowiedni wniosek do Generalnego Konserwatora Zabytków w MKiSZ, zaś całość zadania zleciłem P.P. Pracowniom Konserwacji Zabytków w Krakowie, które jedyne w Polsce posiadały Pracownię Konserwacji Organów.

Opracowanie historyczne powierzyłem mgr. Kazimierzowi Parafianowiczowi w P.P. PKZ w Lublinie, o którym wiedziałem, że ma dobre rozeznanie w aktach parafii kazimierskiej. W Krakowie zostały wykonane dokumentacje: akustyczna, mikrobiologiczna, materiałoznawcza, instrumentoznawcza, i elektryczna. Prace konserwatorskie objęły całkowity demontaż instrumentu, dezynsekcję, dezynfekcję, impregnację drewnianej konstrukcji, a następnie zamontowanie prospektu organowego na nowej, stalowej i obudowanej drewnem konstrukcji wsporczej. Wszystkie prace drewnianych elementów prospektu zostały wykonane w Kazimierzu. Na ten cel, za zgodą Rady Parafialnej, został przeznaczony kościół św. Anny, w którym zainstalowano odpowiednie do tego urządzenia (m.in. namiot do dezynfekcji). Dwa miechy z 1902 r. zostały zastąpione nowymi, będącymi rekonstrukcją pierwotnych. Zainstalowano też elektryczne napełnianie miechów.

Komisja Konserwatorska, która nadzorowała przebieg prac zadecydowała, że wystrój plastyczny, mechanizmu, piszczałki i klawiatura zostaną zachowane bez modernizacji i ulepszeń.

Komisja końcowego odbioru konserwacji organów odbyła się 22 października 1982 r. Wkrótce potem nastąpiło uroczyste przekazanie instrumentu przeze mnie proboszczowi parafii, ks. Zdzisławowi Maćkowiakowi. Z tej okazji odbył się w farze koncert organowy w wykonaniu prof. Feliksa Rączkowskiego. Oprócz tłumnej obecności parafian, w uroczystości wzięli udział wiceminister kultury i sztuki i biskup Lubelski.

Organy kościoła farnego w Kazimierzu Dolnym, fot. Adam Michalak

14. *Grupa Byka Skiamachijnego. Apollodoros i Zeuksis przywiązują Sztukę do Byka,* 280 x 150 cm, olej na płótnie, 2020 r.

Jan Seweryn Michalak*: 17. Fama Eterna. Grupa Antenatona w walce z wężem ikonoklastycznym naprzeciwko Casa di San Luca di Tre Scudi e Due Fontane w imaginacyjnym Rzymie,*
265 x 143 cm, olej na płótnie, 2020 r.